

Cassandra Rocca

*Wszystko
przez ten
Nowy
Jork*

Wydawnictwo
ab
two

Cassandra Rocca

WSZYSTKO PRZEZ TEN NOWY JORK

przełożyła Anna Niedzielko



Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Tym, którzy mimo wszystko nie przestają wierzyć.

Rozdział 1

Śmiech dzieci rozbrzmiewał na ulicy niczym echo powściągliwych chichotów dorosłych.

W niewielkiej dzielnicy willowej w Staten Island niemal wszystkie rodziny zgromadzone wokół suto zastawionych stołów, na których dumnie prezentowały się pieczone indyki, zajęte były celebrowaniem Święta Dziękczynienia, oddając się pogawędkom i delektując wyśmienitymi ciastkami z dyni i słodkimi ziemniakami.

Dzieci bawiły się w berka w promieniach chłodnego, listopadowego słońca. Najgłośniej śmiali się bliźniacy Stevensonów, gdyż gonił ich właśnie dziwny indyk...

— Twierdzicie, że chcielibyście mnie zjeść? Ja wam zaraz pokażę!

Ten skrzeczący głos, przerywany radosnym gulgotaniem, należał do Clover O'Brian, która uganiała się za małymi łobuzami na niewielkim skwerze przed kościołem.

— Kto zjadł najwięcej indyka na obiad? — zapytała, wystrzeliwując z siebie serię charakterystycznych odgłosów: gul, gul, gul, by nadać wiarygodności swej ptasiej postaci.

— Ja, ja! — wrzasnął Sam, chłopiec z dwiema dziurami zamiast przednich siekaczy. — Ja zjadłem najwięcej! Prosiłem nawet o dokładkę!

— Ach, nie wątpię! To pewnie przez te dziury w uzębieniu do twojej buzi wpada więcej jedzenia — zażartowała Clover, udając, że naciera na niego. — A zatem najpierw zjem ciebie! Gul, gul, gul!

Skoczyła gwałtownie do przodu, doprowadzając chłopca do ekstatycznych wrzasków radości. Bawiła się już od co najmniej kwadransa, więc dopadła ją zadyszka. Uwielbiała jednak słuchać dziecięcego śmiechu. Poza tym nie miała nic lepszego do roboty — w Święto Dziękczynienia zazwyczaj była sama.

Prawdę mówiąc, była samotna także we wszystkie inne święta.

Nie miała męża ani dzieci, a garstka jej przyjaciół spędzała świąteczne dni ze swoimi bliskimi, co doskonale rozumiała. W żadnym razie nie miała do nich o to pretensji. Zresztą, nawet jeśli zapraszali ją do siebie, odmawiała. A jednak zaproszenia te przypominały, jak bardzo brakuje jej rodziny. Starła się odsuwać myśli, które popsująby świąteczny nastrój, i wymyślała sobie różne zajęcia. Clover postanowiła bowiem, że radość będzie jej obowiązkiem, zwłaszcza w święta.

Szczególnie uwielbiała Boże Narodzenie. Oczywiście za niezwykłą atmosferę, którą w grudniu żyło się tak jak w żadnym innym miesiącu. Toteż starała się, by nikt nie zniszczył jej tych wyjątkowych dni.

Od śmierci ojca, czyli już od dziesięciu lat, Clover czuła się bardzo, bardzo samotna. Nigdy jednak się nie skarżyła. Co nie znaczy, że nie pozwalała sobie czasem na chandrę. Ale to już zupełnie inna sprawa...

I choć wcześniej w domu O'Brianów nie panowała jakaś wyjątkowo świąteczna atmosfera, to ona, na całe szczęście, nie utraciła dziecięcej żywiołowości, która sprawiała, że na twarzy pojawiał się rozmarzony uśmiech kogoś, kto spodziewa się od losu niespodzianki. Clover ze wszystkich sił, na przekór wszystkiemu, starała się pielęgnować w sobie tę rzadką przecież u dorosłych radość.

Za to jej matka nienawidziła Bożego Narodzenia, sprowadzając święta do konieczności organizowania przyjęć i zabawiania gości. Nie znosiła też kupowania prezentów i uśmiechania się do krewnych, za którymi nie przepadała. Przedświąteczny okres doprowadzał ją do wściekłości, którą wyrażała, nie przebierając w słowach. Ojciec Clover starał się wówczas trzymać z daleka od tego całego zamieszania, żeby nie narazić się na gniew żony. Kiedy Nadia została wdową, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Przeszła organizować wszelkie przyjęcia i ograniczyła się do przyjmowania zaproszeń.

Z kolei Patrick, brat Clover, od kiedy się ożenił, zupełnie stracił zainteresowanie Bożym Narodzeniem, uznawszy je za wyłącznie dziecięce święto. Prawdę mówiąc, po ślubie brata zmieniło się wiele rzeczy. Niestety, na gorsze. Zamknął się w sobie, skoncentrował tylko na pracy i dzieciach, zapominając o siostrze i relacji, jaka ich niegdyś łączyła.

Clover myślała o Patricku z tęsknotą i złością jednocześnie... Właśnie — myślała — ponieważ jedyne, co jej pozostało, to wspomnienia. Nie dogadywała się z bratową, co spowodowało, że więź z bratem rozluźniła się, a spotkania stawały się z roku na rok coraz rzadsze.

O dziwo, bez względu na to, jak wielką przykrość jej to sprawiało, odseparowanie od rodziny miało też swoje dobre strony. Clover nabrała dystansu do świata, przede wszystkim jednak nauczyła się, czym jest radość, swoboda i przyjaźń.

Spotkania z rodziną zostały jeszcze bardziej wymuszone, gdy okazało się, że po śmierci babki ze strony ojca Clover odziedziczyła starą, wymagającą remontu, ale niezwykle urokliwą willę w Staten Island.

Wyjazd z Maine szybko okazał się doskonałym posunięciem. Przede wszystkim nie musiała już na co dzień wysłuchiwać uwag wiecznie niezadowolonej z niej matki. Wreszcie odetchnęła.

Od tej pory monopol na organizowanie świąt miał Patrick i jego żona Sienna. Co roku cała rodzina O'Brianów zbierała się w ich domu na wsi i przez kilka dni starała się udawać miłość i zainteresowanie bożonarodzeniowymi tradycjami.

Clover takie zachowanie było zupełnie obce – nie potrafiła kłamać i uśmiechać się na zawołanie. Toteż bardzo szybko przestała być tam mile widzianym gościem... Mało ją to jednak obchodziło.

Uczestniczenie w tych przyjęciach było prawdziwą męczarnią. Z godziny na godzinę atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa i na twarzach członków rodziny pojawiał się nieskrywany grymas niezadowolenia. Clover najczęściej wyjeżdżała stamtąd z okropnym bólem głowy i jednym postanowieniem: „Już nigdy więcej”.

Z czasem zawiązał się niepisany pakt pomiędzy nią a bratem. Patrick zapraszał siostrę na kolację wigilijną oraz bożonarodzeniowy obiad, a ona udawała, że ma inne, bardzo ważne zajęcia. Potem wszystko ograniczyło się wyłącznie do wysyłania świątecznych podarków. Tylko to ratowało Clover przed definitywnym wykreśleniem z drzewa genealogicznego: otóż była piekielnie dobra w robieniu prezentów!

— Clover, nigdy nas nie złapiesz! — wykrzyknął Mark, nieco mniejszy bliźniak, wyrywając ją z zamyślenia.

— Dzieci, za dużo zjadłam, chyba czas, żebym trochę odpoczęła. Obiecuję, kochane moje, że skonsumuję was innym razem.

— Do ataaakuuuu! — wrzasnęli chłopcy, biegnąc w jej stronę.

Clover rzuciła się do ucieczki, wybuchając gromkim śmiechem. Nagle pojawiła się przed nią nieprzewidziana przeszkoda — zaporą, która przesłoniła cały widok i od której odbiła się, padając jak długa na trawnik.

— Co u licha...? — jęknęła.

— Nic się pani nie stało?

Uniosła głowę i w jej polu widzenia pojawiła się silna, ale zadbana męska dłoń. Wzrok Clover powędrował wyżej i zatrzymał się na szerokim torsie niezwykle przystojnego, jak zdążyła zauważyć, mężczyzny, którego, zdawało się, już kiedyś widziała... Oczywiście za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy to mogło być.

— Jasny gwint — syknęła, wstając. — Kim pan, do licha, jest? Wolverine?

— Nie, nim jest Hugh Jackman.

— Hm, po takim zderzeniu mam wrażenie, że pan też zbudowany został z adamantium¹.

— Bardzo boli? Może powinienem zadzwonić po pogotowie? — zapytał mężczyzna z nutą rozbawienia w głosie.

Dopiero wtedy Clover przypomniała sobie, skąd zna tę twarz, i o mało nie upadła drugi raz z wrażenia!

Mimo wielkiej, wełnianej czapki zsuwającej mu się na czoło oraz podniesionego kołnierza kurtki nie można było tego człowieka nie rozpoznać.

Cade Harrison, słynny hollywoodzki aktor, stał teraz przed nią i jak się zdawało, wyglądał na dość rozbawionego i zdziwionego jednocześnie. Clover pomyślała, że pewnie spodziewał się nieco innej reakcji. To wystarczyło, by się opamiętała i nie usiadła po raz kolejny.

Wyprostowała się, prężąc dumnie pierś, i jakby nigdy nic otrzepała dłońmi płaszcz.

— Nie spodziewałam się napotkać takiego drągala. Przy swoich gabarytach nie powinien pan wyrastać ludziom tuż przed nosem — upomniała go.

— Będę o tym pamiętał następnym razem, kiedy wybiorę się na przechadzkę. Okolica jest taka piękna.

Brwi Clover aż uniosły się ze zdziwienia.

— Pan tutaj mieszka?

— Jest jakieś prawo, które by tego zabraniało spokojnym ludziom? To bardzo cicha dzielnica, o ile się nie mylę... Choć czasem można by odnieść nieco inne wrażenie — dodał wesołym głosem.

— Ależ ja nigdy wcześniej pana tu nie spotkałam! — wykrzyknęła poruszona. — A mieszkam tutaj już od kilku lat. Na pewno zauważyłabym taką gwiazdę w tej dzielnicy — stwierdziła pewna siebie.

— Mój przyjaciel był tak miły, że zaproponował gościnę. Na pewien czas, oczywiście. — Uśmiechnął się, ukazując śnieżnobiałe zęby.

Clover zastanowiła się przez chwilę, czy Harrison wystąpił kiedyś w reklamie pasty do zębów, ale nic takiego nie pamiętała.

Przypomniała sobie za to, że reklamował jakieś perfumy. Tak, teraz Clover doznała olśnienia: metr dziewięćdziesiąt, opalona, jędrna skóra i wyrzeźbione ciało; leży w śnieżnobiałej jedwabnej pościeli obok szczupłej, seksownej i przepięknej modelki...

Pomyślała o sobie. Pewnie wygląda fatalnie... Owinięta była starym płaszczem i długim prawie na kilometr różowym szalem, który, doskonale o tym wiedziała, gryzł się z jej

rudymi lokami. Do tego umazana była błotem i trawą.

— Co pan tutaj robi? Czy nie powinien pan być teraz... w Aspen?

Wypowiedziawszy te słowa, przeraziła się. Po jakiego diabła wtyka nos w nie swoje sprawy? Co ją obchodzi, dlaczego Cade Harrison spędza tutaj czas?

Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego. Z pewnością przyzwyczajony był do innego traktowania. Ludzie, których spotykał na ulicy, prosili o autografy, czasem nawet płakali ze wzruszenia, że mogą sobie zrobić z nim zdjęcia. Zdarzało się, że go przeklinali. Nigdy jednak nie traktowali jak intruza.

— Aspen? Tak, tego wszyscy się spodziewają — odpowiedział, wsuwając ręce do kieszeni.

— Właśnie dlatego tam nie pojechałem. Ani tam, ani do żadnej miejscowości odwiedzanej przez gwiazdy.

— Rozumiem — powiedziała zdawkowo. — Który to dom pańskiego przyjaciela?

— Ten.

Clover odwróciła się w kierunku wskazanym przez mężczyznę i wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

— Ależ to obok mojego domu!

Cade przeniósł wzrok na jej posiadłość, co sprawiło, że Clover rzuciła się przed siebie, by zasłonić mu widok.

W porównaniu z willą, którą wskazał, jej domek wyglądał jak... stara chata. Doprowadzała go do ładu powoli i systematycznie, ale nie zarabiała tyle, by móc pozwolić sobie na generalny remont. Zaczęła od prac wewnątrz. Pokoje stały się przytulne i czyste, ale na zewnątrz domek w wiktoriańskim stylu wciąż przywoływał wspomnienia czasów, kiedy mieszkała w nim jej sentymentalna babka.

— Znam pańskiego przyjaciela tylko z widzenia — powiedziała, próbując nie przejmować się wrażeniami tego mężczyzny i odciągnąć jego uwagę od swojej własności. — Przyznam, że nie spodziewałabym się, że będę mieć takiego sąsiada. To bardzo spokojna dzielnica, i nie co dzień zdarza się spotykać tu sławnych ludzi.

— Jeśli mam być szczerzy, wolałbym, żeby to zostało między nami. Chciałbym mieć trochę spokoju — wyznał jej „sąsiad”, rozglądając się z niepokojem dookoła.

Clover ledwo powstrzymała się od śmiechu.

— Sądzi pan, że uda się zachować w tajemnicy pana obecność w takim miejscu? Powinien był pan pomyśleć o tym, zanim pokazał się na billboardach połowy świata. Przecież w ciągu kilku godzin cała dzielnica dowie się, że słynny Cade Harrison przebywa tu... wśród zwykłych śmiertelników!

Mężczyzna aż zamarł, słysząc jej słowa.

— Ma pani zamiar poinformować o tym dziennikarzy? Jeśli chodzi o pieniądze, zapewniam, że nie płacą aż tak dużo, jak mogłoby się wydawać.

— Za kogo mnie pan ma?! — zachnęła się Clover. — Oczywiście w porównaniu z panem jestem biedna, ale nie mam zamiaru uprzykrzać życia komukolwiek, żeby zarobić parę groszy.

Cofnęła się poirytowana.

— Miłego pobytu, panie Harrison.

Odwracając się, zobaczyła stojące w niewielkiej odległości dzieci. Były wyraźnie zaintrygowane tą sytuacją. Podeszła do nich z wymuszonym uśmiechem.

— Co tu jeszcze robicie?

— Z kim rozmawiałaś? — zapytał zaciekawiony Andy.

— Widziałem go w telewizji! — wykrzyknął Mark.

Clover rzuciła spojrzenie na mężczyznę stojącego wciąż w tym samym miejscu. Niebieskie oczy wpatrywały się w nią intensywnie, oczekując reakcji.

— Nie, Mark. To nie jest ten pan, o którym myślisz. Mnie też się tak wydawało, więc go zapytałam, ale bardzo się zdenerwował. Nie podoba mu się, że wszyscy myślą go z jakimś aktorem. Jest do niego podobny, to prawda, gdybyś jednak przyjrzał mu się uważniej, dostrzegłbyś od razu, że to nie on. Spójrz tylko: jest znacznie niższy, mniej opalony, no i nie tak przystojny jak ten filmowy gwiazdor. I powiem ci jeszcze w tajemnicy, że nie jest miły! — dodała konspiracyjnym szeptem, ale na tyle głośno, by jej słowa dotarły do Harrisona.

— A więc on mnie nie interesuje — stwierdził chłopiec, kierując znów swoją uwagę na Clover. — Pobawisz się z nami jeszcze?

— Nie, skarbie, muszę teraz pójść do domu. Ale miejcie się na baczności, bo prędzej czy później was schrupię... Co do jednego! — Nastraszyła ich, szczerząc zęby, na co chłopcy zareagowali radosną ucieczką.

Kierując się w stronę domu, Clover zwróciła się jeszcze do Harrisona.

— Niech się pan nie przejmuję, wyjaśniłam im, że to pomyłka. Uwierzyli mi.

— A mnie się wydaje, że jest odwrotnie. Jak znam życie, za chwilę w domach tych dzieci będzie się mówiło o mężczyźnie, który jest podobny do znanego aktora. Proszę mi wierzyć, że nie tego teraz potrzebuję...

— Phi! Następnym razem, kiedy będzie chciał pan zaznać nieco spokoju, niech pan się wybierze na pustynię. Nie może pan zmusić ludzi, żeby pana nie zauważali — prychnęła oburzona Clover. — W każdym razie, co może pana pocieszy, w tej dzielnicy mieszkają głównie starsi ludzie i rodziny z małymi dziećmi. Nie sądzę, żeby przed pańskim domem pojawiła się jakaś histeryczka, która poprosi o autograf na pośladku. Może pan zapomnieć o tego typu niespodziankach.

Zauważyła, że na samo wspomnienie tego zdarzenia, szeroko komentowanego przez tabloidy, zmieszał się.

— Zastanawiam się — nie odpuszczała Clover — jak sprawić, żeby taki autograf przetrwał na skórze? Chyba nie można się myć, a w tym przypadku byłby to co najmniej niepokojący pomysł, nie sądzi pan?

— W tym szczególnym przypadku autograf został przekształcony w tatuaż — odpowiedział mężczyzna, usiłując zachować uśmiech. Ruszył w stronę domu, najwyraźniej chcąc dać Clover do zrozumienia, że nie ma już ochoty na rozmowę.

— O, nieba! Naprawdę są ludzie gotowi zrobić coś takiego? — Zaśmiała się z niedowierzaniem Clover, nie zważając na to, że po raz kolejny wprawia mężczyznę w zakłopotanie. — Teraz już rozumiem pana pragnienie, żeby znaleźć się z dala od ludzi. To musi być męczące podpisywać się na czyjejs pupie za każdym razem, gdy wychodzi się na chwilę z domu...

— Nie zdarza mi się to codziennie — zapewnił ją Cade, nie zatrzymując się. — I mimo wszystko są to wyrazy sympatii ze strony moich fanów. Nie mogę się na nie skarżyć. To im zawdzięczam swój sukces.

Clover miała wątpliwości co do szczerości jego słów. W żadnym razie nie brzmiały

wiarygodnie. Odniosła wrażenie, że słucha wyuczonego na pamięć tekstu. Jakby Harrison nauczył się odpowiadać w dyplomatyczny sposób na podobne pytania.

— Jeśli tak jest, to zapewne z przyjemnością pozna pan pewną moją klientkę. Wspaniała dziewczyna — powiedziała, uśmiechając się złośliwie. — Ma największy tyłek, jaki kiedykolwiek widziałam. Pewnie z chęcią wytatuuje sobie pański autograf. Czy byłby pan tak miły?

— Bardzo zabawne...

— Och, to byłaby dla pana szansa. Takie pośladki!

Kiedy znaleźli się obok furtki prowadzącej do domu Clover, Harrison spojrzął na nią podenerwowany.

— Jeśli już pani skończyła, chciałbym się pożegnać.

— Och, już? Nie chce pan złożyć autografu na moim tyłku? Albo napisać mi dedykację. Na... pośladku oczywiście. Jeśli się nie mylę, tym się pan najchętniej zajmuje?

— Jeżeli ma pani igłę, zaraz się tym zajmę. Chętnie coś wyskrobię.

— Cóż za okrucieństwo! A już myślałam, że nie sprawia pan bólu swoim fankom...

— Przykro mi, ale nie odpowiadam za dziwactwa ludzi. Ograniczam się do tego, żeby dać im przyjemność — powiedział. — Poza tym niech pani nie wierzy we wszystko, co czyta w gazetach. W siedemdziesięciu procentach to wieści wysane z palca. Clover udała zaskoczenie.

— Chce pan powiedzieć, że nie trzyma pan statku powietrznego w garażu swojej willi w Los Angeles?

— Nie, przykro mi.

— I nie ma pan co najmniej jednej narzeczonej na każdym kontynencie?

— Byłbym szaleńcem! Musiałbym je wszystkie utrzymywać.

— Nie jest pan również kosmitą zesłanym na Ziemię, by omamiać Amerykanki i je zapładniać?

Spojrzął na nią wstrząśnięty.

— Gdzież znajduje pani te bzdury?

Clover zaśmiała się.

— Chyba pan wie, że media uwielbiają o panu pisać i mówić? Choć zupełnie się tym nie interesuję, zmuszona jestem czytać o pana kolejnych miłosnych podbojach!

— Czy ma pani świadomość, że ociera się o śmieszność?

— Cóż za rozczarowanie. Jak może pan odbierać mi złudzenia?

— Ale pani wie, że Święty Mikołaj nie istnieje, prawda? — zapytał z przekąsem.

Clover coraz bardziej dawała się ponieść.

— Ach, to cios prosto w serce! Jest pan potworem!

— Za to pani jest wariatką.

Mężczyzna zdecydowanym ruchem otworzył furtkę. Na jego twarzy malował się złośliwy uśmiešek.

— Kiedy przyjaciel proponował mi tu gościnę, powinien był mnie ostrzec, że mogę mieć niebezpiecznych sąsiadów.

Clover spoważniała, słysząc jego słowa.

— Pana przyjaciel nie zna mnie na tyle dobrze, by mnie oceniać. Poza tym z pewnością nie jestem niebezpieczna.

Zrobiła krok do tyłu. Jej dobry humor prysnął jak bańka mydlana.

— Muszę już iść. Miłego pobytu, panie Harrison — rzuciła, kierując się w stronę domu.

Ruszyła przed siebie, trzymając wysoko głowę. Z trudem powstrzymała się, by się nie obejrzeć. Już i tak wystarczająco się ośmieszyła. Nie zamierzała pokazywać, że jest nim zainteresowana. Przeklęła pod nosem furtkę, która zaskrzyphiała nieprzyjemnie podczas otwierania, ale szła dalej z głową wciąż wysoko uniesioną.

Dopiero kiedy przekroczyła próg domu, odwróciła się, przyklejając oko do judasza.

— Zachowałeś się jak kretyńka, brawo! — burknęła do siebie, obserwując, jak mężczyzna wchodzi po schodkach do domu. — Spotykasz sławnego, superprzystojnego faceta i zaczynasz mu opowiadać o gołych tyłkach! Jesteś kompletną idiotką, Clover!

Gdy tylko zniknął za swoimi drzwiami, oderwała się od wizjera i zaczęła zdejmować długi szalik. „Może matka miała rację, kiedy mnie wciąż krytykowała?” — przyszło jej do głowy.

Nadia O'Brian była zupełnie inna niż jej córka. Po śmierci męża postanowiła, mimo upływu lat, nie poddawać się i postawić wszystko na jedną kartę. I udało się jej. Zrobiła karierę. Wykorzystała swoją ładną twarz, żeby, jak mawiała, zostać kimś, cokolwiek miałyby to znaczyć.

Stała się twarzą kosmetyków przeciwzmarszczkowych, ale to dawało jej możliwość spotkania ludzi show-biznesu, których natychmiast uznawała za swoich przyjaciół.

Oczywiście Clover zdawała sobie sprawę, że matka trochę konfabuluje, ubarwiając rzeczywistość, nie dziwiła się więc specjalnie, że nigdy nie poznała żadnego z nich. Nadia twierdziła, że nie może tym ludziom przedstawić córki, która ma tak niewyparzony język. To groziłoby jej, sugerowała często biednej dziewczynie, kompromitacją i końcem zawodowej kariery.

Uwielbiała ją pouczać, wciąż mając nadzieję, że uczyni z Clover osobę elegancką i wyrafinowaną. W końcu jednak poddała się. Uznała, że jej starania spełzły na niczym, dając tym samym do zrozumienia córce, że nic już z niej nie będzie.

Clover nie obchodziły pozory. Nie znosiła marnować czasu przed lustrem, nie interesowała się trendami w makijażu ani modą. Jej sposób bycia nie wskazywał na to, że jak chciałaby jej matka, „ma klasę”.

Była zbyt impulsywna, czasami bezczelna, ale nie znosiła braku oryginalności. Czemu miałyby służyć naśladowanie Grace Kelly? Kogo miałyby zachwycać? Matkę?! Prawdę mówiąc, próbowała kiedyś to robić, ale jej wysiłki nie zostały docenione, więc dała sobie spokój.

I chociaż nigdy nie żałowała, że różni się od większości kobiet w swoim wieku, dziś akurat przyszło jej na myśl, że może odrobina elegancji i trochę większa dbałość o siebie mogłyby sprawić, iż wypadłaby lepiej w oczach Cade'a Harrisona.

— Ale co mnie to właściwie obchodzi? — zadała sobie głośno pytanie, opadając ciężko na kanapę. — Przecież przeżyję jakoś ocenę tego typu, którego zapewne już nigdy w życiu nie spotkam.

Odetchnęła głęboko i włączyła telewizor. Nie zamierzała psuć sobie reszty dnia. W planach miała obejrzenie jakiegoś zabawnego filmu, bezkarne objadanie się słodyczami i rozkoszowanie miłym wieczorem. Zapewne ktoś mógłby uznać ją za żalosną, gdy tak siedziała samiuteńka w świąteczny dzień na starej kanapie, oglądając ulubiony serial i jedząc niezdrowe jedzenie, ale Clover pocieszała się, że jej „uroczy” sąsiad też w tym

momencie był całkiem sam, w dużym domu, w zwykłej dzielnicy. A przecież z pewnością niczego mu nie brakowało! I nikt na pewno nie uznałby go nieudacznika. Co najwyżej powiedziano by oficjalnie, że Święto Dziękczynienia postanowił spędzić samotnie, kontemplując i medytując.

Tak właśnie. Ona też świętowała w samotności.
I nie potrzebowała nikogo do szczęścia!

@kasiul

Rozdział 2

Telefon dzwonił nieprzerwanie, co wywoływało wściekłość Cade'a.

Był w Nowym Jorku zaledwie od czterech dni, a wszyscy nagle mieli nieodpartą potrzebę, żeby się z nim skontaktować!

Jego agent dzwonił już przynajmniej trzydzieści razy, podsuwając szkice kontraktów, angaży, scenariuszy do przejrzenia, projekty akcji charytatywnych i zaproszenia do programów telewizyjnych. Biuro prasowe wciąż żądało szczegółowych informacji na temat ewentualnych sprostowań po skandalu, który zmusił go do tego nagłego wyjazdu — tak jakby przez ostatni miesiąc nie złożył już wystarczającej liczby oświadczeń. Nawet rodzice nie dawali mu spokoju, wciąż dopytując, jak się czuje i czy mogą mu jakoś pomóc.

A teraz jeszcze ona...

Cade spojrzął z pogardą na ekran telefonu, na którym od kilku minut wyświetlało się imię byłej dziewczyny. „Czego, do diabła, chce?”. Po zamieszeniu, jakie wywołała, i po tym, jak zagroziła, że pójdzie do sądu za naruszenie jej dóbr osobistych, wciąż miała mu jeszcze coś do powiedzenia? To doprowadzało go do furii.

Nie miał najmniejszej ochoty słuchać bzdur, jakie padałyby z ust tej kobiety. Nie było wątpliwości – ich związek był jałowy, pozbawiony miłości, a nawet przyjaźni.

Owszem, Alice Brown była piękna i seksowna, ale, wiedział teraz na pewno, nie była tą, z którą chciałby spędzić resztę życia. Wciąż się zastanawiał, jakim cudem udało mu się znieść ją przez tych kilka miesięcy.

Może zawodowy sukces i popularność przyćmiły mu umiejętność oceny sytuacji? Może rzeczywiście, jak twierdzili niektórzy, woda sodowa uderzyła mu do głowy?

Bo przecież, tak naprawdę, marzył o normalnym życiu, o wspaniałej żonie, a przede wszystkim kochającej się, dużej rodzinie, takiej, z jakiej pochodził...

Mylił się, sądząc, że zbuduje trwałą, udany związek z kimś takim jak Alice. Szybko okazało się, że kobiecie zależy, ale nie na nim, tylko na jego popularności. Miała nadzieję, że będąc z nim, sama zyska sławę. Musiał też niestety przyznać, że środowisko, w którym się poznali, raczej nie sprzyjało trwałości związków. Hollywood było pociągające, zachwycające, dawało wiele energii, ale skrywało też wiele pułapek. W taką pułapkę, poniekąd na własne życzenie, wpadł właśnie Cade.

Po zaledwie trzech miesiącach stało się dla niego oczywiste, że ich związek nie ma przyszłości. Kiedy dał do zrozumienia Alice, że nie dostanie tego, czego pragnie, wybrała podstęp. Postarała się, by ją zauważono.

Zapewne stąd wziął się pomysł, by odegrać scenkę w programie na żywo. Dobrze sobie to wszystko wymyśliła.

Telefon przestał dzwonić, wywołując westchnienie ulgi Cade'a. Medialna wojna, którą Alice mu zafundowała, dotknęła przede wszystkim ją samą i prawdopodobnie agent poradził jej, żeby spróbowała naprawić relacje z Cade'em.

On jednak nie miał najmniejszego zamiaru dać się wciągnąć w kolejne gierki, bo i tak już za długo uczestniczył w tym przedstawieniu. Nie chciał wywołać kolejnego skandalu. To, co

się wydarzyło, nie było powodem do dumy, a do tego jeszcze wprawiło go w podły nastrój. Dość miał już przez nią powodów do zmartwień.

I choć jego wizerunek nie ucierpiał jakoś specjalnie w wyniku tej afery, wymknięcie się z Los Angeles było konieczne, by wyciszyć sprawę. Poza tym naprawdę potrzebował trochę spokoju. Esemes od Alice uświadomił mu jednak, że ucieczka jest niemożliwa.

Muszę z tobą porozmawiać. Ta farsa trwa zbyt długo. Dlaczego nie skończymy jej raz na zawsze? Wracaj jak najszybciej.

— Chciałabyś jeszcze raz znaleźć się na okładkach gazet, co? Proszę bardzo, byle nie ze mną! — mruknął, usuwając wiadomość.

Skontaktował się ze swoim agentem, polecił mu, aby jak najszybciej zmienił numer jego telefonu, i opadł ciężko na kanapę.

Willa Philipa bardzo różniła się od jego domu w Los Angeles. Ale nie narzekał. Była wystarczająco przestronna, gustownie urządzona i przytulna. W gruncie rzeczy idealnie nadawała się do tego, by zrelaksować się z dala od wycelowanych w Cade'a fleszy aparatów.

Od kilku dni nikt na niego nie czatował, żaden dziennikarz nie pojawił się na horyzoncie, a do tego dysponował zapasami żywności, które pozwoliłyby przeżyć jeszcze co najmniej tydzień bez wychodzenia z domu. Taki stan był przyjemną nowością.

Kiedy stał się sławny, możliwość swobodnego poruszania się po ulicach uległa znacznemu ograniczeniu. Miał do dyspozycji dwadzieścia dwa pokoje w swojej kalifornijskiej willi oraz pieniądze, które pozwoliłyby schować się w dowolnym miejscu na świecie. Ale prywatność była czymś z innej kategorii. Tego, niestety, nie można było kupić. Gdziekolwiek pojechał, nigdy nie opuszczała go świadomość, że wlepiąły się w niego oczy ciekawskich. Doceniał sławę, ale był nią też bardzo zmęczony. Potrzebował wytchnienia.

Urocza willa w Staten Island nadawała się idealnie, by wreszcie odpocząć. Leżała niedaleko Manhattanu, ale też nie za blisko hałaśliwego centrum. Była doskonałym miejscem na pobyt, które na jakiś czas, jak mniemał, wyprowadzi w pole wścibskich fotoreporterów. Zapewne będą go szukali w popularnych kurortach, na przykład w Aspen, co było raczej logiczne, wzięwszy pod uwagę fakt, że spędzał tam prawie wszystkie zimowe urlopy...

Nawet postrzelona sąsiadka z naprzeciwka zwróciła uwagę, że miejsce, w którym teraz przebywał, nie było typowe dla hollywoodzkiej gwiazdy.

Nikt nie będzie go tu szukał.

Postanowił to wykorzystać i trochę się przejść. Nałożył grubą kurtkę, wełnianą czapkę i skierował się w stronę drzwi. Zapamiętał, że w pobliżu jest duży park, muzeum oraz kilka sklepów. Miał ochotę do nich wstąpić.

Nagle dopadł go niepokój, że ktoś rozpozna go na ulicy. Stłumił to uczucie w jednej chwili: alternatywą było zamknięcie się w czterech ścianach. Tego z pewnością nie chciał. Gdyby jeszcze trochę posiedział sam w domu, pewnie by oszalał.

Mroźne powietrze, które buchnęło mu w twarz, było zaskakujące. Grudniowe temperatury w Nowym Jorku nie przekraczały czterech stopni na plusie, a meteorolodzy zapowiedzieli jeszcze większy spadek. Cade nie był przyzwyczajony do takiego klimatu. O

tej porze w Los Angeles temperatura oscyłowala w granicach dwudziestu stopni...

Zalozyl rekawiczki, podniost kolnierz plaszca i zszedl ze schodow. Jakaś odległa melodia zdawala sie krzycz w powietrzu — wesołe nuty pełne byly odglosow dzwoneczkow, które nadawaly im jeszcze więcej wesołosci. Zatrzymal sie, by posluchac tych radosnych dzwiekow, ale jego uwage odwrócił hałas nadjezdżajacej furgonetki.

Wzrok Cade'a podazył za pojazdem wyładowanym swierkami. Kierowca oddalal sie szybko, nic sobie nie robiac z ograniczen predkosci, bujajacego sie niebezpiecznie ladunku i ryczacego potwornie silnika.

— Dziękuję za pomoc i wesołych swiat, idioto! Mam nadzieję, ze twój przeklęty pośpiech zawiezie cie jak najdalej od kazdej zdrowej na umyśle kobiety w Stanach Zjednoczonych — uslyszal.

Powstrzymujac sie od smiechu, Cade poszedl za tym glosem i juz po chwili dostrzegl drobną kobietę, zasloniętą zielonymi igłami, która usilowala nieśc wielki swierk w donicze.

Szybko rozpoznal swojā nowā znajomā, zlosliwā sasiadkę. Zauwazył, ze wygladala bardzo nieporadnie, mocujac sie z ciezarem.

Niesiony ciekawoscia zblizył sie do niewielkiego, bialego domku... Uslyszal dochodzące z gęstego igliwia przekleństwa, pomruki niezadowolenia oraz obelgi kierowane w strone dostawcy, który, jak sie domyslil, porzucil swierk przed furką, nie pomagajac wniesc go do srodka.

Zastanowil sie, czy męczyzna nie uciekl po tym, jak spotkal go „zaszczyt” zamienienia kilku slow z tą dziwaczkā. Trzy dni wczesniej jemu tez dala niezle popalic.

Swojā drogā: nigdy dotad nie poznal osoby, która okazalaby tak niewielki entuzjazm na jego widok. Doszedl do wniosku, ze to bylo znacznie ciekawsze niz męczące na dluzszą mecie uwielbienie.

Zazwyczaj ludzie łakneli jego towarzystwa, domagali sie autografow, wspólnych zdjec. Ta urocza, musial to przyznac, wariatka zdawala sie kompletnie go lekcewazyć. Co więcej, kpila z niego!

Cade pomyslal, ze dostawca dobrze zrobil, ulatniajac sie jak najszybciej.

A jednak widok dziewczyny usilujacej przeciągnac dwumetrowy swierk przez alejke wywołal w nim wzruszenie. Co z tego, ze cierpiala na slowotok i byla nieco irytujaca, ale mimo wszystko to delikatna, slaba osobka, która z pewnoscia potrzebowała pomocy przy tak kłopotliwym zakupie.

Osmielony podszedl do jej furki.

— Pomóc?

Z ust dziewczyny wydobyl sie gardlowy krzyk. Sliska, plastikowa donica wyslizgnęła sie jej z rak, a Clover wyladowala na klombie.

— Do diabla! — wykrzyknęła.

Cade wszedl na posesje. Obszedl drzewko i ujrzal Clover siedzaca w komicznej pozycji w kręgu kamieni, na narzuconej na plecy ogromnej bluzie, za duzych spodniach i z włosami zebranymi w kucyk na czubku glowy. Nie zdolal przyjrzec sie jej twarzy. Dziewczyna wciśnięta byla między gałęzie swierku, jakby chciala sie w nie wtopic.

— Chce sie pani schowac? — zapytal z rozbawieniem.

— A udalo mi sie? — odpowiedziala pytaniem.

— Ma pani zbyt rzucajacy sie w oczy kolor włosow.

Wstała, wzruszając ramionami. Była wyraźnie zmieszana, ale Cade wywnioskował po dumnie uniesionym, ślicznym podbródku, że zrobi wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

Spojrzała na niego wielkimi, orzechowymi oczami, które miał już okazję podziwiać podczas ich pierwszego starcia, i uniosła do góry mahoniową brew.

— Jakie wiatry pana tu przywiały?

Ignorując jej złość, Cade wskazał na świerk.

— Właśnie miałem się przejść, gdy zobaczyłem, jak szamocze się pani z tą niewdzięczną rośliną. Wyobrażam sobie, że wystraszyła pani dostawcę, zanim pomógł wnieść do domu drzewko...

— Nie wystraszyłam go, śpieszył się! Byłam na strychu i nie zdążyłam zejść — wymamrotała, splatając ręce na piersi, żeby osłonić się od przenikliwego zimna.

— Zabarykadowana na strychu? — Cade ze zdziwieniem mrugnął powiekami.

— Wyobrażam sobie, że w pańskim życiu nie istnieją ciasne pomieszczenia, w których składa się różne, na co dzień niepotrzebne rzeczy, takie choćby jak ozdoby świąteczne z poprzedniego roku, czyż nie? A jeśli nawet istnieją, z pewnością ma pan jakiegoś wiernego niewolnika, które je za pana stamtąd znosi... Zakładam, że nie kupuje pan nowych ozdób co roku.

— Prawdę mówiąc, kupuję już ubraną choinkę.

— Tak myślałam. Pańskie bogate, obfitujące w światowe wydarzenia życie zapewne nie pozostawia panu wiele czasu na tak banalne rzeczy jak strojenie choinki — prychnęła, próbując ciągnąć wielką donicę.

— W istocie, nie.

Widząc jej zmagania, złapał ją za rękę i zatrzymał.

— Będzie lepiej, jeśli się tym zajmę. Kiedy w końcu uda się pani przenieść to nieszczęsne drzewo do domu, będzie już po świętach.

— Ono ma stać przed domem, nie w domu. A poza tym mam wolny cały dzień, poradzę sobie — próbowała oponować dziewczyna.

Cade nie dał jednak za wygraną.

— Proszę pozwolić mi się zrehabilitować. Może tym razem przydam się na coś — mówiąc to, uśmiechnął się do niej, spodziewając, że nie oprze się jego urokowi.

Clover jednak, zamiast rozpląnąć się w zachwycie, spojrzała na niego groźnie. Nic jednak nie odpowiedziała. Cade wykorzystał ten moment krępującej ciszy, żeby przeciągnąć wielki świerk na wskazane przez nią miejsce.

— Tu jest dobrze?

— Bardziej w lewo... Hm, nie, w prawo. Nie, zaraz, niech pan przesunie do tyłu...

Dziewczyna przechadzała się, obserwując krytycznym okiem efekty jego pracy.

— Nie, lepiej było tak jak wcześniej.

Zdesperowany Cade wstał.

— Śmieje się pani ze mnie?

— Tak. — Uśmiechnęła się, ukazując dwa wdzięczne dołki w policzkach.

Cade patrzył na nią z coraz większym zainteresowaniem. Podobała mu się. Już podczas pierwszego spotkania zauważył, że jest bardzo ładna, teraz jednak, gdy zaczęła się wreszcie uśmiechać, poczuł dziwne wibracje.

Źle odczytawszy jego milczenie, przyjęła skruszony wyraz twarzy.

— Przepraszam, niech pan się nie przejmuję tym, co mówię. Nie mam żadnych hamulców, to beznadziejny przypadek. Nie chciałam pana obrazić.

— Nie obrażę się — uspokoił ją.

W powietrzu rozległy się wesołe dźwięki *Jingle Bell Rock*. Dopiero wtedy Cade zorientował się, że przez otwarte okno widać było telewizor.

— Czy nie jest trochę za wcześnie na świąteczną muzykę i wszystkie te ozdoby?

— Nigdy na to nie jest zbyt wcześnie. Mamy grudzień, a dla mnie to idealny czas, żeby porozwieszać światełka.

— Rozumiem. Chce pani, żebym jej pomógł z tymi ozdobami?

Wyglądała na osłupiałą.

— Och... Naprawdę? Mógłby pan?

— Oczywiście, że tak. Nie proponowałbym tego, gdybym nie chciał...

— Z uprzejmości?

— Nie jestem aż tak uprzejmy. — Cade zdjął wełnianą czapkę i potarł sobie dłonie. — Od lat nie ubierałem choinki. Pomyślałem, że to może być nawet zabawne.

Twarz Clover rozjaśniła się.

— Zgoda, wezmę ozdoby i już wracam.

Kiedy zniknęła we wnętrzu domu, Cade zaczął robić porządek z gałęziami świerku, tak jak uczył go ojciec — szeroko i daleko od siebie, żeby ładnie ułożyły się na nich ozdoby. Dał się ponieść świątecznemu nastrojowi i wesoło gwizdał jakiś świąteczny przebój.

To dziwne, ale myśl o zawieszaniu kolorowych światełek i bombek na gałązkach naprawdę go ucieszyła. Była to jedna z wielu normalnych rzeczy, na które już od dawna sobie nie pozwalał. A towarzystwo tej niezwyklej dziewczyny było w niewyjaśniony sposób przyjemne. No i mógł wreszcie rozproszyć nudę.

Właśnie zsuwał sobie szalik, żeby nie krępował mu ruchów, kiedy usłyszał dobrze znany okrzyk:

— O mój Boże.... Nie do wiary! To pan!

„Jasny gwint...”.

Cade uniósł wzrok i ujrzał mniej więcej trzydziestopięcioletnią kobietę, która wpatrywała się w niego z otwartymi ze zdziwienia ustami. W jego oczach na chwilę pojawiło się rozdrażnienie wywołane tym, że ktoś przeszkadzał mu, kiedy wreszcie oddawał się jakiejś przyjemnej czynności, ale natychmiast to ukrył. Sprzeczka z wielbicielką nie była wskazana, zwłaszcza jeśli od tej krótkiej rozmowy zależeć mogło to, czy jego pobyt w Staten Island pozostanie tajemnicą.

Przeczesał ręką blond włosy i uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Och! Nakryła mnie pani!

— O nieba, to niemożliwe! Cade Harrison w mojej dzielnicy! Mogę pana uściskać?

Nie czekając na odpowiedź, kobieta rzuciła się w ramiona Cade'a, tuląc się do niego entuzjastycznie. Wyrzuciła z siebie serię okrzyków, odcisnęła na jego policzkach dwa pocałunki i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu długopisu i papieru.

— Musi mi pan dać autograf, panie Harrison, jestem pana wielką fanką. Widziałam wszystkie filmy, w których pan grał! Mam na imię Martha... A pan jest naprawdę wspaniałym aktorem... No i takim przystojnym...

— Dziękuję pani.

— Czy możemy sobie zrobić zdjęcie?

Cade stał z przyklejonym uśmiechem.

— Oczywiście! Ale ja też miałbym do pani prośbę...

Kobieta rozpromieniła się jeszcze bardziej.

— Co tylko pan zechce!

— Chciałbym, żeby to spotkanie pozostało naszą małą tajemnicą, przynajmniej przez kilka tygodni. Wie pani, jeśli wieść się rozniesie i dziennikarze odkryją, że jestem tutaj, nie zaznam już spokoju i będę musiał wyjechać.

To mówiąc, uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. Zazwyczaj działało. Miał nadzieję, że uda mu się i tym razem. Rzeczywiście, czarujące spojrzenie i rozbijający uśmiech wywołały pożądany efekt — jego rozgorączkowana fanka zgodziła się, przysięgając, że nie powie nikomu o spotkaniu do czasu, aż będzie miała pewność, że wrócił do Kalifornii. Dopiero wtedy Cade pozwolił jej wyjąć telefon i zrobić zdjęcie.

Kiedy w końcu kobieta postanowiła odejść, uśmiechnął się i powiedział:

— Cieszę się, że mogłem panią poznać, pani Martho. Jest pani bardzo miła. Mam nadzieję, że niedługo znowu się spotkamy.

— Och, ja też mam taką nadzieję! I proszę pamiętać: niech pan się nie zamartwia tą okropną sprawą! Alice Brown nie była pana warta.

Cade nic nie odpowiedział. I tak już dostarczył jej sporo materiału, żeby skleciła jakąś ciekawą historyjkę dla brukowców, więc nie miał zamiaru ryzykować jeszcze bardziej.

Kiedy został sam, rozmasował sobie szczękę. Od tego uśmiechania się na zawołanie w końcu dostanie kiedyś paraliżu! Szmer sprawił, że odwrócił się w stronę drzwi, w których pojawiła się jego sąsiadka. U jej stóp leżało pudło pełne migoczących ozdób, a ona stała oparta o drzwi, lekko naburmuszona.

— Doprawdy, wspaniałe przedstawienie. Gdybym nie zauważyła pańskiego przestraszonego spojrzenia, kiedy zorientował się pan, że pana rozpoznano, pomyślałabym, że naprawdę flirtował pan z tą kobietą.

— Moje wielbicielki zasługują na to, żeby czuć się wyjątkowo — westchnął, wzruszając ramionami.

— Zwłaszcza wtedy, kiedy czegoś pan od nich chce. W tym przypadku zapewnił pan sobie dyskrecję. Przynajmniej chwilowo. Martha Kendall pozwoliłaby, żeby wyssał jej pan krew, a co tu mówić o zachowaniu tajemnicy.

Mówiąc to, Clover nawiązała do niewielkiej roli wampira, którą kiedyś zagrał. Cade zrozumiał aluzję.

— Cieszę się, że śledzi pani moją karierę — powiedział, ale nie mógł się już doczekać, żeby zmienić temat rozmowy.

Nie pierwszy raz próbował oczarować jakąś kobietę, żeby zapewnić sobie spokój, ale, do jasnej anielki, z pewnością pierwszy raz poczuł się źle z tego powodu.

— Wie pan, kiedy nie mam nic lepszego do roboty, chodzę do kina albo wypożyczam najgłupsze filmy. Często pan się w nich pojawia — powiedziała, chwytając pudło i podchodząc do drzewka.

Nie zaszczyliła go jednak spojrzeniem.

Cade, wyczuwając, że nie była już przychylnie do niego nastawiona, spłoszył się nieco.

Nie miała prawa go oceniać. Martha była teraz zapewne bardzo zadowolona. Cieszyła się autografem, wspólnym zdjęciem i wspomnieniem kilku uśmiechów. Jemu pozostawała tylko nadzieja, że nie wyśpiewa wszystkiego wścibskim dziennikarzom.

— O co pani chodzi? — zapytał oschle.

— Co pan ma na myśli? — odpowiedziała.

— Wciąż wyczuwam w pani złość. Przeszkadza pani, że jestem sławny? I bogaty? Zazdrości mi pani czy po prostu jest uprzedzona do mojego zawodu?

Jasna skóra Clover nagle zaróżowiła się, ale nie z powodu zmieszania. Wyglądała na wściekłą.

— Nic mnie nie obchodzi pańska sława ani konto w banku. Ale może rzeczywiście jestem uprzedzona do osób, które zarabiają na życie pokazywaniem się, a potem są niezadowolone, jeśli ktoś je rozpozna. Poza tym rzeczywiście, nie ufam komuś, kto potrafi uśmiechać się na zawołanie, tylko po to, żeby coś zyskać. Nie znam pana i nie mogę oceniać, ale widziałam, jak zachował się pan wobec Marthy. Może ja za dużo gadam i bez sensu, ale nie potrafiłabym tak świetnie kłamać.

Cade pokręcił głową.

— Fajnie by było, gdybym w każdej sytuacji mógł być sobą. Niestety, nie jest to możliwe. Sława nie zawsze jest przyjemna, zaręczam pani.

Nagle niewielki telewizor — tak jakby chciał potwierdzić jego słowa — zaskrzeczał jego imię, przykuwając uwagę obojga. Podczas gdy oni dyskutowali, program muzyczny został przerwany przez wiadomości, a w rubryce towarzyskiej przedstawiano najnowsze plotki.

Dalszy ciąg zawilej afery, której bohaterami są Cade Harrison oraz Alice Brown. Jak twierdzą nasi informatorzy, piękna blondynka zarzuciła byłemu narzeczonemu, że zostawił ją, podczas gdy ona robiła wszystko, by ratować ich związek. Informacja ta dotarła do nas od osób z kręgu aktorki, a fotografia, na której widać wyraźnie bladą i zasmuconą Brown, każde nam myśleć, że naprawdę cierpi z powodu tej, jak się wydaje, zakończonej miłości. Pytanie, które sobie teraz wszyscy zadają, brzmi: Gdzie się podział żołnierz z Ziemi niczyjej? Czy rzeczywiście ukrywa się przed narzeczoną? Czy spędza czas samotnie?

Po gorzkich słowach, jakie nasz bohater wypowiedział kilka tygodni temu, krytykując umiejętności aktorskie swojej byłej sympatii, można się spodziewać wszystkiego...

Słynne już zdjęcia Alice, policzkującej go na oczach zdezorientowanych prezenterów telewizyjnego show, przebiegły przez ekran, podczas gdy głos w tle obiecywał zdobyć kolejne wieści.

Cade masował się po skroniach, wyczuwając nadchodzący ból głowy.

„Jeżeli Alice nie przestanie przekazywać prasie nieprawdziwych informacji, ta historia nigdy się nie zakończy” — pomyślał. Miał już dość tej kobiety. Nie chciał posuwać się do ostateczności i ją ośmieszać. Nie zamierzał jednak pozwalać, by nazywała go nikczemnikiem.

Tymczasem jego nowa sąsiadka wpatrywała się w niego z zaciekawieniem, jakby nieco

zakłopotana.

Oceniała go? Ona też sądziła, że był nieczuły i ignorował cierpienie byłej dziewczyny?

— Chciałaby pani coś dodać do tego steku bzdur?! — wybuchnął niespodziewanie.

Skuliła się porażona jego gwałtownością.

— Sposób, w jaki kończy pan swoje związki, to nie moja sprawa.

— To nie jest niczyja sprawa, ale jak sama pani widzi, nie wszyscy to rozumieją — odparł zrezygowany. Wsunął ręce do kieszeni i zrobił krok do tyłu. — Pozwoli pani, że się pożegnám. Wiem, że obiecałem pani pomóc, ale...

— Ależ oczywiście. Do widzenia. I dziękuję za pomoc.

Cade skinął głową na pożegnanie i w pośpiechu odszedł. Kiedy wrócił do domu, natychmiast zadzwonił do biura prasowego, dyktując krótki komunikat, który chciał przekazać mediom. Gdy skończył, opadł bezsilnie na stojący pod oknem fotel.

W tej pozycji mógł dostrzec rudą głowę swojej nowej znajomej zajętej ubieraniem wielkiego świerku. I niespodziewanie poczuł, że jej zazdrości.

Jakie to musiało być wspaniałe uczucie, mieć głowę zajętą tylko jedną myślą, gwizdać wesoło pod nosem jakąś świąteczną melodię i cieszyć się tak drobnymi rzeczami jak bożonarodzeniowe drzewko! On od bardzo dawna nie przeżył niczego podobnego.

Ludzie sądzili, że bycie popularnym aktorem otwierało wszystkie drzwi, również te do szczęścia. Wcale tak jednak nie było.

Mógłby być w tej chwili w Los Angeles, w jakimś modnym lokalu, luksusowym SPA lub w domu z rodziną. Tymczasem musiał się ukrywać, żeby zaznać odrobinę spokoju, właśnie w przededniu świąt, a jego jedyną rozrywką było obserwowanie sąsiadki.

W tym momencie Cade Harrison zamieniłby chętnie swoje wygodne, bogate życie na życie zwyczajnego chłopaka... Najlepiej kogoś takiego, kogo ta kobieta mieszkająca po drugiej stronie ulicy uznałaby za zasługującego na jej uśmiech.

Ten dzień rozpoczął się źle, to było oczywiste. Plany na wesołe i beztrudne chwile spędzone przy ubieraniu choinki legły w gruzach.

Co roku na początku grudnia Clover entuzjastycznie przygotowywała się do przystrojenia swojego domu i tym samym ubarwienia swojego życia... przynajmniej na ten miesiąc. Bożonarodzeniowe ozdoby, kolorowe światełka i girlandy nadawały wnętrzu radosnej atmosfery, która rozpraszała zasłonę samotności. Ale pomimo swojej determinacji, żeby widzieć same pozytywne aspekty, nie zawsze było jej łatwo iść przez życie z uśmiechem.

Pierwszym powodem do złości był okropny dostawca, który zamiast jej pomóc, rzucił drzewko i odjechał z piskiem opon. Zajęłoby jej naprawdę dużo czasu przeniesienie świerku aż do schodów, gdyby nie pojawił się...

No właśnie, drugi powód, który potrafił zepsuć jej dobry humor: absolutnie nie chciała przyznać, że potrzebowała mężczyzny. Już wystarczająco deprimująca była myśl — nawet przez chwilę — że nie było nikogo, kto by ją kochał, komu mogłaby się zwierzyć, kto potrafiłby się nią zaopiekować.

A do tego pojawił się mężczyzna taki jak Cade Harrison. Nieziemsko przystojny, pociągający...

Nie rozumiała dlaczego, ale ten znany aktor sprawiał, że stawała się nieznośna. W jego obecności czuła się skrępowana, onieśmielona, zakłopotana, i w konsekwencji

zachowywała się jak idiotka.

Tak, niewątpliwie Cade Harrison źle na nią wpływał. I wcale nie z powodu swego bogactwa czy sławy. To raczej jego niezwykły urok czarujące spojrzenie, jakim ją od czasu do czasu obdarzał, powodowały, że miała gęsią skórę na całym ciele. Bynajmniej nie z powodu zimna...

Potrząsnęła głową rozgoryczona przygnębiającym rozczarowaniem, które wciąż w głębi serca odczuwała.

Powinna była spodziewać się, że Harrison odwróci się na pięcie. Wyraził chęć pomocy przy ubieraniu choinki, wydając się bardzo rozbawiony tym pomysłem, a dla niej myśl, że podzieli z kimś ten wyjątkowy moment, była niezwykle ważna.

Musiała jednak wrócić do rzeczywistości: Harrison zaoferował pomoc tylko po to, żeby sprawić dobre wrażenie, a nie dlatego, że naprawdę chciał to zrobić. Patrząc na swoje ubranie, nie mogła mieć mu tego za złe. Który zdrowy na umyśle mężczyzna nie uciekłby, gdzie pieprz rośnie w obliczu takiego niechlujstwa?

„Może mama miała rację, wiecznie mnie strofując. Cóż, nie wyglądam jak księżniczka. Bliżej mi raczej do Kopciuszka”.

Jej matka co prawda nie uważała córki za beznadziejną — oznaczałoby to bowiem, że obraża własne geny, co było nie do pomyślenia — ale była bezwzględnie przekonana, że dziewczyna potrzebowała odpowiedniej, a przy tym pilnej pomocy.

— Jesteś pewna, że nie chcesz delikatnie poprawić swojej urody, skarbie? Teraz w modzie jest duży biust. Rozmiar C już nie wystarcza... Twoje usta też byłyby bardziej pociągające, gdyby były pełniejsze. Nie mówiąc już o ubraniach! Wybierasz tak odważne wzory i kolory, że kontrastują z twoim typem urody. Mogłabyś też rozważyć ufarbowanie włosów. Uważam, że dzięki jakiemuś popielatemu blondowi, podobnemu do mojego, lub ciemnemu kasztanowi, takiemu jaki miał twój ojciec, mogłabyś zatuszować wiele drobnych defektów. Powinnaś spróbować coś ze sobą zrobić. Niestety, masz to nieszczęście, że jesteś podobna do swojej babki...

— A jak myślisz, mamó, co można zrobić z moim charakterem? — złośliwie odpowiadała na te rady.

— Na to nie poradzi żaden chirurg... — odgryzała się Nadia, tracąc entuzjazm.

Clover wiedziała, że matka, z wiekiem coraz bardziej skoncentrowana na sobie, jeszcze bardziej się od niej izoluje. Nie potrafiła jednak udawać, była sobą. I tyle. Jeśli ktoś jej nie akceptował, nie ubolewała, jego sprawa.

Jedno musiała przyznać swojej matce: dobrze wyczuwała upodobania mężczyzn. Na przykład była dziewczyna Cade'a Harrisona była uosobieniem tego, co Nadia uznawała za doskonałe.

A jednak ta (sztuczna, jak sądziła Clover) piękna blondynka musiała mieć jakieś wady, skoro Harrison zostawił ją na lodzie.

Chociaż Clover nigdy nie interesowała się plotkami z życia celebrytów, musiała przyznać, że słuchała z zachłanną ciekawością słów dziennikarza kilka minut wcześniej.

Cade Harrison ukrywał się przed kobietą. To brzmiało doprawdy niewiarygodnie! Czy mógł być aż tak podły, jak sugerowały media?

Wspomnienie jego znużonego, zrezygnowanego i zgaszonego spojrzenia, kiedy wychodził z jej domu, wywołało w niej westchnienie.

— Szkoda ci go? — zapytała samą siebie. — Po tym, jak go obraziłaś, nazywając kłamcą, teraz martwisz się, że cierpi z miłości?

Nie, nie było jej go żal. Ale ta niespodziewana wiadomość stłumiła entuzjazm, który przez chwilę zapalił się w oczach mężczyzny, a nikt nie zasługiwał na to, żeby zepsuć mu dzień przez jakieś niedorzeczne plotki... lub złamane serce.

Żałowała tylko, że straciła okazję, żeby ubrać choinkę w towarzystwie kogoś, kto mógłby razem z nią rozkoszować się magią chwili.

„Nie mam zamiaru zachwycać się nim jak Martha Kendall!” — postanowiła w myślach.

Ktoś taki jak Harrison pewnie robił już w swoim życiu o wiele bardziej interesujące i zabawne rzeczy. Ubieranie choinki z postrzeloną sąsiadką z pewnością nie zaliczało się do tak zwanych „must have”.

Zresztą łatwo było się domyślić, że miał sporo do przemyślenia po tym, co zobaczył w telewizji. To zupełnie zrozumiałe, że sobie poszedł. Potrzebował trochę samotności.

Ciekawość nie dawała jej jednak spokoju. Wciąż się zastanawiała, czy cierpiał z powodu tej dziewczyny. Ujrzenie jej na zdjęciu, takiej smutnej, zapewne nie było przyjemne. Gwiazdy były kapryśne i każda potyczka słowna stawała się pretekstem do historii na okładkę, ale przecież tu w grę mogły wchodzić uczucia.

Clover zaczęła zastanawiać się nad swoimi związkami. Nie było ich zbyt wiele. Każdy nieudany. Żaden z facetów, z którymi się spotykała w ciągu kilku ostatnich lat, nie zawładnął jej sercem i w konsekwencji wybierała samotność. Czasem tylko żałowała, że poza przyjaciółmi z pracy nie ma nikogo, z kim mogłaby wyjść choćby na kawę.

Na szczęście (choć czasem miała wątpliwości, czy to na pewno można nazwać szczęściem), była bardzo romantyczna. Nigdy nie zadowoliliby się byle jakim związkiem z pierwszym lepszym pięknisiem. Potrzebowała autentycznych emocji, motyli trzepoczących w brzuchu, bicia serca i braku tchu.

W żadnym razie nie miała zamiaru wiązać się z kimś tylko po to, żeby mieć towarzystwo. Już wolała swoją samotność – bolesną, ale przynajmniej znaną i przewidywalną.

Z kpiącym parsknięciem Clover podgłośniła muzykę, żeby zagłuszyć własne myśli.

„Daj sobie spokój, skarbie. Jeśli tak dalej pójdzie, w wieku dziewięćdziesięciu lat wciąż będziesz chciała się zachwycać bożonarodzeniowymi światełkami” — rozmyślała, powracając do zawieszania złotych bombek na najwyższych gałęziach choinki.

Rozdział 3

Nigdy nie zgadniecie, kto zamieszkał naprzeciwko mojego domu — powiedziała Clover, upewniwszy się wcześniej, że dookoła niej znajdują się tylko przyjaciele.

— Kto taki? — zapytała Zoe, jak zawsze łaknąca nowinek.

— Cade Harrison. Ale to tajemnica. Nie możecie nikomu o tym powiedzieć! Jeżeli jakkolwiek paparazzi znajdzie się w mojej dzielnicy, on od razu domyśli się, że to ja go zdradziłam.

— Któż to taki? — spytał niepewnie Eric.

— Nie wiesz? To hollywoodzki aktor! Wysoki, cudowny. Wystąpił w tym filmie, którego akcja dzieje się w przyszłości, i w którym gra żołnierza...

— Ach, tak! Niezły facet! — krzyknęła Zoe, opierając się o ladę.

— Mówisz o typie, który składa autografy na pośladkach kobiet? — zapytał Eric znudzonym głosem.

Clover posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

— Tak, właśnie o nim! Swoją drogą, to była pierwsza rzecz, jaką mu powiedziałam. Zarumienił się jak burak!

— Dziwi mnie, że to nie ty się zarumieniłeś, nasz mały nerdzie — powiedziała Zoe, głaszcząc delikatnie Erica po policzku. Chłopak poprawił sobie okulary na nosie, nawet na nią nie spoglądając.

— Nie jestem pier...

— Chciałeś powiedzieć pierdołą?

Zoe dała mu buziaka.

— Jesteś słodki!

Eric odszedł, mamrocząc coś pod nosem, Zoe chichotała, gdy tymczasem Clover rzuciła jej karcące spojrzenie.

— Nie mogę uwierzyć, że wciąż się z tobą przyjaźni. Tyle lat przytyków i naśmiewania się. Doprawdy jesteś okropna.

— Eric wie, że go kocham i że tylko żartuję, wkurzając go. Ciebie zresztą też kocham.

Clover parsknęła.

— Na mnie to nie działa, Zoe. Nie mam trzeciej nogi, zapomniałaś?

Właśnie w tym momencie z pomieszczenia w tylnej części sklepu wyłoniła się jego właścicielka, Liberty Allen — jak zawsze perfekcyjnie ubrana, w szarej garsonce i z blond włosami związanymi w kucyk.

— Dlaczego zawsze, kiedy jesteście razem, rozmawiacie o męskich członkach?

Clover zaśmiała się.

— Nigdy w życiu!

— Ależ tak! — wykrzyknęła Zoe. — O jednym takim niezwykle pięknym! Zastanawiam się, jak wygląda nago...

— Zoe! — krzyknęły jednocześnie Liberty i Clover.

Kobieta zignorowała je.

— Lib, nasza kochana Clo ma to szczęście, że jej sąsiadem został diabelsko przystojny mężczyzna!

— To tymczasowy pobyt. Ukrywa się przed dziennikarzami — dodała Clover.

— Nie rozumiem, dlaczego on postrzegany jest przez kobiety jako przystojny — wymamrotał Eric ze swojego kąta. — To nonsens.

— Ten sąsiad jest piękny jak młody bóg! I jest aktorem — powiedziała Zoe.

— Biorąc pod uwagę, że dla ciebie pociągający są wszyscy mężczyźni z wyrzeźbionymi muskułami, nawet jeśli ich iloraz inteligencji jest równy zeru, Liberty będzie miała problem, żeby zgadnąć, kogo masz na myśli — wycedził kwaśno Eric.

— Ten naprawdę jest pociągający – zbagatelizowała jego słowa Zoe, koncentrując się na swojej szefowej. — To Cade Harrison.

— Ziemia niczyja? — zapytała Liberty, nawet nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

Clover skończyła robić ostatnie poprawki przy bożonarodzeniowej witrynie.

— Lib, jesteś niesamowita. Od razu przypomniałaś sobie tytuł filmu, gdy tymczasem Eric i ja bardziej zamiętaliśmy tę żenującą plotkę, a Zoe jego ciało. Jesteś lata świetlne przed nami!

— Nie przez przypadek to ja zarządzam tą budą. Jeżeli sklep znajdowałby się w rękach Zoe, mielibyśmy tu wyłącznie męską klientelę.

— Jak w tym serialu „Lista klientów” — zażartowała Zoe. — Ale bohaterki seriali telewizyjnych zawsze trafiają na pięknych chłopców, nie sądzę, żebym była aż tak wielką szczęściarą.

— Gdyby sklepem kierował Eric, pewnie nikt by tutaj nie zaglądał. Z powodu jego nieśmiałości oczywiście.

— To, że ktoś mało mówi i zawsze na temat, nie oznacza, że jest nieśmiały — zaprotestował chłopak.

— A gdybyś to ty rządziła, Clover, sklep zostałby zmieciony w pył w ciągu pół godziny — zakończyła Liberty, schylając się, żeby wyprostować jedną ze świątecznych ozdób, niebezpiecznie chwiejącą się na szklanej płaszczyźnie.

— Przepraszam, mamusiu — burknęła Clover.

— Tylko nie mamusiu! Jestem od ciebie starsza o dwa lata. A bycie trzydziestolatką nie oznacza, że jest się starą!

Liberty spojrzała na nią z udawanym gniewem, a następnie podała dwie kartki.

— To są twoje zadania na dziś. Pierwszy klient czeka na ciebie przed „Saks”. Musisz wyszukać jakiś prezent dla pary przyjaciół, którzy pobierają się w Boże Narodzenie.

— Dlaczego tak wielu ludzi postanawia pobrać się w taki dzień? Łączenie dwóch świąt w jedno jest bez sensu. To jeden dzień mniej do świętowania.

— Zatem żałuję, że nie urodziłam się w jakąś rocznicę — wyszeptała Zoe. — Może oszczędziłabym sobie kilku przeklętych imprez.

Clover skrzywiła się.

— Jak zwykle gadasz jak Grinch. Ale przypominam ci, że w filmie on też w końcu docenia świąteczną atmosferę i magię świąt.

— Nie przybyła jeszcze żadna dziewczynka o dziwnych włosach, która by mnie uratowała. Dlatego w tym roku znowu spędzę Boże Narodzenie w domu, zważywszy, że ostatnio cienko stoję w kwestii narzeczonych.

Mówiąc to, Zoe spacerowała po sklepie, poruszając się na przyprawiających o zawrót głowy szpilkach, które wysmuklały jej pięknie wyrzeźbione nogi.

— Boże Narodzenie to święto rodzinne i religijne. Ja nie kultywuję tradycji, pracuję za dużo, żeby cieszyć się świątecznym klimatem, nie obchodzi mnie ani tradycja, ani religia. Nawet nie chodzę do kościoła!

Clover przewróciła oczami.

— Mnie to mówisz? Ja nie tylko wyszukuję podarki dla rodziny i przyjaciół, ale zajmuję się jeszcze prezentami połowy Nowego Jorku! Dodaj do tego nieudaną rodzinę i brak wiary. To chyba wystarczająco żałosny obraz.

— Właśnie. Ty też nie powinnaś w tym okresie popadać w obłąd.

— Ale ja uwielbiam ten czas, bo Boże Narodzenie to nie tylko święto!

Kiedy Eric zapalił kolorowe światełka na witrynie, Clover rozpromieniła się.

— Boże Narodzenie to magia. Wszystko jest kolorowe, błyszczące, zaczarowane.

— To tylko bardziej chaotyczny okres niż inne — wymamrotała Zoe.

— Daj spokój! Wszyscy biegają jak szaleni w tę i z powrotem, wyszukując i pakując prezenty, które zostaną błyskawicznie odpakowane, a następnie porzucone mniej więcej w dziesięć minut. Nie mówiąc już o długich godzinach spędzonych w kuchni na przygotowaniu obiadów i kolacji, które odłożą się na udach na całe miesiące...

— O tak, bez tego mogłabym przeżyć — mruknęła Liberty. — Poświęteczne poczucie winy zmusza mnie do biegania po Central Parku z większym zaangażowaniem niż zazwyczaj.

— Nigdy nie uda się wam mnie przekonać. Boże Narodzenie jest przepiękne — podsumowała Clover, wykonując piruet pod gałązką jemioli zawieszoną pod sufitem.

— Hm, może lepiej będzie, jeśli ją przeniesiemy — powiedział Eric, wskazując na jemiolę.

— Nie chciałbym, żeby wszyscy maniacy tradycji obsypywali nas niechcianymi pocałunkami.

Zoe udała, że się zastanawia.

— Clover, mogłabyś przyprowadzić Harrisona do naszego sklepu? Zaczekałabym na niego tu, pod jemiolą.

— Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że nie lubisz bożonarodzeniowych tradycji? — zapytał Eric.

— Dla niektórych mogę zrobić wyjątek. Jeśli są tego warci oczywiście.

— Wyobrażam sobie, że dobrze rozwinięty biceps jest tego wart?

— Pewnie! — Zoe zaśmiała się, klepiąc Erica w pośladek. Następnie zrobiła pełen podziwu wyraz twarzy. — Wow, jędrniutki, gratulacje!

— Czerwieni się, biedaczek — zagruchała Clover, podchodząc do przyjaciela.

— Nie, Eric. Zaraz ci zaparują okulary — zażartowała Liberty, dołączając do zabawy.

— Coraz częściej zastanawiam się, dlaczego dobrowolnie zdecydowałem się pracować z trzema tak nieznośnymi kobietami — parsknął Eric, tłumiąc uśmiech.

— Ponieważ twoje filmy sprzedają się wyjątkowo dobrze — oznajmiła Clover.

— Jesteś bardziej potrzebny mnie niż NASA. — Liberty podała mu kartkę. — Dzisiaj zajmiesz się dwiema klientkami. Pierwsza to zakręcona matka, która zasypie cię zdjęciami swoich dzieci. Trzeba będzie zmontować film. To prezent dla dziadków. Druga to dziewczyna, która zamówiła romantyczny klip dla chłopaka. Ona też pewnie będzie

miała sporo materiałów.

Zoe szturchnęła Erica łokciem.

— Pamiętaj: kiedy masz do czynienia ze zdjęciami i filmikami parek, musisz mi je wszystkie pokazać.

— Ochrona dóbr osobistych... Mówi ci to coś?

— Jeśli ty je oglądasz, ja też mogę. Pracujemy w tym samym miejscu. Jestem twoją współpracowniczką, dlatego mam prawo obejrzeć zdjęcia i filmiki, które składają u nas klienci, żeby upewnić się, że nic nie zaszkodzi wizerunkowi naszego sklepu.

— Co za bzdury — burknęła Clover.

— Jesteś straszną, wścibską babą — dodała Liberty, kręcąc głową.

— Naprawdę sądzisz, że klienci przynoszą mi nieprzyzwoite zdjęcia i filmiki, żeby umieścić je w bożonarodzeniowym klipie? — Eric westchnął.

— Nigdy nic nie wiadomo. — Zoe potrząsnęła przystrzyżonymi na boba czarnymi włosami. — A poza tym seks to część związku. Gdybym miała zmontować jakiś filmik z najpiękniejszymi chwilami w historii mojej miłości, chciałabym umieścić tam też te, które spędziłam w ramionach mojego mężczyzny, w co wlicza się...

— Nie musisz mówić dalej — uciął krótko Eric, oddalając się. — Jeśli znajdę jakieś pornograficzne materiały, dam ci znać.

Zoe zarechotała, odprowadzając go wzrokiem.

— Uwielbiam go — powiedziała do koleżanek.

— My też go uwielbiamy, dlatego zostaw go w spokoju, bo inaczej któregoś dnia się zwolni.

Liberty podała jej kartki z zadaniami.

— Dzisiaj będziesz się zajmowała dwójką trzyletnich dzieci oraz pewnym małżeństwem, przyjaciółmi klienta Clover. Jeśli usłyszysz o czymś, co pomoże jej w poszukiwaniach prezentu, natychmiast do niej zadzwoń. — Odeszła, uśmiechając się do obu kobiet. — Miłej pracy, dziewczyny.

Zoe zaczęła się wpatrywać w swoją kartkę, a następnie w Clover.

— Nienawidzę robić zdjęć dzieciom. Nie mogą spokojnie usiedzieć ani chwili!

— Możesz zawsze poprawić sobie humor, wyobrażając pozycje hard pary małżonków!

— Nie podsuwaj jej takich pomysłów! — krzyknął Eric.

Clover wyszła ze sklepu śmiejąc się i żwawym krokiem podążyła w stronę Madison Avenue. Uwielbiała tę pracę.

„Giftland” był dużym, dwupoziomowym sklepem, który należał do Liberty od trzech lat. Początkowo lokal był księgarnią połączoną ze sklepem z artykułami biurowymi, którego właścicielami byli jej dziadkowie. Lib spędzała z nimi wiele czasu. Po studiach zaczęła nawet pracować w sklepiku, pomagając dziadkom, a przy okazji wprowadzając zmiany i przyciągając coraz bardziej różnorodnych klientów. Aż wreszcie przejęła interes. Odnowiła pomieszczenia, powiększyła je i osobiście zajęła się zarządzaniem w nadziei, że sklep będzie coraz bardziej oryginalny, nowoczesny i trendy.

Jako pierwsza dołączyła do niej Zoe Mathison — młoda, utalentowana fotografka szukająca pracy. Zoe potrafiła zrobić coś z niczego. Miała niezwykły dar: jakimś cudem, bez pomocy Photoshopa, sprawiała, że każdy się sobie podobał na zdjęciu.

Liberty od razu wyczuła potencjał dziewczyny i zatrudniła ją.

Eric Morgan trafił do sklepu kilka miesięcy później. Miał wesprzeć Zoe, a z czasem zajął się montowaniem filmów dla klientów. Przyjaźnili się z Zoe jeszcze w college'u, mimo sporych różnic charakteru. To właśnie Zoe poleciła Erica do tej pracy. Chociaż był nieśmiały, szybko okazał się niezastąpiony — nie istniało zadanie, którego by nie wykonał, ani klient, którego oczekiwaniom nie potrafiłby sprostać.

Jeśli chodzi o Liberty, oferowała swoim klientom naprawdę wyjątkowe usługi. Oprócz tego, że zarządzała „Giftlandem” od strony praktycznej, zajmowała się również pisaniem wierszy i krótkich opowiadań na zamówienie, czasami wzbogacanych krótkimi komiksami. Clover lubiła określać pracę Lib sposobem na „uchwycenie czasu” — nie wszyscy potrafili zamknąć na papierze emocje, wspomnienia i najbardziej intensywne chwile ludzi, którzy się do nich zwracali. Liberty robiła to znakomicie i szybko stała się niezastąpionym członkiem całej ekipy.

Pytanie: „Co radzi mi pani podarować...”, powtarzane coraz częściej przez klientów, sprawiło w końcu, że nieodzowna stała się również obecność Clover.

Gdy przyjechała do Nowego Jorku, zapragnęła zmienić każdą rzecz w swoim życiu, zaczynając od pracy. Nietypowe ogłoszenie, przypadkowo znalezione w „New York Timesie”, doprowadziło ją prosto do sklepu Liberty.

Wybieranie prezentów było jej powołaniem. Uwielbiała entuzjazm oraz zaskoczenie w oczach osoby odpakowującej wymarzony prezent. Nigdy nie zastanawiała się, dlaczego przychodzi jej to z taką łatwością. Może chodziło o to, że potrafiła słuchać. Wystarczyła krótka rozmowa, wysłuchanie prostej opowieści, analiza charakteru i zaraz wpadała na pomysł, czym obdarować szczęśliwca. Nie zawsze było to łatwe, ale starała się spędzać odpowiednio dużo czasu ze swym klientem, by wybrać najlepszy upominek. O dziwo, zazwyczaj trafiała w dziesiątkę; toteż zwracano się do niej niemal przy każdej okazji. Clover była świetna w tym, co robi, bo wierzyła, że zawsze jest jakiś wart zapamiętania szczegół, ukryty w zakamarku pamięci — jej zadaniem było tylko wydobyć go.

Wbrew pozorom ludzie nie potrafili się obdarowywać. Prezenty najczęściej były przypadkowe i nieudane. „A przecież, myślała Clover, wystarczy tak niewiele. Trzeba tylko trochę się wysilić i zwrócić nieco baczniejszą uwagę na drugą osobę”.

Ona na przykład bardzo dużo mówiła. Mówiła i mówiła! A i tak nikt nie rejestrował jej słów, żeby potem wykorzystać je we właściwym momencie. W końcu zaczęła przygotowywać „listę marzeń”, która miała ułatwić zadanie rodzinie i przyjaciołom.

Clover uwielbiała niespodzianki, ale zdawało się, że nikt nie był w stanie jej zaskoczyć. Dlatego każdego roku wysyłała do swojej matki e-mail z kilkoma praktycznymi pomysłami, a w sklepie zostawiała kopię tej listy. Prawdę mówiąc, o wiele bardziej ufała dobremu gustowi swoich przyjaciół z pracy niż rodzinie, ale wiedziała, że byli tak samo zajęci jak ona i nie chciała ich zmuszać, żeby zastanawiali się również nad prezentem dla niej... Podwójnym prezentem, zważywszy na fakt, że urodziny miała także w grudniu.

Jej metoda ułatwiała życie bliskim i oszczędzała ich czas, a Clover cieszyła się, bo dostawała to, co było potrzebne. O zaskoczeniu, niestety, nie było tu mowy. Nauczona doświadczeniem postanowiła, że jej klienci nigdy nie podarują bliskim nieudanego, brzydkiego czy nudnego prezentu.

Tego popołudnia trzy osoby oczekiwały na jej rady. Ostatnią była dziewczyna, która miała nadzieję zaskoczyć swoich zabieganych członków rodziny, wyszukując dla każdego

niezapomniany prezent. Clover zależało szczególnie na tej klientce, ponieważ często znajdowała się w podobnej sytuacji. Mimo że obdarowywała bliskich najwspanialszymi na świecie upominkami, nigdy nie zdołała zwrócić na siebie uwagi swojej matki ani brata.

Miała nadzieję, że najbliższe Boże Narodzenie dla tej dziewczyny zakończy się lepiej.

Czekając na zielone światło, rozejrzała się dookoła i uśmiechnęła z zadowoleniem. Uwielbiała Nowy Jork, jego nieustannie pulsujące życie, dźwięki, ogromną różnorodność ludzi, drapacze chmur, które zdawały się przedziurawiać niebo. W okresie świątecznym chaos tego miasta niebywale wzrastał, turyści szaleli na ulicach, zgiełk przybierał na sile, ale Clover lubowała się w tym rwącym potoku życia — dawał jej poczucie, że uczestniczy w czymś ważnym i że nie jest sama.

Witryny sklepów zostały już świątecznie przystrojone. Każdego roku były coraz piękniejsze, coraz bardziej błyszczące. Wszystkich przechodniów ogarniał zachwyt, więc nic dziwnego, że również Clover poddała się urokowi dekoracji. W pewnym momencie co innego jednak przykuło jej uwagę.

Na autobusie dumnie prezentowała się ogromnych rozmiarów tablica reklamowa. Cade Harrison patrzył stamtąd prosto na nią, spojrzeniem zdolnym odebrać dech. Nie mogła temu zaprzeczyć: miał posągowe ciało, które nawet u najbardziej niewinnej pensjonarki mogłoby wzbudzić pożądanie...

Dziwne odrętwienie, jakie dopadło Clover, gdy wpatrywała się w aktora na ogromnym zdjęciu, ulotniło się na wspomnienie epizodu sprzed trzech dni.

Ona oczywiście potrafiła uśmiechać się na zawołanie — w jej pracy uprzejmość była obowiązkowa — ale Harrison miał do tego naprawdę wyjątkowy talent. Jego uśmiechy nie były zwyczajnymi uprzejmościami, on potrafił przekształcić swój poważny, nieufny i znudzony wyraz twarzy w fascynującą, życzliwą i pełną ciepła minę. Nic dziwnego, że otrzymał tyle nominacji do Oscara.

Clover uznała jednak tę umiejętność za odrażającą.

Zauważyła rozdrażnienie w oczach Cade'a, kiedy rozpoznała go Martha Kendall. Mimo to chwilę później doprowadził ją niemal do omdlenia, tak jakby przebywanie w tym miejscu z tą kobietą było jego ulubionym codziennym zajęciem. Do licha! Na chwilę ten uśmiech oślepił nawet ją samą... Niewiele brakowało... Na szczęście potrafiła się w porę zreflektować.

Właściwie to nie rozumiała, jak można było zaufać komuś takiemu?

Przecież życie z kimś, kto zawodowo udawał, musiało być koszmarem. To nie przypadek, że większość porzucanych przez gwiazdy kobiet wpadała w depresję.

Naręczona Harrisona była dobrym tego przykładem: piękna, bogata i sławna wypłakiwała gorzkie łzy za przystojniakiem, który najpierw wmówił jej, że ją kocha, a następnie bez skrpułów odrzucił na oczach milionów widzów.

Po wyemitowanym trzy dni temu programie Clover nie mogła oprzeć się pokusie, żeby poszukać jakichś informacji na ten temat. Spośród niezliczonej ilości niedorzecznych głosów krzyczących w internecie wyłaniało się jedno: po sześciu miesiącach udanego, jak się wszystkim wydawało, związku Alice Brown próbowała skłonić Cade'a Harrisona do poproszenia jej o rękę w programie emitowanym na żywo w telewizji. Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego i przerażonego tą perspektywą. Jego wyraz twarzy był aż za dobrze widoczny na zdjęciach. Uniknął odpowiedzi, odkładając rozmowę, co nie

spodobało się Brown.

„Nic dziwnego, pomyślała Clover, cóż to musiało być za upokorzenie, gdy zorientowała się, że nie padnie jej do stóp...”.

Alice najpierw zrobiła się purpurowa, a następnie wybuchnęła gniewem, oskarżając Cade'a, że ją okłamywał. Zapłakana wymierzyła mu siarczysty policzek, a następnie roztrzęsiona i wściekła wybiegła ze studia. Cade stał oniemiały i zażenowany. W końcu z niezwykłą elegancją przeprosił i również zszedł z wizji, pozostawiając zszokowanych prezenterów samych sobie.

Kilka godzin później awantura została opisana w mediach. Alice Brown zaczęła bowiem udzielać gorzkich wywiadów, przedstawiając Cade'a jako zimnego, nieczułego potwora, który wykorzystał ją, a następnie złamał jej serce.

Harrison starał się nie brać w tym wszystkim udziału. Pozwolił sobie tylko na oświadczenie, które obiegło wszystkie tabloidy: „Pewne kwestie powinny pozostać prywatne, ale może brak talentu pani Brown popycha ją do tego, żeby urządzać te mało eleganckie sceny, i zapewnić sobie publiczność lub, co bardziej prawdopodobne, angaż. Beze mnie nie jest to takie łatwe”.

Nie trzeba chyba mówić, że Brown zareagowała na to wściekłością.

W taki sposób ich wojna toczyła się przez ponad miesiąc, zmuszając przystojnego Kalifornijczyka do poszukania sobie kryjówki.

Znoszenie ciągłych ataków dziennikarzy musiało być trudne. Ale prawdą było również to, że tak nagłe zakończenie związku nie stawiało Cade'a w dobrym świetle.

Zielone światło spowodowało, że autobus ruszył, odrywając wzrok Clover od reklamy.

Mężczyźni! Umieli wnieść wybrankę na wyżyny szczęścia, a następnie odrzucić, pozbyć się bez cienia żalu, gdy stracili zainteresowanie. „Lepiej trzymać się od nich z daleka” — pomyślała.

W każdym razie to, co Cade Harrison robił ze swoim życiem, było wyłącznie jego sprawą. Clover nie rozumiała, dlaczego traciła czas na rozmyślanie o tym typie.

W tej chwili powinna koncentrować się na swojej pracy. Szczególnie dziś działać szybciej i bardziej efektywnie niż zazwyczaj, ponieważ za kilka godzin miał nastąpić najpiękniejszy moment w całym roku: zapalenie gigantycznej choinki w Rockefeller Center.

Najważniejsze dla niej było teraz wykonać jak najlepiej wszystkie zadania i wrócić do domu, żeby przygotować się na wieczór.

Oznaczało to perfekcyjne przeprowadzenie każdego spotkania i zmieszczenie się ze wszystkim w czasie. Zakładała, że da radę... Musiała dać radę.

Pod żadnym pozorem nie mogła przegapić ulubionego wydarzenia.

Znudzony oglądaniem telewizji i leżeniem na kanapie Cade wziął telefon. Wybrawszy dobrze znany numer, usiadł wygodnie w oczekiwaniu na przyjazny głos.

Kiedy wyjechał z Los Angeles, nie myślał o niczym innym tylko o odizolowaniu się od wszystkich i zrelaksowaniu, ale po tygodniu odpoczynku zaczynał się już trochę nudzić.

Nowy Jork oferował z pewnością wiele rozrywek, może nawet więcej niż Los Angeles, ale zimno osłabiało jego entuzjazm, a ponadto sama myśl o rozpoznaniu na ulicy odciągała go od pomysłów związanych z wysunięciem nosa poza dom.

Wystarczyło pomyśleć, że kilka dni wcześniej...

Już jakiś czas temu nauczył się, że oczarowywanie kobiet było pewnym sposobem, żeby zyskać sobie ich względy, dlatego nawet jeśli nie był z tego szczególnie dumny, również przy tamtej okazji wykorzystał swój urok, żeby „kupić” milczenie fanki...

A wszystko to na oczach tej zwariowanej sąsiadki.

Myśl o wyszczekanej rudej głowie popchnęła go do okna, z którego miał widok na wejście do domu naprzeciwko.

Po ostatniej rozmowie już się nie spotkali. Widział ją tylko przelotnie, właśnie z tego okna. Nawet nie spojrzała w jego stronę. To wprawiło go w zdumienie. Zazwyczaj kobiety prześcigały się, żeby je zauważyć, a przynajmniej okazywały zaciekawienie nim. A ta dziewczyna zdawała się naprawdę gardzić jego sławą i sprawiała wrażenie zupełnie obojętnej.

Być może właśnie dlatego Cade był nią coraz bardziej zainteresowany.

Nie chodziło o fizyczność. Była pełna wdzięku, choć niezbyt atrakcyjna, nie była bowiem klasyczną piękną. Za każdym razem widział ją opatuloną w obszerne ciuchy i dlatego nie miał możliwości, by się jej dokładnie przyjrzeć, ale wiedział, że nie mogła mieć więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu i była raczej drobnej budowy.

Miała interesującą twarz, a orzechowe, upstrzone szarymi plamami oczy mogły człowieka zmrozić. Sympatyczne dołki, które tworzyły się w jej policzkach, kiedy się uśmiechała, sprawiały, że była urocza, a krnąbrna masa ognistoczerwonych kręconych włosów powodowała, że przypominała chochlika lub złośliwą wróżkę.

Gdyby zobaczył ją jego agent, z pewnością znalazłby dla niej rolę w jednym z licznych filmów fantasy, które wytwórnice filmowe produkowały z roku na rok coraz chętniej.

Tym, co jednak uderzyło Cade'a najbardziej, był zapach cynamonowych ciasteczek, który unosił się dookoła dziewczyny. Smaczny, słodki i uspokajający.

Gdyby nie miała tak niewyparzonego języka, całkiem miło byłoby z nią pogawędzić, choć nie szukał w ostatnim czasie damskiego towarzystwa. Po ostatnich przeżyciach jego chęć spędzania czasu z kobietą drastycznie się zmniejszyła.

— Och, mój drogi synu! — usłyszał głos matki.

— Trochę ci zajęło, nim odebrałaś, już miałem zrezygnować. Nie czekałaś na telefon od ukochanego syna?

— Nie jesteś już moim ukochanym synem. Teraz Jake jest tym wybranym.

— Jake? Mówisz o tej ofermie, która pisze przesłodzone romansidła? — zażartował, opierając się o parapet.

— Te przesłodzone romansidła, jak je nazywasz, są bestsellerami w całej Ameryce, a niebawem zostaną przetłumaczone na inne języki! Nie jesteś jedynym celebrytą w domu Harrisonów, Cade, pogódź się z tym — napomniała go żartobliwie matka, z czułością wyczuwalną nawet na odległość. — A poza tym stał się moim ulubionym synem, ponieważ wpadł na iście genialny pomysł, jak uratować święta.

— Czyli?

— Jego dziewczyna, Monique, ma mieszkanie na Brooklynie. Jej rodzice wyjeżdżają na urlop i zostawiają dom pusty. Dziewczyna pomyślała, żeby zaprosić tam Jake'a i całą naszą rodzinę na Boże Narodzenie. Wiesz, ona nie może wyjechać z Nowego Jorku, ale zależy jej, żeby spędzić święta z ukochanym. Jemu z kolei, żeby być z nami, i tak...

— A skoro ja też jestem w Nowym Jorku, to będzie mi łatwiej do was dołączyć. Co

za zbieg okoliczności!

— Właśnie! Niebiosa nie chcą, żeby rodzina pozostawała z dala od siebie w święta.

Cade zaśmiał się.

— Przyznaj się, ile kosztowało cię zorganizowanie tego wszystkiego, mamó?

— Skarbie, obrażasz mnie, sądząc, że zapłaciłabym za spędzenie wspólnie świąt!

— Więc musiałas odegrać scenkę, żeby skierować Jake'a na właściwe tory.

— Twój brat jest bardzo wrażliwy. W przeciwnym razie, jak zdołałby pisać tak poruszające powieści?

— Każdego dnia coraz bardziej rozumiem, po kim odziedziczyłem talent aktorski...

— Z pewnością nie po swoim ojcu — stwierdziła wesoło Grace Harrison.

— Założę się, że tatuś nie bardzo ma ochotę jechać do Nowego Jorku.

— Kiedy tylko o tym usłyszał, natychmiast zaczął uskarżać się na rozmaite dolegliwości.

A to nogi go bołą, a to kręgosłup... Wspominał też, że mógłbyś wynająć samolot i spędzić w domu przynajmniej dzień Bożego Narodzenia — parsknęła.

— Być może tak bym zrobił.

— W każdym razie ja bardzo się cieszę, że wyjeżdżamy. Miło będzie zmienić otoczenie, zobaczyć trochę śniegu, a poza tym twoje siostry nie mogą się doczekać zakupów.

— Wiesz, że jeśli chcielibyście przyjechać do Nowego Jorku, w każdej chwili mogę opłacić wam podróż i hotel — powiedział Cade łagodnym głosem.

— Skarbie... — powiedziała. — Dobrze wiesz, że sami możemy opłacić sobie podróż. Ale wydawanie pieniędzy, żeby spędzić czas w hotelu, mocno zdenerwowałoby twojego ojca, który wciąż uważa, że musi oszczędzać każdy grosz. Propozycja Monique jest doskonałym rozwiązaniem.

Cade uśmiechnął się. Jego ukochany, gderliwy tatuś wszystkiego dorobił się pracą własnych rąk. I nawet jeśli już od lat nie miał problemów finansowych, jego mentalność ostrożnego centusia zakorzeniła się w nim na dobre. Nie znosił marnotrawstwa. Zresztą Cade starał się brać z niego przykład i również nie trwonić pieniędzy. Przynajmniej nie za często.

— Kiedy zatem przyjeżdżacie?

— W Wigilię rano. Ale biorąc pod uwagę zmianę czasu, sędzę, że twój ojciec nie wstanie z łóżka przynajmniej przez dziesięć godzin, więc zobaczymy się na kolacji.

— Dobrze, mamó.

Wzrok Cade'a przykuła ciemna postać, która niespodziewanie pojawiła się na ulicy.

— Do usłyszenia za kilka dni. Pozdrów wszystkich, muszę kończyć — rzucił pośpiesznie.

Jego sąsiadka maszerowała zdecydowanym krokiem w kierunku furtki swojego domu, z rękoma zapełnionymi pakunkami, w lekko przekrzywionej wełnianej czapce i różowym szaliku, zwisającym niebezpiecznie blisko obcasów. Zmierzchało i ulice pokryte były gołoledzią. Padał marznący deszcz i spadała drastycznie temperatura.

Dziwne przeczucie ogarnęło go na chwilę przed tym, jak się poślizgnęła.

Nie zastanawiając się wiele, chwycił wiszącą obok drzwi kurtkę i wybiegł na zewnątrz. Ta dziewczyna miała chyba poważne problemy z zachowaniem równowagi!

Dopał w mgnieniu oka do furtki.

— Zastanawiam się, czy uda mi się kiedyś zobaczyć panią stojącą pewnie na nogach? — zapytał, uśmiechając się z czułością, gdy zobaczył ją klęczącą na ziemi i sprawdzającą

gorączkowo zawartość każdej z kolorowych reklamówek.

Usłyszawszy głos, Clover podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili znowu zajęła się przeglądaniem zawartości toreb.

— Nadzieja umiera ostatnia, a przynajmniej tak się mówi — odparła poirytowana.

— Potrzebuje pani pomocy?

— Tak, jakiegoś skutecznego kursu przetrwania dla chronicznych łamag! — odburknęła.

— Ale najpierw muszę się upewnić, że te rzeczy są całe.

Wciąż sprawdzała rozsypane na ziemi zakupy.

— Może najpierw powinna się pani zająć kolanem. Krwawi.

Dziewczyna rzuciła spojrzenie na porwane rajstopy i zdartą skórę na lewym kolanie, a następnie zaklęła pod nosem. Cade pomógł jej wstać.

— Ja to wszystko pozbieram.

— Dziękuję — wymamrotała, wchodząc po schodach i nie spuszczać go z oka.

Cade zebrał ostrożnie zakupy i podążył za rozsiewaną przez Clover smugą słodkiego zapachu. Bezwiednie zaciągnął się nim pełną piersią.

Dziewczyna otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

— Niech pan położy je na kanapie.

Cade zrobił posłusznie, co kazała, a następnie rozejrzał się. Widziany z zewnątrz dom sprawiał raczej smutne wrażenie, jednak wewnątrz był całkiem przytulny. Znajdowały się w nim stare meble, ale wewnątrz tworzyło specyficzną, niezwykle miłą atmosferę. Niewielkim kosztem można mu było nadać uroku. Gdyby to zależało od niego, pierwsze, co by zrobił, to wyrzucił brzydką, zapadniętą kanapę, która nie wyglądała na zbyt wygodną, i na dodatek zajmowała prawie cały salon.

— Nie boi się pani, że zapadnie się w niej i nie będzie mogła wstać? — zapytał, wskazując mebel głową.

Dziewczyna spojrzała w tę stronę i wzruszyła ramionami.

— Jest brzydka, to prawda, ale przywiązałam się do niej. Wszystko w tym pomieszczeniu ma swój staroświecki urok albo przynajmniej tak sobie wmawiam, żeby nie musieć uznać swojego spadku za to, czym naprawdę jest, czyli rudere. Czekam, aż będę mogła sobie pozwolić na zakup jednego z tych przepięknych, cholernie drogich narożników w lawendowym kolorze...

— Gdyby nie wydawała pani tak dużo na świąteczne zakupy, odłożyłaby już niezłą sumkę. — Cade wskazał na leżące na kanapie pakunki, ale ona pokręciła głową.

— Nie są moje — odrzekła, zsuwając płaszcz.

Miała na sobie sukienkę w czerwono-czarną kratę, rajstopy oraz wysokie kozaki. Cade wreszcie mógł zaspokoić ciekawość i przyjrzeć się jej uważnie.

Była taka, jak sobie wyobrażał. Smukła i delikatna, choć miała zniewalające krągłości i obfity biust. Miała ekstrawagancki sposób ubierania się, zwłaszcza jeśli chodzi o łączenie kolorów z jej ognistoczerwoną fryzurą, ale w gruncie rzeczy taki styl do niej pasował.

Zauważył, że zaczęła się do niego zbliżać, kuśtykając, na co jego zmysły zostały postawione w stan gotowości, by następnie zaprotestować bezgłośnie, kiedy minęła go, nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem.

— Powinna pani opatrzyć kolano, zamiast tracić czas na przeglądanie zakupów — powiedział rozdrażniony.

— Chcę tylko upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Po chwili usiadła na kanapie, wydając z siebie westchnienie ulgi.

— To pani prezenty świąteczne?

— To prezenty przeznaczone dla osób, których nawet nie znam, ale które będę musiała tu trzymać przez co najmniej kilka dni.

— Nie nadążam. Robi pani prezenty nieznanym?

— Nie ma sensu wyjaśniać tego komuś, kto nie wierzy w Świętego Mikołaja — zażartowała, puszczając do niego oko.

Cade poczuł się zmieszany z powodu tego figlarnego spojrzenia, ale nie zdążył zastanowić się nad tą reakcją, ponieważ Clover zrobiła wielkie oczy, rzucając się nagle w stronę wiszącego na ścianie zegara.

— Cholera, jest strasznie późno! Muszę już iść! — krzyknęła, próbując wstać.

A jednak bolące kolano sprawiło, że ruch ten okazał się trudniejszy, niż sądziła. Cade wyciągnął ręce, żeby złapać jej delikatne i zimne dłonie, pomagając wstać.

— Wciąż krwawi pani kolano i ma pani podarte rajstopy. Dokąd się pani wybiera w takim stanie?

— Do Rockefeller Center, na uroczyste zapalenie światełek na bożonarodzeniowej choince.

— Niech przynajmniej zdezynfekuje pani ranę i przebierze się.

— Ucieknie mi prom i się spóźnię — zaprotestowała, kuśtykając nieporadnie w stronę wyjścia z pokoju. Cade poszedł za nią.

— Jest wielce prawdopodobne, że się pani spóźni...

— Nie ma pan pojęcia, jak szybko może biec osoba, która ma wyraźnie sprecyzowane cele.

— Domyślam się, że tym celem jest złapanie zakażenia. Tylko po to, żeby zobaczyć choinkę, która będzie tam stała aż do stycznia?

— Moim celem nie jest jakaś tam choinka, ale ta Choinka. Za żadne skarby nie mogę przegapić ceremonii.

— Widziała ją pani pewnie dziesiątki razy.

Dziewczyna zatrzymała się, po czym odwróciła i spojrzała na niego niemal z obrzydzeniem.

— Ach, pan jest jednym z nich.

— Czyli kim?

— Nadętym snobem zupełnie niewrażliwym na świąteczną atmosferę.

Cade zawahał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. W istocie, nie przykładał wielkiej wagi do tradycji, od kiedy osiągnął pełnoletniość.

— Mnie nie interesuje oglądanie drzewka — kontynuowała zdeterminowana. — To, czego nie mogę przegapić, to momentu, w którym zostanie rozświetlone, a ludzie będą z zachwytem przyglądać się jego blaskowi. Ten moment jest oznaką początku najpiękniejszego okresu w roku, miasto wtedy zmienia się, staje się magiczne. Pan nigdy nie ulega magii bożonarodzeniowych światełek?

Cade przybrał ironiczny wyraz twarzy.

— Nie była pani w Las Vegas, prawda?

Parsknęła.

— To nie to samo. Ale gdybym miała tam pojechać, to myślę, że tak samo oniemiałabym z zachwytu. — Rzuciła okiem na zegar, a rozczarowanie, które odmalowało się na jej twarzy, zdawało się zasnuć mrokiem cały pokój.

— W każdym razie już jest za późno.

— Zapewne będzie transmisja w telewizji — powiedział uprzejmie Cade.

Clover skinęła głową i minęła go zrezygnowana.

— Co pani robi?

— Idę przemyć ranę i włączyć telewizor. Dziękuję za pomoc. Może pan już iść.

Widząc ją tak przygnębioną, Cade zadziałał impulsywnie i stanął przed nią.

— O której zapalają te cholerne lampki?

— O dziewiątej, ale żeby dojechać stąd do Rockefeller Center, potrzeba godziny, a prom odpływa za niecałe dwadzieścia minut. Zaplanowałam wszystko ze szczegółami. Jest jednak za późno i teraz nawet teleportacja nie pomoże mi dotrzeć na molo na czas, żeby zdążyć na prom o ósmej.

— Ale samochodem zdążymy dojechać, prawda?

Widząc jej pełne nadziei spojrzenie, uśmiechnął się.

— Zawiozę tam panią, dzięki temu ominie panią przeprawa.

— Bardzo miło z pana strony, ale może innym razem...

— Nigdy nie brałem osobiście udziału w tej ceremonii, a pani pełen pasji opis zaintrygował mnie. Proszę jechać ze mną, nie może mi pani odmówić — nalegał.

Teraz naprawdę chciał uczestniczyć w tym wydarzeniu!

— Nigdy wcześniej pan tam nie był? — Wydawała się wstrząśnięta. — Ależ to niedopuszczalne!

— Proszę mi zatem pomóc to zmienić.

Po chwili ciszy Clover skinęła głową.

— Zgoda. Nie poażuje pan, niech mi pan wierzy.

Widząc, że uśmiech znowu zagościł na jej czerwonych wargach, Cade poczuł się już w pełni usatysfakcjonowany.

— Jestem tego pewien — powiedział, odwzajemniając uśmiech. Zrobił krok w tył i wskazał na zegar. — Widzimy się na zewnątrz za dziesięć minut... Czy potrzebuje pani więcej czasu?

— Jeszcze przed chwilą chciałam wlec się przez ulicę w porwanych rajstopach i z krwawiącym kolanem. Czy wyglądam na kogoś, kto stroi się godzinami?

Cade zaczął taksować ją wzrokiem.

— Nie sądzę, żeby pani tego potrzebowała — odparł szczerze.

Z przyjemnością stwierdził, że słowa te wprowadziły ją w osłupienie, próbował więc ukryć zadowolenie, kierując się do drzwi. Uśmiechnął się, kiedy usłyszał, jak krzyczy: „Niech pan się zakamufluje tak, żeby nikt pana nie rozpoznał! Nie chcę skończyć w jakiejś gazecie obok kogoś, kto podpisuje się na tyłkach połowy Nowego Jorku!”.

Niech szlag trafi tę psychopatkę, która uganiała się za nim z podniesioną spódnicą przez ulice Los Angeles! Powinien był pozwać ją do sądu, zamiast podpisywać się na tym przeklętym pośladku. Zrobił to tylko po to, żeby jak najszybciej się jej pozbyć. Nie zauważył czatującego na niego paparazzo, w przeciwnym razie znalazłby jakieś inne rozwiązanie, by uwolnić się od kłopotu. Ta scena pojawiła się na pierwszych stronach gazet. Nic dziwnego,

że jego nowa znajoma uznała ją za niezwykle zabawną...

Ze zdziwieniem stwierdził, że właściwie to jemu również zaczęła wydawać się śmieszna.

Clover niemal porwała ubranie, tak bardzo śpieszyła się, żeby zdjąć podarte rajstopy. Drzwi od domu jeszcze nie zamknęły się do końca, gdy już biegła na wpół naga do łazienki, by wziąć błyskawiczny prysznic.

Pomijając włosy, których umycie i uczesanie zajęłoby jej za dużo czasu, szorowała się energicznie przez trzy minuty i po chwili znowu stała na zewnątrz kabiny prysznicowej. Opatrzyła ranę i nakleiła na nią duży plaster, przeklinając się w duchu, że kolejny raz przewróciła się na oczach tego mężczyzny. Następnie udała do sypialni, by się ubrać.

Wybrała wełnianą sukienkę z kolorowymi haftami, którą wkładała co roku z okazji koncertu bożonarodzeniowego, a następnie umalowała się, poświęcając na to mniej niż minutę. Przeczesała szczotką włosy i złapała czapkę, nakładając ją w biegu, kiedy kierowała się do drzwi.

Miała jeszcze minutę. Była niezwykle punktualna.

Harrison wyszedł chwilę później, a ujrawszy go, Clover poczuła, że zaschło jej w ustach. Był nieziemsko seksowny i elegancki. Nic dziwnego, że kobiety traciły dla niego głowę.

Natychmiast poczuła się mało atrakcyjna. Kto wie, z iloma pięknymi kobietami spotykał się w Kalifornii! Z pewnością nigdy nie wyszedł z dziewczyną, która nosiła śmieszna sukienkę z haftem w bałwanki, ostrokrzewy i rozświetlone świerki, i która kuśtykała jak dzwonnik z Notre Dame.

Powinna włożyć na siebie coś bardziej seksownego i eleganckiego...

„Zaraz, zaraz, opamiętaj się” — powiedziała do siebie. Przecież nie wychodziła z Cade’em Harrisonem. To z pewnością nie była randka, raczej akt miłosierdzia z jego strony. Prawdopodobnie wzbudziła w nim litość.

Włożyła wełnianą czapkę do kieszeni zamiast na głowę i owinęła się połami płaszcza, żeby ukryć swoją sukienkę, następnie uniosła głowę wysoko. Co jak co, ale godności to miała pod dostatkiem..

Ale kiedy Cade zatrzymał się tuż przed nią i uśmiechnął, zapomniała o swoim byle jakim stroju i bolącym kolanie.

— Punktualnie jak w zegarku, jestem zaskoczony! — powiedział.

— Jestem gotowa już od dobrych kilku minut, ale nie chciałam pana stresować. Pomyślałam, że potrzebuje pan nieco więcej czasu, by dobrze wyglądać. — Pozwoliła sobie na drobną złośliwość.

— Tyle, ile trzeba, żeby wziąć szybki prysznic — odparował Cade.

„Ciekawe, czy nagi jesteś równie wspaniały” — pomyślała Clover, kierując się razem z nim w stronę garażu.

— Mogę spytać przynajmniej, jak masz na imię? — zapytał Cade.

— Clover. Clover O’Brian — odpowiedziała, wyciągając w jego kierunku dłoń.

— Bardzo mi miło. — Cade uściśnął jej rękę delikatnym, ale zdecydowanym gestem.

Zrobiło się jej niezwykle przyjemnie.

Nie odpowiedziała, ani nie podziękowała za uprzejmość, jaką okazywał, dostosowując swoje tempo marszu do jej niepewnego chodu.

Ale coś w niej zmieniło się w niezauważalny sposób. Przestała widzieć obok siebie gwiazdę kina, a ujrzała atrakcyjnego i troskliwego człowieka, który gotowy był, sporo

ryzykując, wyświadczyć jej przysługę. Ten szczegół nie mógł pozostać obojętny.

Dlatego znowu przyrzekła sobie, że będzie zachowywała się w sposób właściwy dla dobrze wychowanej dziewczyny. I że będzie dla niego miłsza.

Rozdział 4

Rockefeller Center jak co roku ściągnęło rzesze ludzi. Zazwyczaj Clover znajdowała sobie jakieś ustronne miejsce, z którego oglądała widowisko, ale zdawało się, że tego wieczoru wszyscy nowojorczyki postanowili podziwiać świąteczną ceremonię.

W promieniu kilometra nie można było wetknąć nawet szpilki. Cade rozglądał się dookoła, zaskoczony widokiem tylu ludzi. Spodobała mu się ta niezwykła atmosfera. Starał się tylko nie rzucać w oczy. Clover zachowywała się podobnie, mając nadzieję, że nie ściągnie ciekawskich spojrzeń na swojego towarzysza.

— Wszyscy fotografowie skupieni są na zaproszonych na dziś wieczór gościach. Na scenie stoją Mariah Carey, Rod Steward i Billy Crystal. Są słynniejsi od ciebie, prawda? — zapytała, żeby przełamać lody.

— Pewnie. — Cade uśmiechnął się, z grzeczności nie dodając, że te dumnie brzmiące nazwiska w tej chwili nie były nazwiskami z pierwszych stron gazet. Clover dobrze wiedziała, że Harrison wzbudzał o wiele większe zainteresowanie.

Z niepokojem odnotowała, że mężczyzna coraz bardziej się jej podoba. Czuła podniecenie, kiedy stał tuż za nią, popychany przez tłum. Ta wymuszona bliskość zaczynała dziwnie na nią działać.

Przez chwilę pomyślała, że może jakiś fotograf ich dostrzeże i uwieczni na zdjęciu, może nawet w jakiejś dwuznacznej pozie, która nadałaby jej etykietkę jego nowej, tajemniczej sympatii. Taka wiadomość wywołałaby zapewne lawinę pytań i ogromną zazdrość wśród jej znajomych...

„Boże, jakie to byłoby piękne!”

Głośna muzyka, entuzjazm ludzi, a najbardziej jednak jej fantazje zdecydowanie poprawiły jej humor, i nawet bolące kolano nie powstrzymało jej przed radosnym przechadzaniem się przez Rockefeller Plaza w poszukiwaniu miejsca, z którego można by cieszyć się widokiem.

Kiedy niespodziewanie poczuła, jak ręce Cade'a zaciskają się wokół jej pasa, serce podskoczyło jej do gardła. Zamarła zaskoczona, ale i uradowana.

— Chciałabyś obejrzeć to widowisko z góry, z dala od tego ścisku? — wyszeptał jej do ucha.

Ciepły oddech na jej szyi sprawił, że jej ciało przebiegł dreszcz, którego już tak dawno nie czuła.

„Rób to zdjęcie, przeklęty paparazzo! TERAZ!” — pomyślała w przypływie szaleństwa, zachwycając się zapachem wody toaletowej swojego towarzysza.

Nie wiedziała, co sprawiło, że tak bardzo zapragnęła, żeby ktoś połączył ją z tym mężczyzną w jakimś nędznym tabloidzie. Może świadomość, że taka sytuacja już nigdy się nie powtórzy, że pójdzie w zapomnienie. A przecież chciałaby, żeby stan, w jakim się teraz znajdowała, został w jakiś sposób zapisany, by przetrwał. Nawet jeśli miałoby to być tylko nędzne zdjęcie w brukowcu. Zapewne oprawiłaby je w ramki, żeby przypominało w najsmutniejszych chwilach, że piękne rzeczy się zdarzają...

Postanowiła wziąć się w garść i otrząsnąć z tego dziwnego nastroju. Do licha! Ten facet działa na nią zniewalająco, musi być bardzo ostrożna.

Rozejrzała się dookoła, żeby rozładować nagłe i niestosowne podniecenie, jakie wzbudzała w niej ta bliskość, usiłując jednocześnie przypomnieć sobie, jakie pytanie zadał jej Cade.

„Chciałabyś obejrzeć to widowisko z góry?”

Zerknęła w bok, na dziecko siedzące na barkach swojego ojca.

— Chodzi ci o coś takiego? — zażartowała, wskazując na tatę z synkiem.

Cade zaśmiał się.

— Niezupełnie, ale jeśli wolisz tak...

— Co chcesz zrobić?

— W pobliżu jest hotel z doskonałym widokiem na plac. To naprawdę niedaleko. Pomyślałem, że moglibyśmy wynająć pokój.

— Naprawdę możesz to zrobić? Bez rezerwacji?

— Cóż, nazywam się przecież Cade Harrison. Mam jeszcze inne przywileje oprócz składania autografów na pośladkach!

Kiedy Clover się śmiała, on chwycił ją mocno za rękę i wyprowadził z tłumu, pamiętając o jej zeszywniałym z powodu bólu kolanie.

Poszła za nim, poruszając się jak we śnie. Nie przywykła do takiej troski. Napięcie budował jeszcze fakt, że ten mężczyzna był niesamowicie przystojny.

Czuła ciepło jego dłoni i z minuty na minutę przestawała się dziwić Amerykankom, że umieściły go na pierwszym miejscu listy najbardziej pożądanых mężczyzn. Był charyzmatyczny, zmysłowy, a przy tym sprawiał wrażenie dobrze ułożonego chłopca, który do tego miał dobre serce. Uprzejmy, zabawny, i tylko kiedy był zmieszany lub zakłopotany, jego twarz przybierała chłodny i wyniosły wyraz twarzy gwiazdora, który przez lata dopracował mimikę do perfekcji.

Trudno było nie ulec jego urokowi.

Kiedy znaleźli się w hotelu, zaskoczyła ich cisza. Rozejrzała się dookoła, podziwiając hol. Nigdy tutaj nie wchodziła, choć czasami fantazjowała, że spędza czas w podobnym miejscu. W marzeniach często wyobrażała sobie „Hotel Plaza”, ale z uzasadnionych powodów nie był on na pierwszym miejscu jej pragnień.

— Idę spytać, czy znajdą nam jakiś pokój. Zaraz wracam — powiedział Cade, wskazując jej elegancki fotel.

Clover odwzajemniła jego uprzejmość stosownym grymasem twarzy.

— Tak, będę tu grzecznie siedzieć, nie obawiaj się.

— Chciałem tylko, żebyś dała odpocząć kolanu. — Cade chwycił ją pod ramię i poprowadził do recepcji, gdzie ściszym głosem rozmawiała ze sobą pracująca tam para.

Recepcjonistka natychmiast odgadła, kim był nowo przybyły — Clover zrozumiała to po spojrzeniu, jakim go obdarzyła. Mężczyzna, który jej towarzyszył, też go rozpoznał. Uśmiechnął się uprzejmie, mówiąc:

— Panie Harrison, miło nam, że znowu pan u nas gości.

— Dobry wieczór. — Cade uśmiechnął się, wyciągając dłoń, aby przywitać się z wymuskanym konsjerżem.

Clover pomyślała, że Harrison musiał być tu naprawdę częstym gościem.

— Wiem, że przychodzę bez zapowiedzi, ale potrzebuję pokoju.

Zarówno mężczyzna, jak i kobieta z recepcji rzucili dyskretne spojrzenia na Clover, która aż zeszywniała. Dlaczego się tak gapili? Tak bardzo dziwiło ich, że jeden z najbardziej pożądanых mężczyzn w Ameryce przebywał w towarzystwie takiej zwyczajnej dziewczyny jak ona? Albo może byli przyzwyczajeni do tego, że widywali go za każdym razem z inną kobietą, i chcieli tylko zaspokoić swoją ciekawość?

Poczuła się niezręcznie.

— Zaraz zobaczymy, jak możemy panu pomóc.

Konsjerż sprawnie zajął miejsce recepcjonistki. Przebiegając wzrokiem ekran komputera, zadawał Cade'owi kolejne pytania.

— Długo ma pan zamiar się zatrzymać?

— Maksymalnie na godzinę.

Zauważywszy ciekawskie spojrzenia kierowane w jej stronę, Clover szturchnęła Cade'a łokciem, który z całych sił starał się nie roześmiać.

— Możesz wyjaśnić, dlaczego tu jesteśmy, zanim ci ludzie wyrobią sobie całkowicie nieprawdziwe zdanie na mój temat? — wyszeptwała.

Rozbawiony Cade oparł się o kontuar.

— Ja i moja przyjaciółka chcielibyśmy obejrzeć moment zapalenia choinki, ale na placu jest zbyt wielu ludzi. Nie chciałbym, żeby jakiś zabłąkany paparazzo zrobił mi zdjęcie. Rozumie pan?

— Oczywiście, panie Harrison.

— Gdybyśmy mogli rozkoszować się spektaklem z waszego najlepszego pokoju, byłbym panu wdzięczny. Oczywiście płacę za całą dobę.

— To żaden problem. Pokój z najpiękniejszym widokiem zarezerwowany jest na jutro, więc może pan z niego skorzystać. Moja córka jest pańską fanką, nie wybaczyłaby mi, gdyby dowiedziała się, że panu odmówiłem.

Cade uśmiechnął się uprzejmie, przyzwyczajony do takich pochlebstw.

Załatwianie rzeczy niemożliwych było niezwykle proste, jeśli prosiła o nie sławna i bogata osoba.

Po wejściu do pokoju Clover stanęła jak wryta. Znalazła się w bajkowym apartamencie pełnym ciepłych, złotawych i kremowych odcieni. Była urzeczona elegancją tego miejsca.

— Jest niemal tak duży jak mój dom! Przepiękny! — wykrzyknęła z podziwem.

— Tak, to ładny pokój. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, iż nie oglądamy widowiska z placu? — zapytał Cade, podchodząc do okna, żeby odsunąć zasłony.

Widok oświetlonych drapaczy chmur odebrał jej mowę. Mieszkała w Nowym Jorku od kilku lat, ale wciąż nie przywykła do uroku tego miasta. A podziwianie spektaklu z pokoju eleganckiego hotelu, u boku przystojnego mężczyzny, wydawało się zbyt piękne, by było prawdziwe.

— W porządku — powiedziała, podchodząc do niego i otwierając okna.

Muzyka i chór głosów dotarły do nich, wywołując na twarzy Clover kolejny uśmiech.

— Zazwyczaj stoję w kącie. Czasem wspinam się gdzieś, żeby lepiej widzieć. Ale tego, co mam tutaj, nie można z niczym porównać, księżę.

— Naprawdę tak trudno ci nazywać mnie po imieniu? — westchnął Cade, opierając się o parapet.

— Nie złamię w ten sposób jakiegoś etycznego kodeksu gwiazd?

W rzeczywistości umierała z pragnienia, by wymówić jego imię, ale bała się, że oznaczałoby to nawiązanie z nim jakiejś wiezi. Coraz bardziej nabierała przekonania, że to może nie być dobry pomysł..

Cade Harrison nie był dla niej stworzony. Powinna o tym pamiętać i bez przerwy mieć się na baczności.

Mężczyzna uśmiechnął się i tym samym sprawił, że jej postanowienia legły w gruzach. Nie potrafiła mu się oprzeć. Mimo to nie miała zamiaru zdradzać swojej słabości, choć wyobraźnia co chwilę podsuwała jej dwuznaczne obrazy.

„Cholera jasna!”

Zamknęła oczy i skoncentrowała się na muzyce. Powoli dźwięki piosenki White Christmas uspokoiły jej wrzące zmysły, sprowadzając na ziemię.

— To bardzo miłe, co zrobiłeś — westchnęła.

— To nie było specjalnie trudne. Sama widziałaś. Muszę przyznać, że to wielka przyjemność, móc sprawić ci radość. Bo przecież — uśmiechnął się — w gruncie rzeczy nie jesteś taka zła.

— Kobiety mdleją na twój widok, prawda? — zapytała.

Cade wzruszył ramionami.

— Zazwyczaj są trochę bardziej... ugodowe.

— No tak...

Zaśmiał się cicho. Clover czuła, że serce bije jej coraz intensywniej. „Ma tyle uroku” — pomyślała.

— Ale pamiętaj, to ma też złe strony — dodał Cade. — Brak prywatności, zawiść, plotki. Nigdy nie wiesz, do jakiego stopnia uczucia otaczających cię osób są szczere. Swoją drogą, myślisz, że dziewczyny mdlałyby na mój widok, gdybym był mechanikiem?

Clover wyobraziła go sobie w ciuchach roboczych umazanych smarem i pachnących benzyną, i niemal wydała z siebie jęk przyjemności. Była pewna, że kobiety mimo wszystko padałyby do jego stóp, nawet gdyby był wysmarowany olejem silnikowym.

Potrząsnęła głową, żeby odgonić grzeszne myśli i wróciła do rozmowy.

— Tak, rozumiem. Pewnie nie umiałabym zaakceptować takiej inwazji na moją prywatność. Chyba nie ufałabym zbyt tym wszystkim „przyjaciołom”, gdybym była sławna i miała furę pieniędzy. — Spojrzała na niego uważnie. — Dlaczego postanowiłeś zostać aktorem?

— Właściwie zdecydował przypadek. Wziąłem udział w castingu, żeby się sprawdzić, razem z dwoma kolegami z kursu aktorstwa, na który uczęszczałem w college’u. Zacząłem od małych ról w serialach, a potem dostawałem poważniejsze role. No i wreszcie cztery lata temu rozpoznawalność przerodziła się w lawinę zainteresowania. Trudno zachować pozory normalności, kiedy staje się osobą publiczną. Mimo to cały czas próbuję.

— Żałowałeś kiedykolwiek, że zrobiłeś taką karierę?

— Niezupełnie. Każdy krok na mojej drodze, dobry czy zły, zaprowadził mnie tu, gdzie jestem teraz.

— Ale gdybyś nie był sławny, nie musiałbyś ukrywać się przed innymi.

— Może wtedy nie byłbym tu z tobą i nie mógłbym się cieszyć takim widokiem. — Uśmiechnął się.

Clover oderwała wzrok od jego twarzy, mając nadzieję, że zyska czas, żeby bicie jej serca powróciło do normalnego rytmu.

— Biorąc pod uwagę, jak niewiele obchodzi cię Boże Narodzenie, nie wiem, jak to zinterpretować — zażartowała.

— Może dzięki tobie znowu spojrzę na święta oczami dziecka, kto wie?

Głos Mariah Carey nucącej All I Want For Christmas przykuł uwagę Clover, sprawiając, że w jej oczach pojawiły się radosne iskielki.

— To jedna z moich ulubionych piosenek! — uradowała się, podśpiewując pod nosem i kiwając głową w rytm muzyki.

— Powiedz mi coś o sobie — poprosił Cade, gdy piosenka dobiegła końca. — W trakcie jazdy samochodem zasypałaś mnie informacjami na temat choinki na placu, ale nie powiedziałaś prawie nic o sobie. Wiem tylko tyle, że nazywasz się Clover O'Brian. Masz irlandzkie korzenie?

— Mój dziadek był Irlandczykiem. Niestety, nigdy nie byłam w Irlandii, choć bardzo bym chciała. — Clover spojrzała na niego. — Coś jeszcze cię nurtuje? Nie jestem zbyt interesująca.

— Chciałbym wiedzieć wiele rzeczy.

— Moje życie, w porównaniu do twojego, jest banalne i nudne.

— Nudne? Z takim wybuchowym charakterkiem? Jestem pewien, że przeżyłaś mnóstwo przygód.

Clover roześmiała się, kręcąc głową.

— Uwierz mi, ten charakterek przysporzył mi tylko rozczarowań. Nie wszyscy lubią przebywać z tak porywczą osobą jak ja.

— Domagasz się komplementów? — zdziwił się.

— Niekoniecznie. Zdaje się, że nie wiedziałabym, co zrobić z pochlebstwami. Domagam się, owszem, ale tylko prawdziwego zainteresowania — odpowiedziała Clover z pełnym spokojem. — Chociaż — westchnęła. — Właściwie to już przestałam.

Nie pozostawiła mu czasu na odpowiedź, ponieważ muzyka ucichła kilka minut wcześniej, a nieprzerwany szum podekscytowanych głosów oznaczał, że wreszcie rozpoczęło się odliczanie.

— Już prawie! — powiedziała, rozpinając płaszcz i rzucając go na łóżko. Nie zauważyła spojrzenia Cade'a do momentu, aż dotarł do niej jego komentarz.

— Ładna sukienka.

Choroba! Zupełnie zapomniała i zdjęła płaszcz! Postanowiła nie pokazywać swojego mało seksownego odzienia Harrisonowi, ale zupełnie o tym zapomniała! Łypnęła na niego szybko, przygotowując się na spotkanie z jego ironicznym spojrzeniem, ale na twarzy Cade'a widniało tylko zainteresowanie.

Podniesiona na duchu spojrzała w dal, udając obojętność.

— To moja osobista tradycja. Zawsze wkładam tę sukienkę z tej okazji. To prawda, nie jest wystrzałowa i może nawet trochę śmieszna, ale przynosi szczęście... A przynajmniej mam taką nadzieję!

— Powiedziałem, że jest ładna. Nie mówiłem zabawna czy dziwna. Ślicznie w niej wyglądasz — uściślił Cade. — Dlaczego zawsze doszukujesz się czegoś złego w moich słowach?

— Przyzwyczajenie. Wiele lat ironicznych przytyków robi swoje. Nauczyłam się je uprzedzać. Teraz już bądź cicho, zostało piętnaście sekund.

Cade stanął za jej plecami i położył ręce na parapecie, zamykając ją w łuku swoich ramion.

— Są jeszcze jakieś inne tradycje, które kultywujesz?

Z pewnością przysunął się tylko po to, żeby mieć lepszy widok, ale Clover i tak wstrzymała oddech, czując go tak blisko siebie.

— Wypowiedzieć życzenie, zanim choinka się zapali — odpowiedziała. — Poczekaj, muszę pomyśleć.

Zbyt rozkojarzona z powodu ciepła jego ciała nie poruszyła się przez kilka kolejnych sekund. Kiedy tłum zaczął skandować ostatnie pięć, pozwoliła się porwać entuzjazmowi i zamknęła oczy.

Zastanawiała się przez chwilę, a zapach Cade'a wtargnął do jej umysłu i życzenie powstało spontanicznie.

„Chciałabym, żeby zechciał mnie taki mężczyzna jak ten, który stoi teraz obok...”

— Trzy, dwa, jeden... Jest! — krzyknęła uradowana.

Cade nie mógł oderwać oczu od jej radosnej twarzy. Jego zdaniem ta mała buzia było stokroć ciekawsza niż najpiękniejsza choinka. Widział tysiące świateł odbijających się w rozświetlonych źrenicach tej dziewczyny i poczuł całe podekscytowanie zamknięte w jej drobnym ciele znajdującym się tak blisko niego.

Kiedy proponował jej podwiezienie, nie sądził, że ten wieczór będzie tak udany.

Uszczęśliwiona Clover odwróciła się, by go objąć. Przytulił ją odruchowo, tak jakby znali się od lat. Nie porwały go opowieści o magii Bożego Narodzenia, którymi bombardowała go przez całą podróż, ale musiał przyznać, że widowisko tego wieczoru stworzyło atmosferę zaraźliwej radości, nawet jeśli nierzeczywistej i bardzo ulotnej.

Niespodziewanie poczuł się urzeczony klimatem tego wieczoru.

— Dziękuję — powiedziała, wtulając głowę w jego ramię.

— To ja dziękuję — odpowiedział szczerze.

Od bardzo dawna nie spędził tak miłego wieczoru.

Przez miękką tkaninę świątecznej sukienki Cade wyczuwał każdą krągłość jej ciała, a tkiwość, jaką odczuwał jeszcze kilka sekund wcześniej, przerodziła się w coś innego, bardziej intymnego. Podziwiał subtelność tej twarzy już od ich pierwszego spotkania. Zauważył jej duże, wyraziste oczy, słodkie dołki w policzkach, ale nie zdawał sobie w pełni sprawy, jak bardzo Clover O'Brian była kobieca. Pełny biust dotykający jego torsu doprowadził jego krew do wrzenia, struktura jedwabistych włosów muskających jego policzek dała życie ciągowi głęboko poruszających myśli, a ciepły oddech na jego szyi wywoływał delikatne ciarki na skórze.

Ona zapewne wyczuła nagłe napięcie w jego ciele, gdyż oderwała się od niego gwałtownie, wykonując krok do tyłu. Nie patrząc na niego, odwróciła się w stronę okna.

— Przepraszam... To moment, w którym zawsze się wzruszam.

— Nie przepraszaj, też byłem wzruszony — powiedział.

Jakimś cudem ta dziewczyna wprawiała go w dobry nastrój. Czuł się przy niej odprężony i zrelaksowany.

Był tak przyzwyczajony do kobiet, które rzucały mu się w ramiona, że nie zwracał już

prawie uwagi na kontakt z kobiecym ciałem. Clover niespodziewanie rozbudziła w nim pożądanie.

— Chcesz jeszcze posłuchać muzyki? — zapytał.

Clover powłóczyła spojrzeniem dookoła.

— To, co chciałam zobaczyć, już widziałam, dlatego możemy wracać. Choć przyznać muszę, że opuszczenie tego pokoju tak wcześnie wydaje mi się wyrzuceniem pieniędzy w błoto.

— Moglibyśmy zrobić z niego większy użytek — zaproponował Cade.

Podejrzliwe spojrzenie Clover rozbawiło go i popchnęło do kontynuowania rozmowy.

— Wiesz, zaczynam się robić głodny — zamruczał przekonująco, patrząc w jej przymknięte, ale uważne oczy. — A ty?

Clover splotła ręce zawstydzona.

— Właściwie to też poczułam głód. Chętnie coś bym zjadła.

Cade mrugnął oczami.

— W takim razie zaraz coś zamówię.

— Na zewnątrz wszyscy świętują, a ty chcesz jeść w hotelowym pokoju?

Clover uciekła od jego spojrzenia i chwyciła płaszcz, wkładając go w pośpiechu. Cade podążył za nią.

— Gdzie chciałabyś zjeść?

— Jakiś hot dog w pierwszej lepszej budce będzie idealny.

Zaskoczony otworzył jej drzwi.

— Jesteś w mieście z niemiłosiernie bogatym aktorem i masz ochotę na hot doga?

— Masz coś przeciwko hot dogom?

— Nie, uwielbiam je. A ty, masz coś przeciwko bogatym aktorom?

— Nawet gdybym ich uwielbiała, nie chciałabym ich wykorzystywać — odparowała z anielskim uśmiechem.

Cade poczuł nieodparty impuls, żeby ją pocałować, ale, na szczęście, nadjeżdżająca winda odwróciła jego uwagę. Zdecydował, że rozmowa będzie niebezpieczniejsza, dlatego spojrzął na nią, opierając się o ścianę.

— Nigdy nie spotkałem kobiety, która odmówiłaby mi kolacji w luksusowej restauracji.

— Myślę, że nigdy nie spotkałeś kobiety, która odmówiłaby ci czegokolwiek — odpowiedziała Clover.

Cade uniósł do góry brew.

— I dlatego nie chcesz iść ze mną na kolację? Żeby się wyróżnić?

Clover odsunęła poły płaszcz, przyciągając jego uwagę do haftowanej sukienki.

— Sądzę, że już dosyć się wyróżniłam.

Cade uśmiechnął się łagodnie.

— Wiesz, jeśli chodzi o twoją sukienkę...

— Nie chodzi ani o sukienkę, ani o komplementy. Chodzi o to, że nie jestem dziewczyną, z którą chodzi się do luksusowych restauracji, ot co.

Clover wyszła z windy, kiedy tylko otworzyły się drzwi, a następnie zatrzymała się i spojrzała na niego chytrze.

— W każdym razie, jeżeli naprawdę chcesz zaprosić mnie na kolację, możesz zapłacić za hot dogi.

Cade nie zdążył odpowiedzieć ani zastanowić się, bo poczuł ponowny dreszcz wywołany jej bliskością. Tymczasem konsjerż wyszedł im naprzeciw.

— Czy coś jeszcze mogę dla państwa zrobić? — zapytał, usilnie starając się im przypodobać.

— Nie, bardzo dziękuję. Już i tak wystarczająco nam pan pomógł.

Cade wyjął klucz z kieszeni.

— Proszę pozdrowić ode mnie córkę.

— Sądzę, że stać cię na znacznie więcej — wtrąciła Clover, machając telefonem.

— Stój tam — powiedziała. — Spójrz na mnie i uśmiechnij się najpiękniej, jak potrafisz.

— Co robisz? — zapytał speszony.

— Córka pana Jamesa zasłużyła na świąteczną niespodziankę. Wyobraź sobie taki prezent pod choinką.

Cover uśmiechnęła się do poruszonego jej zachowaniem konsjerża.

— Liza oszalała z radości.

Tymczasem Clover zdążyła zrobić zdjęcie wciąż jeszcze zaskoczonemu Harrisonowi.

— Zrobione — skierowała się w stronę recepcji. — Wyślę panu plik. Będzie pan mógł wydrukować i oprawić zdjęcie, a do ramki dołączy pan autograf, który pan Harrison zaraz panu przekaże.

Wyjęła z torebki blok świątecznej papeterii oraz długopis, które podała Cade'owi.

— No, książkę, współpracuj.

— Dlaczego to robisz? — zapytał cicho, gdy podpisywał się na pozłacanej kartce.

— Bo to moja praca. — Clover wysłała zdjęcie konsjerżowi, podała mu autograf i zostawiła wizytówkę. — Gdyby potrzebował pan jakiejś wyjątkowej ramki na prezent dla córki, znajdzie pan ją w „Giftland”.

— Nie wiem, jak panu dziękować, panie Harrison — powiedział szczęśliwy James.

Cade spojrzał na Clover.

— To nie mnie powinien pan dziękować. Ja tylko wykonałem polecenie.

— Uszczęśliwiła pani moją córkę.

Słyszając te słowa, Clover uśmiechnęła się.

— Mam taką nadzieję.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Cade zatrzymał się, żeby zapiąć dokładnie kurtkę i osłonić się przed zimnem.

— Naprawdę zajmujesz się wybieraniem prezentów? Nie żartowałaś? — zapytał, bardzo uważnie obserwując jej twarz.

— Pracuję jako personal shopper. Doradzam klientom w wyborze idealnych prezentów dla ich bliskich. To moja praca i, jak sądzą, naturalny dar. Być może jedyny.

— Znalezienie prezentu dla osoby takiej jak ty musi być trudne. Któż może konkurować ze Świętym Mikołajem w spódnicy?

— Nikt nawet się nie stara — odpowiedziała gorzko, wsuwając ręce do kieszeni.

Cade zauważył wystającą z jednej z nich czapkę i włożył jej na głowę, żeby nie zmarzła.

— Zapewne twoi przyjaciele boją się rywalizować z tobą w tej dziedzinie — powiedział, głaszcząc palcami jej miękkie, rude kosmyki.

— Ja nie mam wielkich wymagań. Wystarczyłaby jakaś drobna niespodzianka. To się jednak bardzo rzadko zdarza. Wciąż mnie to dziwi, bo przecież wysyłam tyle sygnałów. —

Clover machnęła ręką, żeby zmienić temat. — W każdym razie jestem zadowolona, że wpadłam na ten genialny pomysł na prezent dla córki konsjerża. Jeżeli ten człowiek choć przez chwilę pomyślał, by wspomnieć komukolwiek, że byłeś w hotelu z jakąś tajemniczą kobietą, to teraz czuje wdzięczność i z pewnością tego nie uczyni.

— Cóż za przebiegłość — odparł z podziwem Cade, złapawszy się ze zdziwieniem na tym, że już od kilku godzin nie myślał o tym, iż ktoś mógłby go zauważyć i rozpoznać, a tym bardziej uwiecznić na zdjęciu w towarzystwie tej dziewczyny.

— Widzisz, wystarczy chwila z tobą i zaczynam myśleć jak twój osobisty ochroniarz — zażartowała.

— Jeśli to naprawdę tak działa, to będę musiał prosić matkę, żeby zrobiła mi sweter z wyhaftowanymi saniami Świętego Mikołaja!

Perlisty śmiech Clover poruszył go do głębi.

— Proszę cię, jeśli tak się stanie... zadzwoń do mnie!

Kiedy wyjechali z za zakrętu, oczom Clover ukazała się niepozorna willa, w której mieszkała. Z trudem powstrzymała się przed jęknięciem. Przepiękny wieczór, który właśnie przeżyła, dobiegał końca, a myśl, że więcej się nie powtórzy, sprawiała, że z żalu ścisnęło jej się serce.

Nigdy nie podejrzewałyby, że będzie się aż tak dobrze bawić. Zaświecenie lampek na bożonarodzeniowej choince zawsze pozostawiało w niej radość, ale tym razem zostawiło coś znacznie więcej. Już samo uczestniczenie w tym wydarzeniu z Harrisonem było niezwykle. Poczucie radości nie opuszczało jej od kilku godzin.

„Ile kobiet może pochwalić się, że przechadzało się oświetlonymi ulicami Nowego Jorku, zajądając się hot dogami u boku tego mężczyzny?”

Nic dziwnego, że każdy uśmiech, każde spojrzenie Cade'a Harrisona, sprawiała, że czuła się wyjątkowa. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to, co się właśnie wydarzyło, jest jak sen, że wkrótce się skończy. Ale na razie postanowiła o tym nie myśleć, chciała bowiem cieszyć się chwilą. Później będzie się smucić.

Kiedy znaleźli się kilka metrów od domu, zmusiła się, żeby nie okazywać emocji. Nie miała zamiaru zdradzić, jak bardzo poruszył ją ten wspólnie spędzony wieczór. W gruncie rzeczy, zgodnie z tym, co powiedziała Cade'owi, była osobą bez wielkich wymagań. Przyzwyczajoną do tego, że nikt nie poświęcał jej wiele uwagi.

— Jak twoje kolano?

Clover spojrzała na zacieniony profil kierującego samochodem mężczyzny i wzruszyła ramionami.

— Już prawie nie czuję bólu, choć jestem pewna, że będę mieć wielkiego siniaka.

— Obłóż lodem. Uwierz, znam się na siniakach.

— Tylko nie mów mi, że też jesteś łamagą i bez przerwy się przewracasz! Z drugiej strony, taki facet jak ty musi mieć jakieś wady, żeby zachować równowagę na tym niesprawiedliwym świecie!

— Nie, nie przewracam się z taką łatwością jak ty — odpowiedział Cade. — Ale jako dziecko byłem częstą ofiarą dwóch chuliganów ze szkoły. Zadowolona?

— Trochę. — Clover zaśmiała się. — Pewnie umarli z zazdrości, gdy odkryli, kim zostałeś.

— Moja mama zadbała o to, żeby się dowiedzieli. Bez przerwy groziła im albo prosiła, żeby zostawili mnie w spokoju, ale bez większych rezultatów. Dopiero po latach mogła poczuć radość z zemsty...

Głos Cade'a był pełen miłości. Clover poczuła się trochę zazdrosna. Łatwo było się domyślić, że łączy go silna więź z matką.

— Spędzisz święta samotnie czy wrócisz do Los Angeles?

— Moja mama już obmyśliła strategię, żeby wszyscy znaleźli się w Nowym Jorku. Zrobi wszystko, żebym spędził z nią Boże Narodzenie. Ja też, prawdę powiedziawszy, nie wyobrażam sobie świąt bez niej. — Cade pokiwał głową z rozbawieniem. — Nie zmusiłaby mnie do powrotu, dobrze wie, że potrzebuję spokoju po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Ale świętowanie bez jednego członka rodziny jest dla niej nie do pomyślenia. Poruszyłaby niebo i ziemię, byle postawić na swoim.

— To wspaniałe mieć taką rodzinę.

Cade zaparkował i wyłączył silnik, ale nie sprawiał wrażenia, jakby chciał wysiadać.

— Twoja rodzina taka nie jest?

— Widziałeś prognozę pogody? Zdaje się, że ma padać śnieg. — Clover mrugnęła oczami, próbując dyskretnie zmienić temat.

Cade uniósł do góry brew.

— Nie wymigasz się tak łatwo od odpowiedzi... — nie dawał za wygraną.

— Co mam ci powiedzieć? Moja rodzina bardzo różni się od twojej. Mam tylko kilkoro krewnych, w tym dwóch bratanków, których prawie wcale nie widuję. Nie dogaduję się z nimi zbyt dobrze.

— Czy to znaczy, że spędzasz Boże Narodzenie zupełnie sama?

Clover otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, mając ogromną nadzieję, że nie zaproponuje jej teraz wspólnego spędzenia świąt. Mogła znieść jego uprzejmość, ale nie litość.

— Nie. Zobaczę się z nimi za kilka dni na moich urodzinach, a potem otrzymam zaproszenie, które odrzucę na rzecz bardziej zabawnego przyjęcia u moich przyjaciół — skłamała.

— Obchodzisz niedługo urodziny?

— Za tydzień.

Cade przyśpieszył kroku, żeby ją dogonić. Kiedy znalazł się obok Clover, podtrzymał ją za łokieć, żeby nie poślizgnęła się na oblodzonym asfalcie. Rzuciła mu niepewne spojrzenie i dostrzegła, jak wzrusza ramionami.

— Upadłaś już trzy razy. Lepiej dmuchać na zimne.

— Jestem ci wdzięczna — odparowała sarkastycznie.

Gdy doszli do drzwi, Clover westchnęła głęboko.

— Jeszcze raz dziękuję za miły wieczór.

— To była dla mnie przyjemność.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której oboje wydawali się zakłopotani. Clover czekała na tę chwilę przez cały wieczór i była zaskoczona, że nastąpiła tak późno. Wyobrażała sobie, że Cade zniknie w głębi uliczki, kiedy tylko odprowadzi ją do domu, tymczasem wyglądało na to, że czekał, aż ona wejdzie do środka.

Otworzyła drzwi, pomachała jeszcze na pożegnanie i weszła. Jej serce zamarło, kiedy

Cade wykrzyknął jej imię, wchodząc stopień wyżej.

— Tak? — zapytała, próbując zachować spokój.

— Znajdziesz dla mnie czas w najbliższych dniach?

„Czas dla ciebie? A mogłabym nie znaleźć?”.

— Hm... Tak. Może. Dlaczego? — zapytała.

— Jak wspomniałem, moi rodzice przyjadą do Nowego Jorku za kilka tygodni, a ja jeszcze nie mam dla nich prezentów. I nie mam na nie pomysłów. Pomogłabyś mi znaleźć coś wyjątkowego?

Clover oniemiała. Odezwała się dopiero po chwili.

— Och, tak, oczywiście, że mogłabym. W końcu to moja praca. Ale masz jeszcze mnóstwo czasu, żeby zastanowić się, co im kupić. Po co ci moja pomoc?

Niespodziewany uśmiezek Cade'a sprawił, że zabrakło jej tchu.

— Lepiej, żebym ci nie mówił, jak rozwiązywałem kwestię prezentów w ciągu ostatnich czterech lat.

— Tylko nie mów, że wręczałeś im czek?!.

— No wiesz... jestem bardzo zajęty.

— Bzdury. — Clover oparła się biodrem o futrynę drzwi, splatając ramiona na piersi. — Twoja dzisiejsza uprzejmość niemal mnie zmyliła. Nie jesteś taki wrażliwy, jak mi się zdawało! Praca nie jest dobrą wymówką, żeby zapominać o prezencie dla bliskich. Pomijam już fakt, że urok tego święta polega właśnie na tym, że uszczęśliwia się drugą osobę.

— Moje czeki są bardzo hojne — próbował oponować Cade, nie przestając się uśmiechać.

— Podarunek nie musi być kosztowny, ale wprost z głębi serca — westchnęła Clover. — Jesteś doprawdy beznadziejny. Dobrze, pomogę ci. Komu musisz zrobić prezenty?

— Mamie, tacie, bratu i siostrze.

— Ilu was jest?

— Sześcioro, razem ze mną.

— Nieźle. Gratulacje dla państwa Harrisonów — bąknęła Clover.

— Postarali się, to prawda. — Cade wszedł na kolejny stopień. — No więc? Kiedy znajdziesz dla mnie czas?

— Nie patrz tak na mnie... To nieuczciwe!

— We wtorek o trzeciej, w „Giftlandzie”. Mam wolne popołudnie, mogę je poświęcić tobie.

— Doskonale. — Cade uśmiechnął się.

— Dobranoc.

— Do zobaczenia wkrótce — odpowiedział, oddalając się z zadowoloną miną.

Clover zamknęła drzwi i przykleiła oko do judasza, żeby przez ostatnie sekundy nacieszyć się tym wspaniałym widokiem.

Cade Harrison zniknął za drzwiami, a ona już nie mogła się doczekać, kiedy znowu spędzi czas w jego towarzystwie...

„Uważaj Clover, to może być bardzo, ale to bardzo niebezpieczne” — mruknęła, nic sobie jednak nie robiąc z własnych ostrzeżeń.

Rozdział 5

O Boże! Zaraz zemdleję... — wyszeptała Zoe, wachlując twarz dłońmi.

Eric podniósł nos znad komputera, rzucając jej badawcze spojrzenie.

— Co jest?

— Zdaje się, że Cade Harrison przyszedł...

Chłopak wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Nie od razu dostrzegł wysokiego mężczyznę wpatrującego się w witrynę, ale Zoe zauważyła go natychmiast. Nie umknęło też jej uwadze, jak jest przystojny.

— Nieźle się zamaskował. Ale to musi być on — stwierdziła. — Hm, niezły... Ciekawe, jak wygląda latem...

Zoe wydała z siebie jęk, a następnie wstała, podeszła do lustra i poprawiła fryzurę.

— Co robisz? — spytał zaniepokojony Eric, który bacznie ją obserwował.

— Idę spytać, czy czegoś nie potrzebuje. Przy okazji przyjrzę mu się z bliska. To rzadka okazja.

— Nawet jeśli Clover nie powiedziała tego wprost, to nietrudno się domyślić, że zależy jej na tym facecie — skonstatował poważnym głosem Eric, zapisując pospiesznie dane w komputerze, by móc podążyć za Zoe. — Pamiętaj zatem — dodał — że to teren zakazany!

— Nie chcę go zaprosić na randkę, tylko porozmawiać. Nic więcej. Ktoś przecież musi się nim zająć, dopóki nie wróci Clover, prawda? — Zoe posłała przyjacielowi pocałunek i podążyła w stronę wyjścia, kołysząc seksownie biodrami.

Cade dostrzegł ją, nim jeszcze drzwi otworzyły się na oścież. I od razu wyczuł, że powinien trzymać się od tej kobiety z daleka.

— Dzień dobry — powiedziała Zoe zmysłowym, ciepłym głosem, wpatrując się w niego intensywnie. — Niech pan tu nie marznie, zapraszam do środka.

— Umówiłem się z Clover...

— Jeszcze jej nie ma, ale wkrótce powinna się pojawić. Zdaje się, że przyszedł pan trochę wcześniej.

Cade wszedł do środka i rozejrzał się po sklepie.

— Byłem w pobliżu i postanowiłem sprawdzić, czy przypadkiem już nie wróciła — wyjaśnił.

— Zaraz jej przekażę, że pan jest. — Powiedziawszy to Zoe, odwróciła się w stronę kolegi z pracy. — Eric, mógłbyś?

— Właśnie do niej dzwoniłem. Już jedzie — odparł nieco poirytowany chłopak.

Dopiero teraz Harrison zwrócił uwagę na niepozornego mężczyznę w okularach. To właśnie on zadzwonił do Clover, informując ją, że ma gościa.

Cade zauważył, że chłopak przestawia nieco bezmyślnie stojące na półkach przedmioty, które raczej nie wymagały uporządkowania, i od razu domyślił się, że nie zatrzymał się tak blisko, by przyrzeć się jemu, ale żeby mieć na oku tę ciemnowłosą piękność.

— Miło mi pana poznać, panie Harrison. Jestem Zoe Mathison, przyjaciółka Clover —

przedstawiła się wreszcie brunetka, wyciągając rękę.

Cade uściśnął dłoń kobiety, patrząc jej prosto w oczy. Była bardzo ładna i, jak mniemał, zapewne tego świadoma. Miała typowy sposób bycia kobiety, która wie, czego chce. Z pewnością swoją postawą femme fatale onieśmieliła już niejednego mężczyznę. Każdy jej ruch — Cade nie był tylko pewien, czy robiła to celowo, czy przypadkiem — emanował zmysłowością. A jednak czuł, że nie byłby zainteresowany zbliżeniem z tą kobietą. Nawet jeśli byłaby najpiękniejsza na świecie. Zoe go po prostu nie pociągała. Całkiem niedawno odkrył bowiem, że zgoła inne cechy kobiece znacznie bardziej rozbudzały jego ciekawość i pożądanie... Co też było dla niego sporym zaskoczeniem.

Ponownie rozejrzał się po sklepie. „Giftland” był dwupoziomowym, niezwykle kolorowym sklepem, przepełnionym różnorodnymi przedmiotami i dziwnymi świecidełkami. Od razu pomyślał, że za dekoracje musiała odpowiadać tu Clover. Na półkach znajdowało się dosłownie wszystko: ramki, zabawki, książki, płyty winylowe, artykuły biurowe, zabawki. Było to z pewnością miejsce, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Cade był przekonany, że o cokolwiek by tutaj zapytał, na pewno by to dostał.

Kolorowa tablica za kasą informowała klientów, że sklep oferuje także różne rodzaje usług na życzenie, jak przygotowanie albumów ze zdjęciami, nagrywanie filmów, a nawet pisanie opowiadań. Oczywiście w usługę wliczone były także konsultacje z Clover.

Czekał z obawą na spotkanie z nią. W ciągu ostatnich dni co najmniej kilka razy miał ochotę ją odwiedzić, nie chciał jednak przeszkadzać w pracy. Ale bardziej jeszcze nie chciał pokazać, że nie może się doczekać, kiedy ją zobaczy. W każdym razie dziwił się sobie, że tak bardzo wyczekiwał tego spotkania... To nowe doznanie zmusiło go do pewnych refleksji.

Oczywiście pamiętał jeszcze zachwyty i fascynację, które pojawiały się, gdy poznawał nową dziewczynę, ale od jakiegoś czasu takie emocje były mu obce. Jego ostatni związek, choć trwał kilka miesięcy, nigdy nie wywołał w nim radości, o szczęściu nie wspominając. Teraz jednak odkrył, że przebywanie z Clover sprawiało, że czuł się niczym dziecko stojące przed górą świątecznych prezentów. I bardzo chciał, żeby ten stan trwał jak najdłużej.

Naprawdę ogłupiła go tym paplaniem o magii świąt!

— Podobno mieszka pan niedaleko Clover? — zapytała Zoe, sprowadzając go na ziemię.

— Chwilowo tak.

— Zawsze myślałam, że celebryci spędzają czas w zupełnie innych miejscach.

— Z przykrością muszę stwierdzić, że większość wolnego czasu spędzam właśnie w takich miejscach, ale kiedy tylko mogę, wracam do realnego świata.

— Rozumiem pana. — Zoe zachichotała. Po chwili jednak jej mina nieco spoważniała. — To dziwne uczucie, bo człowiekowi wydaje się, że mógłby zadać aktorowi tyle pytań, ale kiedy znajduje się z nim twarzą w twarz, doprawdy nie wie, co powiedzieć.

— To zapewne wrodzona nieśmiałość panią deprymuje. Proszę pamiętać, że jestem takim samym człowiekiem jak pani. Wszak bycie aktorem nie sprawia, że jest się kimś lepszym... — Cade wsunął rękę do kieszeni. — W każdym razie powinna pani poprosić Clover, żeby sporządziła pani listę krępujących pytań. Muszę przyznać, że ma sporą fantazję.

— Ona jest naprawdę wyjątkowa. — Uśmiechnęła się Zoe. Jej szare oczy przeszywały Cade'a. Nie zdążył zadać sobie pytania, co mogło oznaczać to przenikliwe spojrzenie, ponieważ drzwi sklepu otworzyły się gwałtownie i do środka niczym tornado wpadła Clover.

— Już jestem! — zawołała zdyszana.

Miała kolorową czapkę na głowie, nieco zasłaniającą jej oczy, i szalik, tym razem wsunięty beładnie do kieszeni kurtki. Jej policzki były zarumienione i Cade pomyślał, że wygląda uroczo. Kiedy tylko go zauważyła, uśmiechnęła się promiennie.

— Nie chciałem, żebyś się przeze mnie spieszyła...

— Przebiegłam się trochę, by się ogrzać. Dobrze mi to robi. Brrr... Na dworze jest zimno jak cholera — powiedziała jednym tchem, zamykając drzwi. — Daj mi jeszcze dwie minuty — dodała, chwytając Zoe za ramię i ciągnąc za sobą.

Kiedy kobiety zniknęły, Cade napotkał utkwione w niego poważne spojrzenie Erica i poczuł wielką solidarność z tym mężczyzną.

— Jesteś tu jedynym facetem?

— Moja mina zestresowanego samca jest aż tak jednoznaczna?

— Trochę. — Harrison zaśmiał się. — Nie znam twojej trzeciej koleżanki, ale jeśli przypomina dwie pozostałe, musisz mieć naprawdę ciężkie życie.

— Liberty jest najbardziej normalna z nich trzech.

— Zoe to twoja dziewczyna?

Eric natychmiast przyjął obronną postawę.

— Chcesz się z nią umówić?

Cade uśmiechnął się.

— Nie. W żadnym razie. Pomyślałem tak, widząc, jak jej... pilnujesz.

— Zoe ma taki dar, częściowo nieświadomy, który sprawia, że faceci ściągają wprost spodnie, kiedy tylko się uśmiechnie. Wolę mieć ją na oku. Tak na wszelki wypadek.

„Szaleje za nią” – pomyślał Cade i poczuł wielką sympatię do tego chłopaka.

Do sklepu weszło kilkoro klientów i Eric poszedł doradzić im w wyborze prezentów. Cade na wszelki wypadek stanął po drugiej stronie regałów. Mimo to jedna z kobiet prawdopodobnie go rozpoznała, bo co chwilę rzucała ciekawskie spojrzenia. Zastygł w oczekiwaniu na wybuch entuzjazmu, ale na szczęście w tym momencie pojawiła się Clover.

— Idziemy?

— Zabierz mnie stąd szybko, bo inaczej będę musiał rozdać kilka autografów. A wiesz, różne rzeczy mogą się przy tym zdarzyć... — wyszeptał jej do ucha.

Clover rozejrzała się dookoła i natychmiast pojęła, że musi działać, toteż chwyciła mężczyznę pod ramię i wyszli razem ze sklepu.

— Litości! Nie chcę w tym uczestniczyć — mruknęła, sprawiając, że Cade zaśmiał się głośno.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, zaczęli maszerować w ciszy wzdłuż Lincoln Street. Cade z przyjemnością uzmysłowił sobie, że Clover wciąż trzyma go pod rękę. Miał nadzieję, że nie zauważy tego zbyt szybko. Miło było tak kroczyć z nią przez ulicę i niczym się nie przejmować. To było takie normalne. Zwyczajny chłopak i dziewczyna, jak wielu innych krążących teraz po ulicach Nowego Jorku w poszukiwaniu świątecznych prezentów.

— Co robiłeś w sklepie aż pół godziny wcześniej? — zapytała podejrzliwie.

— Miałem spotkanie w pobliżu i wpadłem sprawdzić, czy już jesteś. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? — Cade uśmiechnął się i dodał: — Twoi współpracownicy są niezwykle sympatyczni. Nie poznałem tylko Liberty. Będę musiał nadrobić to później.

— Lepiej, żebyś nie wracał do sklepu. To niebezpieczne!

— Mówisz o wielbicielkach?

— To także. — Clover przyglądała mu się uważnie. — Zoe cię podrywała? — zapytała bez ogródek.

— Nie jestem pewien. Zachowanie twojej przyjaciółki jest... kontrowersyjne. Można je różnie zinterpretować. Ale nie złożyła mi żadnej propozycji, jeśli o to pytasz.

— Nie mam pojęcia, jak ona to robi — burknęła Clover, odsuwając się od niego.

Cade momentalnie poczuł chłód, ale nie odważył się przyciągnąć jej do siebie.

— Co takiego?

— Że jest taka... kobieca! Jest przepiękna i inteligentna, potrafi usidlić każdego mężczyznę, który tylko na nią spojrzy.

— Nie wydaje mi się, żeby wzbudzała w tobie wrogość.

— Niech ją piekło pochłonie, nawet nie potrafię jej nienawidzić. Wywołuje we mnie tylko zazdrość...

Cade uśmiechnął się, widząc jej nadąsaną minę.

— Jesteście zupełnie różne.

— Zauważam to za każdym razem, kiedy znajdziemy się przed lustrem — odparła nieco jeszcze naburmuszona.

— Chodzi mi o to, że obie jesteście atrakcyjne, ale w inny sposób. Z pewnością pociągacie różnych facetów.

— Dobrze powiedziane. Ja na przykład przyciągam starszaków i dzieci. Czasem jeszcze ojców, którzy nie wiem dlaczego, sądzą, że byłabym wspaniałą matką.

— Pewnie dlatego, że emanujesz delikatnością. — Cade odsunął jej kosmyk włosów z twarzy, nie mogąc się oprzeć impulsowi, by jej dotknąć.

— Sądząc po tym, jak rozbawione były dzieciaki, z którymi się ganiałaś w Dniu Dziękczynienia, naprawdę umiesz się z nimi świetnie obchodzić. Nic dziwnego, że każdy tatuś chętnie by cię przygarnął.

Clover skrzywiła się.

— Zoe natomiast podoba się sportowcom, muzykom i bogatym przystojniakom... Jeśli się dobrze zastanowić, wpisujesz się właśnie w tę ostatnią kategorię.

— Cóż, kobiety widzą to w taki sposób, a mężczyźni inaczej. Łatwo tu o pomyłkę, moja droga. Poza tym zawsze znajdzie się głos, który śpiewa inaczej niż cały chór.

— Co masz na myśli? — zapytała ostrożnie Clover.

— Twoja przyjaciółka, owszem, jest bardzo ładna, co więcej, dobrze o tym wie. Mam jednak wrażenie, że nieco przesadza w eksponowaniu swej kobiecości. Nie znam jej na tyle, by ją oceniać, w każdym razie jestem przekonany, że podoba się też porządnym chłopakom.

— Czyli tobie.

— Jak to? O ile się nie mylę, przed chwilą zakwalifikowałaś mnie do grupy, którą można by nazwać: „mięśnie zamiast mózgu”, a teraz nazywasz mnie porządnym chłopakiem? — Cade zrobił grymas będący czymś pośrednim pomiędzy rozbawieniem a oskarżeniem, a następnie wzruszył ramionami. — Jeśli o mnie chodzi, nie jestem zainteresowany. Myślałem raczej o Ericu. Jest w niej zakochany, jestem tego pewien.

Clover stanęła jak wryta.

— Jak się tego domyśliłaś?

— Cóż, to nie było specjalnie trudne. Po prostu wyglądał jak ja, kiedy miałem szesnaście lat. Kochałem się wtedy w szkolnej cheerleaderce. Była w moich oczach najpiękniejsza na świecie. Zwariowałem na jej punkcie. Pomagałem we wszystkim i patrzyłem krzywo na każdego, kto tylko się do niej zbliżył. Dziś Eric zachowywał się podobnie. Widziałem, jak bardzo się o nią troszczy.

— Czy uwierzyłbyś, że Zoe nic nie podejrzewa? Ja zorientowałam się niedawno, ale Eric prosił mnie, abym nikomu o tym nie mówiła. Jest tak nieśmiały, że nigdy nie wyzna jej swych uczuć. Woli przyjaźń niż odtrącenie.

— To musi być trudne tak cierpieć w milczeniu, widząc ją codziennie w otoczeniu tylu facetów.

— Pociesza się tym, że związki Zoe kończą się zaraz po tym, jak się zaczynają. Ona ma okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Mam wrażenie, że wmówiła sobie, iż nie zasługuje na nikogo normalnego, że stać ją tylko na typ macho. I konsekwentnie takiego właśnie szuka, szybko się rozczarowując.

— A tymczasem ma fajnego gościa tuż przed nosem — powiedział Cade, spoglądając na nią.

— Co się stało z twoją cheerleaderką? — zapytała Clover ni stąd, ni zowąd.

— Cóż, złamała mi serce. Pewnego dnia oznajmiła, że nie jestem w jej typie. Zresztą niedługo potem zaszła w ciążę, wyszła za jakiegoś kretyna i przytyła dwadzieścia kilo.

— Sprawiedliwości stało się zadość — zazartowała.

— Dziesięć lat później, na zjeździe absolwentów, znowu się spotkaliśmy. Byłem już wtedy dość popularny, więc zyskałem w jej oczach. Tym razem to ona próbowała mnie poderwać.

— Udało się?

— Dostała elegancką, ale stanowczą odmowę.

— I dobrze. — Clover uśmiechnęła się do niego zadowolona, a Cade wyobraził sobie, że muska nosem jej nos, na chwilę przed pocałunkiem. Właśnie teraz, na oczach wszystkich tych ludzi...

Tymczasem ona spoważniała.

— A co z twoją byłą dziewczyną?

Cade zeszywniał, jak to robił za każdym razem, gdy przypominał sobie Alice.

— To związek, który zrodził się bardziej z nudy niż prawdziwego zainteresowania. Początkowo miałem wrażenie, że jest nam razem dobrze. Wspólna pasja potrafi łączyć, zwłaszcza gdy jest to aktorstwo. Wierzyłem, że mamy wiele wspólnego. Szybko jednak okazało się, że to pozory. Nie chcę o niej źle mówić, ale niestety jej celem była wyłącznie promocja siebie. Wiedziała, że jeśli będzie ze mną, szybciej ściągnie na siebie uwagę mediów i stanie się sławna. Nie miało dla niej znaczenia, w jaki sposób to uczyni.

— Cóż... Przez tę całą aferę zyskała jednak sporą sławę. — Powinna zatem być zadowolona.

Clover spojrzała mu w oczy.

— Nie znosisz jej?

Cade zaprzeczył.

— W tym przypadku już żadne emocje nie wchodzi w grę. Może to dziwne, ale nic nie czuję. Przyznaję, że Alice jest bardzo atrakcyjna. Na początku wszystko było idealnie. Ale po trzech miesiącach zacząłem się zastanawiać, co ja właściwie z nią robię... A po tym, jak

mnie ośmieszyła przed połową Ameryki, jedynym uczuciem, jakim mogę ją darzyć, jest litość. Dobrze wie, że posunęła się za daleko. Zresztą chyba tego żałuje.

— Skończy jak cheerleaderka. Ale będzie jeszcze grubsza i z głupszym mężem — zawyrokowała Clover, na co Cade wybuchnął śmiechem.

— Tym gorzej dla niego!

— Koniec tego dobrego, zabieramy się do pracy. Od kogo chcesz zacząć?

— Od ojca. To twardy orzech do zgryzienia.

Trzy godziny później Clover знаła już dość dokładnie historię rodziny Harrisonów; trudności, jakie musiał pokonać w swoim życiu ojciec rodu – William – oraz detale dotyczące małżeństwa ze śliczną blondynką Grace Cooper – wulkanem energii, wrażliwą, ale niezwykle pewną siebie niewiastą.

Harrisonowie mieli czworo dzieci. Cade był najstarszy. Po nim urodził się Jake, który od kilku lat był znanym pisarzem, a następnie przysłała na świat Heather – projektantka wnętrz – oraz Cecile, która chodziła jeszcze do college’u.

Cade długo opowiadał o każdym z nich, opisując charaktery członków rodziny, ale i tak nie udało im się nic kupić. Clover była tym faktem zaskoczona. W podobnych sytuacjach wyprawa po prezenty trwała nie dłużej niż dwie godziny. Tym razem jednak było inaczej.

— To wyglądało na proste zadanie... Po kilku godzinach mam jednak wrażenie... — powiedziała, gdy przechodzili nieśpiesznie przez Central Park.

— Chcę, żeby w tym roku prezenty były naprawdę sensowne — przerwał jej Cade. — Wszystkie twoje pomysły są bardzo dobre...

— Niekoniecznie, skoro byliśmy w dziesiątkach sklepów i wciąż chodzimy z pustymi rękami! — uściśliła Clover. — Wcześniej wystawiałeś czekci, a teraz czepiasz się każdego drobiazgu!

Cade położył jej rękę na ramieniu.

— To twoja wina. Wszystko przez te twoje opowieści o uroku świąt. Teraz już sobie nie wyobrażam Bożego Narodzenia bez tych wszystkich podarków, radości, szczęścia... — odpowiedział, przesyłając jej rozbrajający uśmiech.

Wyśliznęła się z jego objęć i pomaszzerowała przed siebie.

— Masz ochotę na filiżankę raju?

— Cóż to takiego?

— Chodź, zobaczysz.

Weszli do niewielkiego lokalu. Jego wnętrze było ciepłe i przytulne. Mimo to Clover zasugerowała, żeby usiedli przy jednym ze stolików ustawionych na tarasie. Roztaczał się stamtąd niezwykle widok na jezioro. A ponieważ trafili akurat na zachód słońca, w żadnym razie nie chciała siedzieć w środku.

— Nie wiem dlaczego, ale zimą, kiedy to raczej niemożliwie, zawsze mam ogromną chęć wypożyczyć łódkę i popływać. To byłoby takie romantyczne, nie sądzisz? — powiedziała, popijając gorącą czekoladę.

— Zaden z twoich chłopaków nie zabrał cię nigdy na taką wycieczkę?

Clover niemal się udławiła.

— Nie żartuj! Kogo byliby stać na tak romantyczny gest? Zresztą, gdyby nawet ktoś kiedyś mi coś takiego zaproponował, pomyślałabym raczej, że to zamach na moje życie...

Utopienie mnie w jeziorze mogłoby być dobrym sposobem, żeby zamknąć mi usta.

— Cóż, jesteś straszną gadułą, ale w sumie dobra z ciebie dziewczyna. Jestem przekonany, że pewnego dnia ktoś zaprosi cię na taką cudowną wyprawę, kto wie, może nawet poprosi o rękę...

„Och, proszę, nie pobudzaj już mojej wyobraźni” — pomyślała Clover, usiłując nie wyobrażać sobie w ogóle takiej sytuacji. Ale było za późno. Jej wizja zaczęła już nabierać kształtu: cisza przerywana delikatnym chlupotaniem wody o łódkę, świergot ptaków... I oni... To znaczy niezmiernie piękny blondyn klęczący przed nią, podsuwając aksamitne pudełeczko, w którym znajduje się pierścionek z diamentem w kształcie serca. Delikatna bryza popycha ich na wodzie w kierunku rysującego się w oddali mostu...

Skupiła się na swoim napoju, dopijając go szybko.

— Gorąca czekolada: lekarstwo na wszelkie zło — powiedziała, żeby zmienić temat.

— Kilka godzin ze mną sprawiło, że tak bardzo potrzebowałeś osłody? — zapytał przekornie.

„Gdy pomyślę, że wkrótce wyjedziesz...” — pomyślała, po czym odezwała się:

— W pewnym sensie tak. To, że jestem dobra w swojej pracy, jest jedną z niewielu rzeczy, jakich jestem pewna, ale przy tobie, niestety, nic nie działa — westchnęła. — Czekolada pomoże mi osłodzić gorycz porażki.

— Clover, nie było żadnej porażki! Chciałem tylko trochę się nad tym zastanowić... Ale teraz już wiem, że jednak posłucham twoich rad. Mój ojciec zwariuje na widok pudełka z całą kolekcją Star Treka z autografem Leonarda Nimoya, podobnie będzie z Cecile: bilety na koncert Davida Garetta w Neapolu sprawią jej wielką radość.

— To będzie dla niej niezapomniany koncert, zwłaszcza jeśli uda mi się zdobyć dla niej wejściówkę na backstage. I prawdopodobnie do tego będziemy musieli wykorzystać twoją popularność, gwiazdo kina.

— Chętnie zrobię to dla mojej kochanej siostrzyczki — zapewnił z uśmiechem Cade.

— Szczęściara z niej. Nie każda dziewczyna może pochwalić się bratem, który potrafi spełniać życzenia niczym dżin z lampy Aladyna.

— Pomysł był twój, nie mój.

— To prawda, ale ty poprosiłeś mnie o pomoc. Mojemu bratu z pewnością nigdy nie przyszłoby do głowy zrobić coś takiego — powiedziała Clover z nieskrywaną goryczą w głosie.

— Biedne maleństwo... — wyszeptał Cade z prawdziwą czułością.

— Nie udawaj teraz przyjemniaczka, jeszcze nie zapomniałam uporczywości, z jakim odrzucałeś moje pomysły! — burknęła Clover, usiłując nie poddać się niepokonanemu pragnieniu, by wtulić się w jego ramiona.

Im więcej Cade mówił o swojej rodzinie, tym bardziej czuła się samotna i smutna. Bardzo chciałaby czuć się tak samo ważna, jak każdy z członków rodziny Harrisonów był ważny dla niego!

— Nic nie odrzuciłem, odsunąłem to tylko na później. Do Bożego Narodzenia możemy wpaść jeszcze na jakieś inne pomysły.

Cade zaczął wpatrywać się w Clover swoimi zachwycająco niebieskimi oczyma, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem.

— Będziesz musiała znaleźć dla mnie jeszcze trochę czasu, żeby przekonać mnie, że już

otrzymałem to, co najlepsze, i że nie pożałuję tego, iż poprosiłem cię o pomoc.

„Cholera jasna, jak on to robi?” — zastanowiła się Clover.

Zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę i wstała.

— Przejdziemy się trochę? — zapytała, zmierzając szybko w kierunku wyjścia.

Cade wyglądał na zaskoczonego, nie pytał jednak o nic. Zostawił na stoliku kilka banknotów i wyszedł za dziewczyną.

Szli tak przez chwilę w milczeniu, przemierzając Central Park. Było to cudowne miejsce w świetle dziennym, ale po zmroku stawało się dość ponure.

— Coś nie tak? — zapytał Cade, bacznie ją obserwując.

— Wszystko w porządku. Ale trzeba wracać — skłamała Clover.

— Wstałaś tak nagle... Tak jakby moja prośba o kolejne spotkanie nie spodobała ci się.

Clover jęknęła.

— Spotkanie? My nie byliśmy dzisiaj umówieni na żadne spotkanie. Ja po prostu dla ciebie pracowałam — uściśliła, tracąc jednak pewność siebie.

Cade wsunął ręce do kieszeni. Jego mina nie była najweselsza.

— No tak, zapomniałem. Pod żadnym pozorem nie umówiłabyś się ze mną, ponieważ gardzisz moim sposobem zarabiania na życie.

— Nie gardzę, ale... Cóż, zaufać komuś, kto wszystko udaje. Zawodowo... To szaleństwo!

— Myślisz, że to takie proste? Nawet nie wiem, komu na mnie faktycznie zależy, a kto chce tylko wykorzystać moją popularność. To o wiele trudniejsze, niż ci się wydaje.

— Przykro mi — mruknęła Clover, zatrzymując się na kamiennym mostku. — W gruncie rzeczy jesteś fajnym chłopakiem i zasługujesz na to, żeby mieć wokół siebie osoby, które cię naprawdę cenią.

Teraz ona zaskoczyła go swoimi słowami.

— Czy moje uszy naprawdę usłyszały komplement?

— Nie przyzwyczajaj się za bardzo. Szybko zmieniam zdanie — odparowała.

— Zmieniłaś zdanie na mój temat i teraz ci się podobam, przyznaj to. — Mrugnął porozumiewawczo.

Clover nie odpowiedziała, a zamiast tego wskazała sklep z pamiątkami.

— Och, patrz! Kule śnieżne!

— Unikasz odpowiedzi na moje pytanie — Cade udawał oburzonego, co Clover rozbawiło.

— Wiele lat temu kolekcjonowałam takie kule. Za każdym razem, kiedy podróżowałam do jakiegoś nowego miejsca, przywoziłam jedną...

Cade przymknął oczy i przysunął się niebezpiecznie do swojej towarzyszki, która odchyliła się na bok i skierowała w stronę sklepiku.

— Przypomniałam sobie, że nie mam kuli z Kalifornii.

— Załatwię ci taką.

— To oznaczałoby, że muszę się odwdzińczyć.

— Możesz to zrobić, odpowiadając na moje pytanie.

Clover przyglądała się śnieżnym kulom na wystawie, ignorując go. Weszła do sklepu, błyskawicznie wybierając prezent. W środku kuli sztuczny śnieg wirował dookoła miniaturowej choinki. Podała ją Cade'owi.

— To dla ciebie. Dzięki temu, kiedy wrócisz do Los Angeles, będziesz pamiętał o mnie i o

Nowym Jorku.

Cade wziął pamiątkę, przytrzymując dłonie Clover.

— Nie mógłbym zapomnieć, nawet gdybym chciał.

Serce zabiło jej gwałtownie. Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

— Wrócisz do miasta pełnego słońca, palm i pięknych kobiet. Wybacz mój sceptycyzm, ale nie sądzę, żebyś na długo zapamiętał tych kilka chwil spędzonych tutaj. W każdym razie mogę udać, że w to wierzę, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

Przerwała swój monolog, gdy poczuła, że łzy napłynęły jej do oczu. Tymczasem Cade złapał jej powiewający na wietrze szal, owijając go sobie wokół dłoni.

Dobrze, że nie mógł widzieć jej twarzy, była bowiem pewna, że nie zdołałaby ukryć łez. Miała tylko nadzieję, że zgiełk otaczających ich głosów był wystarczająco głośny, by zagłuszyć bicie jej serca.

Mężczyzna pochylił się nad nią, przysuwając tak blisko, że niemal czuła jego szorstki zarost.

— Możesz w to uwierzyć, ponieważ ja zazwyczaj mówię to, co myślę... W przeciwieństwie do innych, którzy unikają odpowiedzi na niewygodne pytania.

Clover poczuła ogromną chęć, żeby się do niego przytulić. Nie zrobiła tego jednak. Stała jak sparalizowana. Czuła ciepło mężczyzny, który zdawał się zupełnie zapomnieć, że wokół nich porusza się mnóstwo przyglądających im się ludzi. Przestał zachowywać ostrożność i nie zwracał uwagi na nikogo poza nią.

— Jeżeli wkrótce nie otrzymam jakiejś odpowiedzi, zdradzę dziennikarzom, że jesteś straszną gadułą, która mnie odrzuciła. Zobaczysz, jakie wzbudisz tym zainteresowanie. Nie zaznasz już spokoju! — zagroził jej, śmiejąc się przy tym i przytulając Clover.

— To cios poniżej pasa — zaśmiała się, błyskawicznie uwalniając z jego objęć. W końcu spojrzała na niego i powiedziała: — No dobrze, jeśli tak bardzo chcesz. Przyznaję, podobasz mi się... Mogłam przecież trafić gorzej...

— Ty to potrafisz... — Cade dał jej delikatnego prztyczka w nos, a następnie pogłaskał po policzku.

Clover miała wrażenie, że całe miasto dookoła nich zniknęło. Byli tylko oni.

Ale nagle czar prysnął, rozproszony głosami przechodniów Cade jakby przebudził się ze snu. Ujrzał wycelowane w siebie ciekawskie spojrzenia. Gdy zdał sobie z tego sprawę, na jego twarzy pojawiła się powaga.

— Cholera — przeklął cicho.

Chwycił Clover za rękę i siłąc się na spokój, popchnął ją ku najbliższej ścieżce prowadzącej na główną ulicę.

— Cóż za pośpiech! I tak cię widzieli, jeśli tym się martwisz — złościła się Clover, usiłując za nim nadążyć.

— Ale jeszcze nie zdążyli zrobić zdjęć. A poza tym, gdyby wieść rozeszła się szybko, w mgnieniu oka dorwaliby nas paparazzi. Wolałbym tego uniknąć.

Cade wyszedł na zatłoczoną ulicę i zatrzymał taksówkę. Najpierw pomógł wsiąść Clover, a następnie sam usadowił się w samochodzie, podając taksówkarzowi adres.

Opadając na oparcie, rzucił jej poirytowane, krótkie spojrzenie i stwierdził:

— Za bardzo różnisz się od kobiet, z którymi zazwyczaj się zadaję, Clover O'Brian. Przy innych nigdy się tak nie zachowywałem. Z tobą natomiast na chwilę zapomniałem, kim

jestem. A to może być... bardzo niebezpieczne. Uwierz mi.

Słowa te były niczym kubeł zimnej wody. Jej entuzjazm nagle zgasł, a mięśnie zeszywniały. Poczła się fatalnie. „Głupia gęś” – pomyślała o sobie. Przecież to było oczywiste, że Cade nie chciał być widywany z kimś takim jak ona, zbyt inną od kobiet, z którymi się spotykał. Wszak musiał dbać o swoją reputację.

Naiwna zapomniała, że Harrison był hollywoodzkim bożyszczem przyzwyczajonym do innego towarzystwa. Bawił się jej uczuciami. Taka zwykła dziewczyna jak ona nie miała nawet prawa marzyć o tym, by ją pokochał.

Lepiej, żeby szybko o nim zapomniała.

Rozdział 6

Cade zauważył chłodne spojrzenie Clover i poczuł się dezorientowany. Właśnie powiedział jej więcej, niż miał zamiar. Nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony.

— Masz rację — przyznała oziębło. — Ja też nie chciałabym skończyć na okładkach tabloidów znana tylko z tego, że pomagałam ci w robieniu świątecznych zakupów. Wolę dalej wieść swój nudny żywot.

— Mam wrażenie, że gdzieś się jednak zgubiłem — powiedział cicho Cade, baczenie ją obserwując. — Dlaczego jesteś obrażona?

— Obrażona?! Mylisz się. Musiałoby mi na tobie zależeć, żebyś miała powód się obrazić. — Clover założyła ręce na piersi i utkwiała wzrok gdzieś za oknem, zamykając się w upartym milczeniu.

— Co takiego powiedziałem, że cię tak rozzłościłem?

— Nic.

— Więc gdzie się podziało porozumienie, które było między nami jeszcze przed chwilą?

— Zniknęło, kiedy uciekałeś w popłochu na myśl o tym, że możesz zostać przyłapany z kimś takim jak ja! — wykrzyknęła.

Gdy Cade usiłował nadążyć za jej tokiem myślenia, Clover podniosła ręce na znak rezygnacji.

— Żyłam sobie spokojnie, niewiele pragnąc od życia, dopóki nie spotkałam ciebie. Nie musiałeś wyskakiwać z tym pomysłem szukania bożonarodzeniowych prezentów dla swojej rodziny. Prosisz mnie o pomoc, ja ci ją oferuję i poświęcam trzy godziny, robiąc za niańkę, podczas gdy ty odrzucasz każdy mój pomysł. Potem nagle zaczynasz pajacować, siląc się na przesłodzone komplementy — w przeciwnym razie twoje gigantyczne jak Texas ego umarłoby z głodu — i jak kończy się ta bajka? Uciekamy niczym złodzieje, a winna temu jestem ja! Bo przeze mnie zapomniałeś, kim jesteś!

Cade rzucił zmartwione spojrzenie taksówkarzowi, który cały czas przysłuchiwał się sprzeczce, zerkając na nich we wstecznym lusterku. Tymczasem Clover gadała jak nakręcona.

— Teraz pewnie martwisz się, że taksówkarz opowie o naszej kłótni. — Zaczęła wpatrywać się w mężczyznę za kierownicą. — Bo pan wie, kto wsiadł do pana samochodu, prawda? Niech pan tylko nie mówi, że go nie rozpoznaje, mógłby pan urazić jego miłość własną!

— Znam, znam — potwierdził mężczyzna, uśmiechając się.

— Właśnie, proszę mi zrobić przysługę i nie mówić nikomu, że mnie pan z nim widział! Nie chciałabym, aby mnie w jakikolwiek sposób kojarzono z tym człowiekiem. Muszę jeszcze wyjaśnić, gdyby pan miał jakieś wątpliwości, że nie jestem jego kochanką i nie mam zamiaru nią zostać. To mogłoby zaszkodzić wizerunkowi naszej gwiazdy.

— Zaszkozić wizerunkowi... — Cade zmarszczył czoło. — Co ty pleciesz, do diabła?

— Skoro nie możesz zapominać, kim jesteś, to ja postaram się na każdym kroku ci o tym przypominać.

Udała skupienie, a następnie klasnęła w dłonie.

— Zawsze się zastanawiałam, czy aktorzy się malują?

— Co to ma do rzeczy...

— Czy to prawda, że Julia Roberts ma dublerkę, która „gra” jej nogi?

— Clover, co ty wygadujesz? — Cade podniósł głos, chwytając ją za ramię, żeby się opamiętała, ale ona uwolniła się z uścisku.

— Próbuję ci przypomnieć, kim jesteś. Otóż, mój drogi, jesteś celebrytą, nie możesz o tym zapominać. To chyba są twoje słowa, prawda?

— Nic nie rozumiesz — Cade westchnął, opadając bezsilnie na siedzenie.

Czuł wściekłość, żal, rozżalenie. Miał ochotę walić głową w ścianę.

— Chyba skończyły mi się już idiotyczne pytania. Masz rację: jestem inna. Zbyt inna! Nie powinieneś się ze mną zadawać. — Clover zwróciła się teraz do taksówkarza, który, zdaniem Cade’a, był wyraźnie rozbawiony tą sytuacją. — Proszę mi pomóc. O co można zapytać sławnego aktora?

— Czy naprawdę całują się w scenach miłosnych.

— Świetne pytanie! — Clover wbiła wzrok w Harrisona, chcąc tym zachęcić go do odpowiedzi.

Cade ledwo powstrzymał się od śmiechu.

— Nie, to są pocałunki reżyserowane.

— Co znaczy „reżyserowane”? Pocałunek to pocałunek.

— Chcesz, żebym pokazał ci, na czym polega różnica? — zapytał, przysuwając się do niej.

W jednej chwili myśl o pocałowaniu jej stała się przemożna. Ledwo się powstrzymał.

Clover poraziła go wzrokiem.

— Tylko spróbuj.

— Nie prowokuj mnie.

— Ma pan jakieś inne pytania? — Clover odsunęła się, przysuwając do drzwi auta. Jak najdalej od Cade’a.

— Zapytałbym, ile zarabia albo z iloma kobietami spał... ale to raczej nieeleganckie. — Zaśmiał się taksówkarz.

— Nie sędzę, żeby trzeba było znać dokładną liczbę zer, by wyrobić sobie mniemanie o gaży. A liczba kobiet zapewne nie jest o wiele niższa — wycedziła Clover, wpatrując się w Cade’a z udawanym znudzeniem. — Zgadłam?

— Naprawdę chcesz to wiedzieć? — Aktor zachichotał.

Ten wybuch gniewu zaczął go bawić.

— Obejdzie się. Już i tak wystarczająco się wysilam, nie zmuszaj mnie do wysłuchiwania kolejnych pikantnych szczegółów.

— Ile razy kręcicie daną scenę, zanim wyjdzie wam to, co widzimy w kinie? — rzucił taksówkarz, zdobywając tym samym pełne wdzięczności spojrzenie Clover.

Cade niechętnie odsunął się od kobiety. Przez resztę drogi rozmawiał z mężczyzną za kierownicą. Kilka z jego odpowiedzi sprawiło, że czoło dziewczyny uniosło się ze zdziwienia, a Cade kilkakrotnie powstrzymywał się, żeby jej nie pocałować.

Nie chciał jej obrazić. Wręcz przeciwnie, mówiąc, że pozwoliła mu zapomnieć, kim był, miał zamiar sprawić jej przyjemność. Ale Clover źle go zrozumiała i nie pozwalała sobie nic

wyjaśnić.

Pozostało mu tylko oglądanie jej nadąsanego profilu. Było mu przykro, że ją zranił, nawet jeśli zrobił to nieświadomie.

Kierowcy wyczerpały się pomysły na pytania. Zresztą byli już prawie na miejscu. Przejeżdżając obok oświetlonego domu, taksówkarz parsknął z rozbawieniem.

— Niektórzy oszczędzają cały rok, żeby popisać się na Boże Narodzenie i sprawić, że ich domy świecą się bardziej niż pas startowy na lotnisku.

— Nie wie pan! Ja zazdroszczę tym osobom — Clover westchnęła, wgapiając się w mijany właśnie dom. — Oświetliłabym całą dzielnicę, gdybym tylko miała taką możliwość, ale na razie zadowolam się świecidełkami w oknach. Zawieszam je w taki sposób, żeby przypominały uśmiechniętą buźkę. Dzięki temu mogę się łudzić, że kiedy wracam, dom wita mnie z czułym uśmiechem.

Ledwie wypowiedziała te słowa, samochód zatrzymał się. Okna jej domu były ciemne.

— No proszę — mruknęła. — Zdaje się, że on też dzisiaj nie ma ochoty się uśmiechać.

Cade podniósł rękę, chcąc pogłodzić ją po policzku, ale cofnęła się. Dopiero wtedy zrozumiał, że jednym, nieopatrzonym zdaniem zepsuł cały cudowny nastrój dnia. Przede wszystkim jednak stracił jej zaufanie. Musiał to jak najszybciej naprawić.

Gdy wysiedli z samochodu, Clover wymamrotała jakieś pożegnanie i ruszyła przed siebie.

— Przepraszam, że musiał pan uczestniczyć w tej scenie — powiedział Cade do taksówkarza, pozostawiając mu hojny napiwek. — Byłbym naprawdę wdzięczny, gdyby mógł pan zapomnieć, kogo wiozł.

— To był jeden z najzabawniejszych kursów, jakie kiedykolwiek miałem — powiedział z uśmiechem mężczyzna, wsuwając do kieszeni pieniądze. — Przyjacielu, nie będę rozpowiadał naokoło o twoich prywatnych sprawach, ale pozwól, że dam ci jedną radę: trzymaj się tej rudowłosej dziewczyny. To typ kobiety, przy której nie można się nudzić. Ja od razu bym się z nią ożenił! Niestety, to już niemożliwe — powiedział, wskazując obrączkę na palcu.

— Dziękuję. Będę o tym pamiętał. — Uśmiechnął się.

Kiedy taksówka odjeżdżała, Cade zobaczył, jak Clover zamyka furtkę prowadzącą do jej domu, wykluczając wszelkie ewentualne wyjaśnienia. Zrezygnowany skierował się więc w kierunku swojego tymczasowego miejsca zamieszkania.

Mimo że wszedł do środka, usłyszał głuchoe odgłosy i stłumione złorzeczenie dochodzące z naprzeciwka. Rzucił okiem za okno, a to, co ujrzał, wywołało w nim dreszcz czułości.

„Może ten wieczór jeszcze się nie zakończył?” — pomyślał uszczęśliwiony.

Usłyszała, jak nadchodzi, nim jeszcze zauważyła go za furtką.

Siedziała na oblodzonych stopniach schodów z głową schowaną w dłoniach.

— Czego chcesz? — wypaliła, gdy się zbliżył. — Nie masz jeszcze dość przebywania ze mną?

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia, co poirytowało ją jeszcze bardziej. Czyżby śmiał się z jej nieporadności?

— Ja nie. A ty? — Cade był coraz bardziej rozbawiony.

— Szczerze mówiąc, tak. Zaczynasz mnie nudzić — skonstatowała cierpkim tonem.

Jej złośliwość nie wywołała pożądanego efektu.

Cade nie miał zamiaru odejść. Ani się obrazić. Wprost przeciwnie. Był coraz bardziej rozbawiony.

— Co się dzieje?

— Nic, wszystko w porządku.

— Zawsze, kiedy jest wszystko w porządku, kopiesz w drzwi, a następnie siadasz na schodach? Zapewne zauważyłaś już, że jest bardzo zimno?

— Oczywiście. To mój sposób na stres. Po takim beznadziejnym dniu nie ma lepszego sposobu, żeby rozładować napięcie! — Clover podniosła głowę, wpatrując się w Cade'a. — Dlatego możesz odejść, dziękuję.

— Clover, otwórz tę przeklętą furtkę.

— Nie ma takiej potrzeby.

— Pozwól mi wejść, mam ci coś do powiedzenia.

— Mów, jeśli uważasz to za konieczne. Doskonale cię słyszę. — Clover czuła, że zachowuje się jak uparte dziecko, ale nie chciała, żeby był zbyt blisko.

Nie mogła mu wybaczyć tego, co powiedział. Przede wszystkim była zła na siebie. Tak łatwo dała się zwieść.

Jak mogła w ogóle pomyśleć, że jest wyjątkowa? Że ktoś taki jak Harrison mógłby się nią zainteresować. Cóż za absurd!

— Clover, jest coraz większy mróz. Jeśli nie chcesz mi otworzyć ani mnie wysłuchać, przynajmniej wejdź do domu. — Cade westchnął.

— Miło, że się o mnie martwisz, ale nie mogę! — jęknęła Clover, waląc pięścią w drzwi i nawet się nie odwracając. — Wstrętna, waląca się rudera!

— Jeśli otworzysz furtkę, spróbuję ci pomóc, bez względu na to, jaki jest problem — usiłował ją przekonać.

Zerwała się na równe nogi i w jednej chwili podeszła do niego. Podniosła poczerwieniałą od zimna dłoń, pokazując mu złamany klucz.

— Widzisz, mądralo? Druga połowa została w zamku! Nie sądzę, by dało się coś z tym zrobić, chyba że jesteś doświadczonym ślusarzem, z zapasowym zamkiem w kieszeni!

Cade wykorzystał tę chwilową bliskość, żeby ją objąć.

— Wpuść mnie.

— Nie.

— Nie możesz tu zostać cały wieczór, zamarzniesz! Clover spróbowała zrobić krok do tyłu, ale Cade przytrzymał ją mocniej.

— Urodziłam się w grudniu, jestem przyzwyczajona do zimna, to moje naturalne środowisko — zaprotestowała.

— Boże, jesteś uparta jak osioł — parsknął Cade, trzymając mocno poły jej płaszcza.

— Nic nie zrozumiałaś z tego, co chciałem powiedzieć — wyszeptał, patrząc jej w oczy.

— Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że możesz zniszczyć mój wizerunek! Taka myśl może powstać wyłącznie w tak szalonej głowie jak twoja.

— To odwieczne zmartwienie mojej rodziny. Muszę cię jednak uspokoić. Nie jestem wariatką! — wypaliła Clover. — Nie przejmuj się, moja matka też wstydzi się pokazywać w moim towarzystwie. Ma fioła na punkcie wyglądu, a ja jestem, jej zdaniem, niechlujną dziewczyną z niewyparzoną gębą.

Cade otulił jej twarz ciepłymi dłońmi.

— Nie obchodzi mnie, co myśli twoja matka, mówię ci, co ja myślę — wyszeptał czule. — Jesteś cudowna, Clover. Hałaśliwa, zuchwała, uparta i cierpisz na słowotok... Ale uważam, że jesteś wyjątkowa.

Clover spróbowała się cofnąć, ale Cade jeszcze bardziej zacieśnił uścisk, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch.

— Puść mnie — poprosiła, chcąc się uwolnić.

— Kiedy skończę — odrzekł mężczyzna, próbując spojrzeć jej w oczy. — Mówiąc, że sprawiasz, iż zapominam, kim jestem, nie chciałem cię obrazić. Wprost przeciwnie, to był cholerny komplement! Masz pojęcie, jak rzadko czułem się normalnym facetem w ciągu ostatnich lat? Na każdym kroku muszę pamiętać, że wciąż za mną łążą, fotografują, obserwują uważnie każdy mój krok. Bez przerwy muszę mieć się na baczności, żeby nie dopuścić do tego, by moje życie, nawyki czy słabości stały się pożywką dla tabloidów. Przy tobie zupełnie zapomniałem o rozglądaniu się dookoła i o tym, że chwila nieuwagi może mnie słono kosztować... Ale także ciebie, bo stałaś się obiektem ich zainteresowania. Wszyscy chcieliby się dowiedzieć, kim jest osoba, do której się zalecam.

— Nie zalecałeś się — mruknęła Clover.

— Teraz to robię — wyszeptał i ją pocałował.

Clover wstrzymała oddech. Usta Cade'a były delikatne i ciepłe. Przez chwilę stała sztywno, zaciskając mocno wargi, ale w końcu uległa pieszczocie.

Zamknęła oczy, poddając się przyjemności. Pochłonął ją ten pocałunek. Jedną ręką udało jej się oprzeć o furtkę, poczuła bowiem, że kręci jej się w głowie.

Ciepło jego dłoni, jego twarz w jej włosach zdawały się przenikać pod skórę, a jego zapach rozpalał zmysły Clover. Świst jego oddechu przerywał ciszę ulicy.

Otworzyła oczy. Dookoła nich unosił się delikatny puch, dobrze widoczny w smudze światła emitowanego przez uliczne latarnie, i świat sprawiał wrażenie, jakby pokrywał się watą.

Śnieg!

Poczuła radość. Zawsze z niecierpliwością czekała na opady białego puchu. Pierwsze płatki spadły właśnie w chwili, kiedy Cade ją całował.

Czy takiej romantycznie jak ona mogło zdarzyć się coś piękniejszego?

Miała wrażenie, że wszystko to było jakimś spiskiem. Jakby los się na nią wziął... i postanowił uszczęśliwić. Świąteczny czas, chłodny klimat, śnieg. Wszystko zdawało się działać tak, by osłabić jej opór. Ale pomimo pięknych słów i magicznej atmosfery nie powinna zapominać, z kim ma do czynienia.

Zrobiła krok do tyłu, odrywając usta od ust Cade'a.

— Och — jęknęła.

Wpatrywał się w nią z taką namiętnością... Drżały jej nogi, a serce biło jak szalone.

— Clover — usłyszała jego szept, kiedy muskał jej policzki opuszkami palców.

Przez plecy przebiegł jej dreszcz. Nie chciała mu ulegać. Nie mogła sobie na to pozwolić.

— Doskonała scena. Obyło się bez próby! Naprawdę, jesteś świetnym aktorem — odezwała się surowo.

Dłonie Cade'a opadły bezwładnie wzdłuż ciała. Jego twarz stężała, ale nie ruszył się z miejsca.

Clover poczuła, jak zimno przenika ją aż do szpiku kości. Tylko jeden punkt na jej ciele

był nadal gorący — usta, na których wciąż czuła smak męczyzny.

— Czego chcesz? — zapytała go ze ściśniętym gardłem.

— Muszę ci to wyjaśnić. Gdybym nie zorientował się, że patrzy na nas zbyt wielu ludzi — powiedział — jutro ujrzałabyś nasze zdjęcia we wszystkich lokalnych wiadomościach, na okładkach wszystkich gazet. Chyba że tego chcesz...

— Nie wydaje mi się.

— Nie zmienię tego, kim jestem, Clover. Ryzyko, że ktoś straci z mojego powodu swoją prywatność, jest dla mnie bardzo obciążające. Na każdym kroku muszę uważać, żeby kogoś, zupełnie niechcący, nie skrzywdzić. Czuję się odpowiedzialny za bliskich mi ludzi. Dlatego staram się ich chronić. Gdybyś była taka, jak kobiety, z którymi zazwyczaj się spotykam, nie zapomniałbym się. Jednak ty jesteś inna... Ale to nie oznacza, że wolę ich towarzystwo. Wręcz przeciwnie.

Clover podniosła dłoń, by zakończyć tę konwersację.

— Dobrze, zrozumiałam. Przepraszam, że przesadziłam. Zapomnijmy o wszystkim i nie wracajmy do tego.

Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy, milcząc. W końcu Cade wzniósł oczy ku niebu.

— Chcesz stać na śniegu i zamarznąć?

— Muszę zadzwonić po ślusarza.

— Jeśli tu zostaniesz, zamarznie ci język. — Cade uśmiechnął się i dodał: — Choć jeśli się nad tym zastanowić, to mogłoby mieć swoje dobre strony.

Clover ledwo powstrzymała się przed pokazaniem mu języka.

— Możesz zostać u mnie do czasu, aż wymienię zamek — powiedział.

Otworzyła furtkę, wciąż jeszcze wahając się, co powinna uczynić.

— Zaczynam myśleć, że przynosisz mi pecha — stwierdziła. — Od kiedy się tu pojawiłeś, zaliczyłam przynajmniej trzy upadki, moje świąteczne lampki się przepaliły, a teraz jeszcze nie mogę dostać się do domu. Nie mówiąc już o tym, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę w taksówce... — Rzuciła mu złowrogie spojrzenie. — Mam nadzieję, że przynajmniej zostawiłeś solidny napiwek taksówkarzowi?

— Nie musiałem. Prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że bardzo mu się podobało twoje... nietypowe zachowanie.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Powiedział mi, że gdyby tylko mógł, natychmiast by się z tobą ożenił.

Po tych słowach Cade wziął ją za rękę i poprowadził w stronę swojego domu. Na twarzy Clover pojawił się uśmiech.

— Wreszcie mam jakiegoś adoratora! Szkoda tylko, że już go nigdy nie zobaczę.

— Nie martw się. Wie przecież, gdzie mieszkasz. Jeśli będzie chciał, na pewno cię odnajdzie.

— Akurat — odparła. — Nikt nie chciałby takiej męczącej gaduły.

— Zgadza się — mruknął, ukrywając uśmiech.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

— Możesz wziąć gorącą kąpiel, jeśli masz ochotę. Przemarzałaś i jesteś przemoczona. Ja w tym czasie zadzwonię po ślusarza.

— Postaraj się, proszę, żeby przyjechał jak najszybciej — westchnęła Clover. — Jeśli

będzie trzeba, użyj swego popularnego nazwiska — zasugerowała.

Cade uśmiechnął się ironicznie i uniósł brwi do góry.

— Och, teraz moja sława ci nie przeszkadza? Ja na twoim miejscu cieszyłbym się, że mam sąsiada, który tak chętnie zaprasza do siebie. Przypominam, że gdybym nie należał, żebyś do mnie przysłała, stałabyś wciąż na mrozie, zgrzytając zębami.

Wiedziała, że ma rację, nigdy jednak nie przyznałaby się do tego. Cade jakby czytał w jej myślach.

— Nie martw się. Jeśli zajdzie taka konieczność, poruszę niebo i ziemię. Sądzę jednak, że lepiej by było, gdyby jak najmniej osób wiedziało o mojej obecności tutaj.

— Masz rację — przyznała. — Lepiej, żeby to pozostało tajemnicą.

Powiedziawszy to, poszła w stronę łazienki. Bliskość Harrisona wywoływała w niej coraz większy niepokój. Na wszelki wypadek wołała trzymać się od niego z daleka. Dobrze wiedziała, że przebywanie z nim pod jednym dachem może się różnie skończyć, a ona przecież postanowiła, że będzie się zachowywać rozsądnie.

Do licha! Wciąż czuła jego smak na ustach... Niełatwo było mu się oprzeć.

Pozostało tylko mieć nadzieję, że ślusarz wybawca pojawi się już niebawem.

Kiedy zniknęła w łazience, Cade chwycił za telefon. Wystarczyło kilka minut rozmowy i jego agent zajął się wszystkim. Szkopuł w tym, że Cade wcale nie chciał, by Clover zbyt wcześnie wróciła do swojego domu. Taką właśnie sugestią przekazał agentowi i dopiero wówczas odetchnął z ulgą. Zyskał odrobinę czasu...

Teraz, gdy znowu miał ją tak blisko, nie zamierzał szybko jej wypuszczać. Wierzył, że uda mu się poprawić humor swojej sąsiadce... Przyjaciółce... Dziewczynie...? A może tylko personal shopper?

Właściwie nie wiedział, co myśleć. Wszystko działo się tak spontanicznie. Nie przywykł do braku planów i czuł się w tym wszystkim nieco zagubiony. Praca nauczyła go, że zawsze musi być przygotowany, wykluczając tym samym przypadkowość ze swego życia. Dobrze wiedział, że to warunek konieczny, bez którego nie zrobiłby kariery, a każde odstępstwo oznaczać mogło poważne problemy. Ich pocałunek i w ogóle cała znajomość z Clover były właśnie takimi odstępstwami, na które nie powinien sobie pozwalać.

A jednak, gdyby tylko mógł, całowałby ją bez końca.

Przypomniał sobie jej zmysłowe usta i poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Dawno nie przeżył czegoś tak ekscytującego. A przecież... To był tylko pocałunek. Zakręciło mu się w głowie. Jeżeli pocałunek wywołał w nim tak silne emocje i pożądanie... co mogłoby stać się dalej?

Coraz bardziej docierało do niego, że ta postrzelona dziewczyna zmienia jego życie i że zaczyna mu się to podobać.

Rozpalał w kominku, gdy pojawiła się Clover. Jej rude włosy lśniły od wilgoci i Cade ledwo się powstrzymał, by ich nie dotknąć. Na jej twarzy malowało się zakłopotanie i niepewność.

— Wiesz już, kiedy przyjedzie ślusarz?

— Niestety, jest pewien problem. Zdaje się, że nie da rady wcześniej niż za dwie godziny.

— Dwie godziny?! — wykrzyknęła. — Co, do licha, mam robić tutaj dwie godziny? A gdyby nie było nikogo, kto by mnie ugościł, miałabym czekać tyle czasu na schodach

przed domem? To niewiarygodne!

— Tak, tak, to rzeczywiście oburzające. Myślę jednak, że nie ma się co denerwować. Na szczęście znalazłaś na te długie dwie godziny gościnniej dom.

— Zadzwoń tam i powiem, co myślę! Daj mi numer.

Cade zatrzymał ją w ostatniej chwili, bo już chwyciła za telefon.

— Skąd ten pośpiech? Nie chcesz zostać tu ze mną?

— Nie.

Zignorował jej niezadowolenie.

— Nic nie rozumiem. Powiedziałaś przecież, że nie jestem taki zły...

Clover spojrzała na niego groźnie.

— To było przedtem.

— Przedtem, czyli kiedy? — zapytał, gładząc jej dłoń.

— Dobrze wiesz.

— Wydawało mi się, że już to sobie wyjaśniliśmy. Przyznałaś, że źle mnie zrozumiałaś i powiedziałaś, żebyśmy już o tym nie rozmawiali.

Clover odwróciła głowę w stronę okna.

— Tak, ale nie zmienia to faktu, że chciałabym pójść już do domu. Jestem głodna, zmęczona i jest mi zimno.

— Za chwilę się rozgrzejesz. Właśnie napaliłem w kominku. Przygotuję zaraz coś do jedzenia, a ty odpocznij na kanapie. Jeśli masz ochotę, możesz obejrzeć jakiś film. Albo poczytać. Co tylko chcesz...

Clover chyba przekonały jego słowa, bo rozejrzała się dookoła i zapytała:

— Naprawdę mogę robić wszystko, na co mam ochotę?

— Oczywiście. Wystarczy, że nie będzie to nic głupiego lub niebezpiecznego... — odrzekł zadowolony.

— Ugotowałbyś coś dla mnie?

— Z największą przyjemnością.

Delikatny uśmiech zagościł na jej twarzy.

— Zaczynam się trochę bać...

Na jej twarzy pojawiły się dołeczki, które Cade coraz bardziej lubił.

— Widziałam w garażu twojego przyjaciela dwa pudła. Mogłabym je przejrzeć? Nie zrobię nic niebezpiecznego, obiecuję.

— Oczywiście... — odpowiedział Cade ostrożnie. — Pomóc ci?

— Nie, chyba dam sobie radę. Ty zajmij się kolacją, umieram z głodu.

Cade odprowadził ją do garażu, a potem udał się do kuchni. Był zadowolony, bo zdawało mu się, że zrozumiał wreszcie, jak postępować z Clover. Jej zmienne nastroje były groźne. Nie można było przewidzieć, jak zareaguje. Zauważył jednak, że jeśli traktuje się ją z czułością, okazuje jej serdeczność i lekceważy kiepski humor, szybko przestaje się gniewać.

Mimo porywczego charakteru i uporu nie dąsała się długo. Lubiła za to się śmiać. Uczucia takie jak nienawiść czy zemsta zupełnie do niej nie pasowały. Ona z pewnością nie miała nic wspólnego z Alice.

Cade dopiero niedawno uświadomił sobie, że nie pamiętał ani jednej chwili prawdziwej radości ani innych pozytywnych emocji w swoim ostatnim związku. Między nim i Alice

nigdy nie było prawdziwego porozumienia, nie mówiąc o wielkim uczuciu. Łączył ich tylko seks. A to, wbrew pozorom, wcale nie było wiele.

Tymczasem jeden pocałunek z Clover wystarczył, by wywołać w nim emocje, jakich nie pamiętał od lat. Kilka godzin z nią znaczyło dla niego wiele więcej niż pół roku z Alice.

Jakimś cudem Clover sprawiła, że na nowo odkrywał przyjemności życia, których już prawie nie pamiętał. I nie chodziło tylko o pożądanie. On po prostu zapomniał, jak to jest cieszyć się śniegiem, zimą czy świętami. Ta zwariowana dziewczyna przypominała mu, czym jest radość.

Dopiero teraz zrozumiał, ile poświęcił dla kariery. W jednej chwili postanowił, że kiedy wróci do Los Angeles, uporządkuje swoje życie, zmieni hierarchię wartości, ustali nowe priorytety. Przede wszystkim będzie blisko swej rodziny, zwolni tempo pracy i zacznie cieszyć się życiem. I choć napawało go to wszystko optymizmem, to powoli zaczynał smucić fakt, że trzeba będzie wkrótce opuścić Nowy Jork.

Zajęty planowaniem przyszłości, nawet nie spostrzegł, że minęło pół godziny. Na szczęście zdążył przygotować szybkie danie i udał się do salonu, gdzie, jak sądził, przebywa Clover. Ciekaw był, co też zdołała wymyślić przez ten czas. Zawartość pudeł z pewnością została wykorzystana i miał nadzieję, że to zajęcie poprawiło jej humor.

Kiedy wszedł do salonu, na jego twarzy natychmiast zagościł uśmiech. Nie potrafił ukryć wzruszenia, chociaż bardzo się starał.

Clover stała na krześle i tak jak przypuszczał, zajmowała się ozdabianiem pokoju. Zawiesiła już niezliczone świecidełka na półkach i regałach, sznury lampek i kolorowych bombek. Teraz walczyła ze sztuczną jemiolą. Pokój nabrał świątecznego, wesołego wyglądu.

Zbliżył się do niej, chcąc ją objąć. Bardzo tego pragnął. Ale kiedy znalazł się obok, wystraszył się, że znowu go odrzuci.

Nie mógł jednak oderwać oczu od jej smukłych nóg opiętych ciemnymi spodniami. Spojrzał na szczupłe kostki, zgrabne łydki, jędrne uda i pośladki. Jego wzrok zatrzymał się na biuście skrywanym pod pomarańczowym sweterkiem.

— Stój! — nakazała mu Clover, patrząc na niego bacznie, jakby przewidywała, co chce zrobić.

— Co się stało?

— Jesteś tradycjonalistą?

Zawieszona nad jej rudą czupryną jemiola przyciągała go jak magnes.

— Wielkim tradycjonalistą — zażartował, uśmiechając się.

— Więc stój tam, gdzie jesteś.

Szybko zeszła z krzesła i oddaliła się od okna.

— Wolałabym, żeby nie przyszły ci do głowy żadne dziwne pomysły.

Cade zaśmiał się.

— Za późno, skarbie, za późno. Nic nie poradzę na to, że chciałbym cię znowu pocałować.

Widząc jej groźne spojrzenie, przestał się śmiać i wskazał jemiolę, jakby to ona była winna jego pożądaniu.

— Po co ją zawiesiłaś, skoro boisz się konsekwencji?

— W pudłach było za mało ozdób, liczyłam na więcej. Musiałam wykorzystać wszystko, co znalazłam. Ten pokój był przerażająco pusty. Nie masz nawet sztucznej choinki!

— Skoro to dla ciebie jest mało, to wolę nie wiedzieć, w co zamieniłaś swój dom.

— Jeśli ten ślusarz zaraz nie przyjedzie, nigdy się nie dowiesz — odpowiedziała, zakładając ręce na piersi.

Gest ten znowu przyciągnął spojrzenie do jej falującego seksownie biustu.

Do diabła, nie mógł myśleć o niczym innym...

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko — mówiła Clover.

— Nic przeciwko czemu?

— Że spowodowałam w salonie twojego przyjaciela bożonarodzeniowy bałagan.

— Jeśli to sprawia, że się uśmiechasz, dla mnie nie ma nic lepszego.

Zmarszczyła nos, ale nie zdołała ukryć błysku w oczach.

— Och, proszę cię, nie bądź pretensjonalny.

— Postaram się — odrzekł, ciężko wzdychając.

Podał jej rękę, by zeszła bezpiecznie. Tym razem Clover skorzystała z pomocy.

— Idziemy jeść? — zapytał uszczęśliwiony, że ma ją tak blisko.

Przytaknęła. Poszli do kuchni, nieco speszeni. Zwłaszcza Clover wciąż czuła się niepewnie i mimo wszystko starała się zachować pewien dystans. Pocałunek coś jednak między nimi zmienił, zbudował pewien rodzaj napięcia, które oboje bardzo chcieli rozładować, ale powstrzymywali się, bojąc się odrzucenia.

Co prawda Cade przypuszczał, że podoba się Clover i nie ukrywał zainteresowania nią, dziewczyna jednak cały czas nie chciała się otworzyć, jakby się broniła przed tym, co może ją spotkać.

Cade miał coraz większy problem, by zapanować nad uczuciami. Odczuwał niezwykle silną potrzebę dotykania jej, pieszczenia, całowania. Oczywiście nie mógł wiedzieć, dokąd zaprowadzą go te szalone emocje, ale też nie miał wielkiej ochoty się nad tym zastanawiać. Jediną rzeczą, jakiej w tej chwili pragnął, było cieszenie się chwilą.

Po skromnej, ale pysznej kolacji wrócili do salonu. Byli już nieco spokojniejsi i zrelaksowani. Na wszelki wypadek jednak, żeby zmniejszyć zakłopotanie, unikali tematu pocałunku, udając, że nic się nie stało. Ale choć emocjonalne napięcie ostatnich godzin trochę się rozluźniło, to więź powstała w ciągu tych kilku dni umocniła się i sprawiła, że obojgu zakończenie tego wieczoru wydawało się coraz trudniejsze.

Tak przynajmniej czuła Clover, nie do końca pewna, co czuje Cade. Niepokoiło ją, że co chwilę spogląda na zegarek. Nie wiedziała, jak powinna interpretować jego zachowanie. Natychmiast ogarnęły ją wątpliwości. Początkowo sądziła, że cieszy się z jej obecności, ale teraz zastanawiała się, czy może nie ma już dość jej towarzystwa. Po głowie krążyły jej ponure myśli, że ktoś taki jak Harrison powinien spędzać czas w towarzystwie innych niż ona kobiet: piękniejszych, bogatszych, inteligentniejszych.

Poznała w swoim życiu wielu atrakcyjnych mężczyzn, ale nigdy żaden z nich nie wprowadził jej w taką ekscytację, jak uczynił to Cade. Mimo najszczerzej chęci nie potrafiła powstrzymać drżenia nóg, kiedy siedział tak blisko.

W jego towarzystwie jej ciało odmawiało posłuszeństwa, żądając więcej i więcej rozkoszy.

Z pewnym przerażeniem odkrywała, że wszystko się jej w nim zaczyna podobać. Sposób, w jaki na nią patrzy, jak słucha uważnie, kiedy ona coś mówi, przede wszystkim zaś to, jak

się o nią troszczy. Wszystko to sprawiało, że czuła motyle w brzuchu, a to było dla niej zupełnie nowe doświadczenie.

Na każdym niemal kroku czuła jego serdeczność, zainteresowanie i przede wszystkim jednak... pożądanie. Uznała więc, że Harrison zapewne chętnie zaciągnąłby ją do łóżka. I na wszelki wypadek postanowiła zachować ostrożność. Nie była typem dziewczyny, której zależy na przelotnym romansie. Wciąż pamiętała, że Cade za chwilę wyjedzie z Nowego Jorku. Nie śmiała marzyć, że słynny aktor mógłby zostać dłużej. Dla niej.

— Nad czym się tak zastanawiasz?

Głos mężczyzny wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na niego uważnie. Stał oparty o parapet. Podczas kolacji zdjął sweter i został tylko w dzinsach i błękitnej koszuli lekko opinającej tors.

Tak bardzo chciała go dotknąć, poczuć jego zapach, ciepło... Dopiero po chwili zorientowała się, że choć nie chce, to wpatruje się w niego zachłannie, co z pewnością nie uszło jego uwadze, a ją zawstydziło.

— Słucham?

— Pytałem, o czym tak myślisz. Na twojej twarzy pojawia się tyle emocji. Jestem bardzo ciekaw, co też dzieje się w tej ślicznej główce...

Zaczerwieniła się. Nie pierwszy już raz miała wrażenie, że Cade czyta w jej myślach.

— Myślałam o pracy — skłamała. — Właśnie zaczął się najbardziej szalony okres.

— Mam nadzieję, że znajdziesz jednak dla mnie trochę czasu. Obiecuję, że nie będę już tak marudny podczas zakupów.

Najchętniej odwołałaby wszystkie swoje sprawy, byle tylko być z nim, ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć. Co więcej, musiała udawać, że jest niezwykle zajęta.

— Nie mam pojęcia. W najbliższych dniach będę miała prawdziwe urwanie głowy — znowu zełgała. — Poza tym wydaje mi się, że podsunęłam ci mnóstwo pomysłów na prezenty dla bliskich, więc wystarczy, że zdecydujesz się na któryś z nich.

— Spławiasz mnie, rozumiem — powiedział z udawaną obojętnością.

Clover jednak nie dała się nabrać. Widziała w jego oczach żal. Wszystko wskazywało na to, że naprawdę zależało mu na randce, to znaczy: zakupach z nią.

W pierwszej chwili chciała się przyznać, że marzy o kolejnym spotkaniu, coś ją jednak powstrzymało. Tak naprawdę wcale go nie znała. Mogła źle zinterpretować jego słowa. Wciąż nie dopuszczała do siebie myśli, że Cade Harrison chciałby spędzić z nią czas. Bała się, że jeśli mu uwierzy, zostanie kolejną miłosną ofiarą popularnego aktora, o której on zapomni w kilka minut.

— Spójrz, jak pada. Tak dawno nie widziałem śniegu. W Los Angeles zdarza się to niezwykle rzadko.

Clover podeszła do okna i w jednej chwili zapomniała o wszelkich rozterkach.

— Przyznam, że nie wyobrażam sobie, by o tej porze roku nie było tutaj śniegu. Boże Narodzenie wymaga odpowiedniej atmosfery. Spójrz tylko. Wystarczy odrobina białego puchu i krajobraz zaraz się zmienia. Wszystko staje się takie romantyczne, nawet najbrzydsze ulice pod białą pierzyną wydają się inne! Nie sądzisz, że...

Przerwała, bo jego ręce spoczęły na jej biodrach. Ogarnięta silnymi emocjami Clover nie zdołała wymówić już ani słowa.

— Przykro mi, że ci przerywam, ale stoimy pod jemiolą... I jeżeli natychmiast cię nie

pocałuję... — przerwał i wpił się w jej usta.

Clover wiedziała, że tym razem już mu się nie oprze, że nie skończy się na samym tylko pocałunku.

Ich ciała przylegały do siebie, jakby tworzyły jedną całość. Dłonie mężczyzny błądziły po jej ciele. Jego dotyk wywoływał w niej drżenie. Kiedy Cade wsunął ręce pod sweter Clover, zabrakło jej tchu.

Poczuła, że go pragnie, i objęła mocno za szyję, chcąc, by znalazł się jeszcze bliżej, by mogła poczuć go bardziej. Natychmiast to wykorzystał, ocierając się o nią i odsuwając rytmicznie, co spowodowało, że zakręciło się jej w głowie.

Ich usta oddzieliły się na sekundę tylko po to, by złapać powietrze i znowu szczepić się zachłannie. Cade całował jej szyję, gładził włosy. Clover zanurzyła dłonie w jego krótkich włosach. Usłyszała jego jęk i podnieciła się jeszcze bardziej.

Nigdy nie pragnęła niczego tak mocno.

Siła emocji w jakiś sposób ją przeraziła. Nie знаła takiego uczucia. Zaraz też przyszło jej na myśl, że Cade wkrótce wyjedzie i zostawi ją samą. To wyobrażenie zaczynało ją prześladować. Coś zakłuło Clover w sercu i znowu powstrzymało. Nie, z pewnością nie chciała się od niego uzależnić.

Odwróciła twarz i usta Cade'a nie mogły już napotkać jej ust. Oddech zmienił rytm, zwolnił, by po chwili znowu przyśpieszyć.

Już miała coś powiedzieć, wymyślić jakąś historyjkę, która powstrzymałaby ich pragnienia, gdy cisza przerwana została warkotem samochodu parkującego pod domem.

— To pewnie ślusarz przyjechał — powiedziała niepewnie, nie patrząc Cade'owi w oczy.

Mężczyzna wyjrzał przez okno i Clover wykorzystała ten moment, żeby uwolnić się z jego uścisku. Na drżących nogach podeszła do wieszaka koło kominka, zdjęła kurtkę i pośpiesznie ją włożyła.

— Dziękuję za kolację i gościnę.

— Możesz zostać tu, dopóki nie skończy — próbował przekonać ją Cade, spoglądając oczami, w których nie zgasło jeszcze pożądanie.

Zaprzeczyła gwałtownie. Gdyby została w tym domu jeszcze choćby minutę, z pewnością uległaby swojej namiętności. A przecież postanowiła, że będzie się zachowywać rozsądnie.

— Wolę już iść — stwierdziła. — Dobranoc.

Rzuciła mu ostatnie spojrzenie, po czym wybiegła.

Nie chciała wychodzić. Wprost przeciwnie, pragnęła zostać. Ale strach, przerażenie, że tym samym mogłaby się zatracić i już do końca życia pozostać nieszczęśliwą, sprawiły, że wybrała ucieczkę.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak wariatka, bo która normalna kobieta wyrwałaby się z objęć Cade'a Harrisona? A jednak nie potrafiła inaczej.

Rozdział 7

Unikała go, jak mogła. Jeśli jednak spodziewała się, że Cade będzie jej to ułatwiał, myliła się. Mężczyzna nie zamierzał udawać, że nic się nie stało.

Nie żądał oczywiście, żeby Clover nazwała wszystkie uczucia, żeby wyznała mu, co czuje, bo sam również nie potrafił tego zrobić, ale miał przynajmniej nadzieję, że da mu szansę.

Szybko domyślił się, że wystraszyła się tego, co wydarzyło się między nimi!

W pewnym sensie dobrze ją rozumiał. On też odczuwał pewien niepokój i niepewność. Przede wszystkim jednak był zaskoczony intensywnością własnych uczuć. Do tego wszystkiego nie miał pewności, czy Clover je odwzajemnia. Bo choć widział w niej wielką namiętność, to jednak czuł, że dziewczyna na wszelkie sposoby stara się mu wymknąć.

Tego dnia postanowił, że tak łatwo nie ustąpi. Przede wszystkim dlatego, że był to dzień jej urodzin, a on obiecał sobie, że zrobi wszystko, by Clover miała powód do radości. Zamierzał zabrać ją na uroczystą kolację, cieszyć się jej towarzystwem, rozśmieszać i sprawiać, że będzie szczęśliwa.

Najpierw jednak musiał wyciągnąć ją z domu, by móc zrealizować wszystkie etapy swojego planu. Największa niespodzianka miała ją czekać nieco później.

Kiedy tylko zobaczył, że otworzyła okno, co było dla niego oczywistym sygnałem, że wróciła już z pracy, natychmiast skierował się w stronę jej domu. Spodziewał się, że wróci dziś wcześniej – Eric wygadał się, gdy Cade zadzwonił do sklepu. Przy okazji dowiedział się, że ten dzień Clover zazwyczaj spędza ze swoją rodziną, przygotowując dla nich kolację. Ta wiadomość trochę zmieniła jego plany, ale pocieszał się, że i tak zaskoczy ją niespodzianką, którą dla niej przygotował.

Na samą myśl, że za chwilę ją ujrzy, przyśpieszył kroku. Mróz był przenikliwy, ale świeciło piękne słońce — chwilowe roz pogodzenie przed kolejnymi opadami śniegu. Był pewien, że Clover lubi takie mroźne, słoneczne dni. On również powoli ulegał urokowi zimy.

Zapukał do drzwi i zaczekał chwilę. Nikt jednak się nie odzywał, co wydało mu się dziwne, toteż zapukał ponownie.

„Czyżby udawała, że nie ma jej w domu?” — pomyślał zaniepokojony.

Zdeterminowany złapał za klamkę.

— Clover?! — zawołał.

Z wnętrza domu doszły jakieś stłumione odgłosy i przekleństwa, co sprawiło, że wtargnął do środka i krzyknął:

— Clover, to ja, Cade! Wszystko w porządku?

— Tak! Nie! Niech to szlag!

Zrozpaczony głos Clover sprawił, że zachichotał. Intuicja podpowiadała mu, że znowu wpakowała się w jakieś kłopoty. Nie myśląc wiele, podążył za tym głosem, kątem oka przyglądając się świątecznym ozdobom. Clover przekształciła swój dom w bożonarodzeniową hurtownię ozdób. Tak jak się spodziewał.

— Gdzie jesteś?

— W kuchni, walczę z tym przeklętym piekarnikiem!

Gdy Cade wszedł do pomieszczenia, wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

Wszędzie panował chaos i niesamowity bałagan. Clover miała nos ubrudzony mąką, liczne plamy na całym ubraniu i włosy w wielkim nieładzie. Stała bezradna przed piekarnikiem, trzymając w ręku naczynie żaroodporne z zawartością przypominającą lasagne, natomiast drugą ręką uderzała z furją w drzwiczki piekarnika.

— Co się stało?

— Pech nie zna granic, to się stało! Nie wystarczy, że się starzeję, moja zwariowana rodzina będzie tu za kilka godzin, a ja wpadłam na głupi pomysł, żeby coś dla nich ugotować. Oczywiście piekarnik musiał się zepsuć, jakże by inaczej.

Cade spojrzał na blat stołu i ledwo powstrzymał się od śmiechu. Żółtko jajka spływało powoli z wielkiej góry mąki. Wszędzie leżały papierki, pudełeczka, resztki jedzenia. Clover rzeczywiście była mistrzynią w komplikowaniu sobie życia i bardzo, bardzo kiepską kucharką.

— Co za nieszczęście — powiedział. — Nigdy jeszcze nie spotkałam tak złośliwego piekarnika. To naprawdę niegrzecznie z jego strony.

Clover przez chwilę milczała, po czym rzuciła mu groźne spojrzenia i rzekła:

— Moje kłopoty cię śmieszają?

— Prawdę powiedziawszy, trochę tak... — zachichotał, zbliżając się do niej.

Z gracją minął pomidorowe plamy na podłodze i podszedł do niej, powstrzymując się przed tym, by chwycić ją w ramiona i pocałować.

— Mogę ci jakoś pomóc? — zapytał czule.

— Mógłbyś, gdybyś potrafił przygotować kolację dla trzech lub czterech osób w mniej niż dwie godziny, i do tego jeszcze ogarnął cały ten bałagan. Wówczas ja mogłabym zająć się... sobą. Jak widzisz, to konieczne. Co prawda moja matka nie spodziewa się po mnie zbyt wiele, ale to, co jest tutaj teraz, może ją zszokować!

— Trzy lub cztery osoby? — zapytał Cade niepewnie. Clover wzruszyła ramionami.

— To zależy od tego, czy moja ukochana bratowa zechce mnie dziś widzieć. Przypuszczam, że nie, ale na wszelki wypadek...

Cade skinął głową, potem spojrzał na naczynie żaroodporne, które trzymała w ręce.

— To miała być lasagne?

— Tak. Jak widzisz, miałam bardzo ambitne plany. — Clover spojrzała podejrzliwie na składniki w naczyniu. — To nie był dobry pomysł. Nie wiem, co mnie skłoniło, żeby się brać za coś tak trudnego. Przecież wiadomo, że mam problem nawet z ugotowaniem jajka na twardo.

— Masz coś jeszcze w lodówce? — zapytał Cade, coraz bardziej rozczulony.

Clover przygryzała dolną wargę i wpatrywała się w swoje danie ze zmarszczonym czołem. Kiedy usłyszała pytanie, jej twarz rozpromieniła się. Spojrzała na niego radośnie, a na różowawych policzkach pojawiły się dwa śliczne dołki.

— Pizza! Gigantyczna pizza. A do tego jeszcze frytki! Moja mama obu tych potraw szczerze nienawidzi. Będzie super!

Wyjęła z szuflady nóż do cięcia pizzy. Jego uchwyt był różowy i miał falliczny kształt.

— Moja matka uważa, że to takie wulgarne! — Zaśmiała się zadowolona.

— Ciekawe dlaczego? — zapytał Cade.

Clover odłożyła nóż i lasagne na blat kuchenny i otrzepała dłonie.

— Wydaje mi się, że będzie musiała się nią zadowolić, ponieważ piekarnik nie działa, a ja straciłam ochotę na gotowanie. Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło.

— A gdybym ci pomógł? — zaproponował Cade. — Umiem gotować. Nic wyrafinowanego, ale na pewno potrafię przygotować coś smaczniejszego od pizzy.

Clover zmierzyła go wzrokiem. Cade zdał sobie sprawę, że była boso i że pierwszy raz widział ją bez obcasów. Dziesięć centymetrów mniej sprawiało, że wywołała w nim jeszcze więcej czułości.

— Co cię tu przywiodło? — zapytała trzeźwo.

— Chciałem ci złożyć życzenia urodzinowe — powiedział z uśmiechem Cade.

— Dziękuję! Miło z twojej strony.

Wydawała się zmieszana i najwyraźniej unikała jego spojrzenia.

— Chcesz, żebym ci pomógł, czy nie? Zawsze możesz potraktować to jako prezent urodzinowy.

Clover westchnęła i przytaknęła.

— Chyba nie mam innego wyjścia. Jeśli nie masz nic ciekawszego do roboty niż spędzanie popołudnia przy garach...

— Jestem na wakacjach, pamiętasz? Nudzę się, siedząc całymi dniami w domu.

— Zgoda. Od czego zaczynamy?

— Może na początek pójdziemy do mnie do domu? Mam więcej składników i sprawny piekarnik, a poza tym nie potrafię gotować bez swojego ulubionego fartuszka. Nie wspomnę już o tym, że u mnie jest nieco czystiej — zażartował, szczęśliwy, że znalazł doskonałą wymówkę, żeby wyciągnąć ją z domu.

Clover już miała zaprotestować, gdy Cade położył palec na jej ustach.

— Chodź do mnie. Tak naprawdę nie masz wyjścia. Twój piekarnik nie działa. Pomijam fakt, że i tak nie potrafisz nic ugotować. Przyniesiemy tu wszystko po przygotowaniu i pomogę ci posprzątać, zanim pojawi się twoja rodzina.

— Hm... Coś mi się zdaje, że dziennikarze zapłaciliby górę złota, by móc zrobić ci zdjęcie... w fartuszku — zachichotała, udając się w kierunku drzwi.

— Nie chcę nawet o tym myśleć! Miesiącami nie przestawaliby o tym mówić. To straszne — westchnął, udając przerażenie.

Gdy Clover wkładała kurtkę, Cade wysłał esemesa do Scotta, który miał zadbać o to, by urodzinowy prezent został bezpiecznie przetransportowany. Wiedział, że jego agent nie zawiedzie.

Kiedy weszli do domu, polecił Clover, by przygotowała kilka prostych rzeczy, żeby odwrócić jej uwagę. Musiał bowiem jeszcze przekazać w jakiś dyskretny sposób jej klucze, które udało mu się niepostrzeżenie zabrać. Nie mieli zbyt wiele czasu. Clover w każdej chwili mogła się zorientować, że coś się dzieje. Na szczęście tak się przejęła zadaniem, które wyznaczył jej Cade, że nie zerknęła za okno. Robiło się już szaro i Cade miał nadzieję, że Clover niczego nie zauważy.

Zajął się przygotowaniem potrawy, przypominając sobie wszystkie rady matki. Był wdzięczny losowi, że nauczyła go gotować. Grace Harrison nie wyobrażała sobie bowiem, by jej synowie nie posiadli tej podstawowej umiejętności.

Oboje tak się zajęli gotowaniem, że nie spostrzegli, że zrobiło się już bardzo późno.

Została niecała godzina do kolacji. Clover z niepokojem zerknęła na zegarek. Widać było, że zaczyna się denerwować.

— Muszę już iść. Powinam jeszcze trochę posprzątać i koniecznie wziąć prysznic. Kolacja z pewnością będzie doskonała. O to akurat jestem spokojna. Chociaż tyle mi się udało. Matka będzie zawiedziona, bo nie znajdzie powodu do narzekania przynajmniej na jedzenie. Jeśli zaś chodzi o mnie, to na pewno coś wymyśli.

— Czekaj, pomogę ci to wszystko zanieść — powiedział Cade.

— Nie trzeba. Już i tak wiele dla mnie zrobiłeś. Jestem ci za to bardzo wdzięczna. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

— To nic nadzwyczajnego. Obiecałem, że pomogę. I przyznam, że to była dla mnie prawdziwa przyjemność. Uwielbiam gotować. A jeszcze bardziej uwielbiam wyciągać cię z opresji — powiedziałwszy to, Cade wyszedł na zewnątrz, nim zdążyła zaprotestować.

Nie miała wyjścia, musiała posłusznie pójść za nim.

Czuł narastające napięcie i chciał jak najszybciej zobaczyć reakcję Clover. O ile początkowo wydawało mu się, że miał świetny pomysł, to teraz nagle ogarnęły go wątpliwości. Z nią nigdy nie było wiadomo, jak zareaguje. Równie dobrze mogła się na niego obrazić, a przecież tego z pewnością by nie chciał.

Im bliżej byli jej domu, tym większe odczuwał napięcie. Przez chwilę miał ochotę pod jakimkolwiek pretekstem zawrócić ją z drogi, wymyślić coś szalonego, byle tylko nie weszła do środka. Dobrze jednak wiedział, że jest za późno. Scott już pół godziny temu wysłał mu wiadomość, że wszystko gotowe.

Clover przekroczyła próg domu i zdjęła kurtkę, niczego nie podejrzewając. Tak pochłonięta była czekającą ją kolacją, że zapewne długo jeszcze mogłaby niczego nie zauważyć.

— Zimno. Powinam jak najszybciej rozpalić w kominku. Nie wyobrażasz sobie nawet, co to byłoby za afera, gdyby moja kochana mamusia przeziębila się u mnie. Mogłaby mi tego nigdy nie wybaczyć...

To mówiąc, skierowała się w stronę salonu. Nagle zamarła. Cade stanął za nią ze spuszczoną głową, czekając na wybuch gniewu. W salonie stała wielka lawendowa kanapa, przed nią dumnie prezentował się szklany stolik, a w oknach wisiały zasłony dobrane do koloru kanapy. Nawet Cade, który raczej nie zwracał uwagi na wystrój wnętrza, musiał w duchu przyznać, że zaszła tu bardzo korzystna zmiana. Wciąż jednak nie wiedział, co myśli o tym Clover.

Dziewczyna wydawała się skonsternowana. Stała w miejscu, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Jakby nie poznawała własnego salonu.

— Jeśli ci się nie podoba... — zaczął Cade, przeczesując nerwowym ruchem włosy.

Clover odwróciła się, patrząc z niedowierzaniem.

— Ale... jak...?

— Musiałem się trochę postarać. Tak naprawdę tym zepsutym piekarnikiem bardzo ułatwiłaś mi realizację planu. Miałem wiele scenariuszy, ale jak widać, poszło gładko.

— Och! — Clover podeszła do kanapy, gładząc jej miękką tkaninę. — Jest idealnie taka, jaką chciałam — wyszeptała. — Skąd wiedziałeś, że marzyłam o kanapie w tym kolorze?

— Powiedziałaś o tym tamtego wieczoru, kiedy byłem u ciebie po raz pierwszy.

— Naprawdę? — Oczywiście Clover błyszczały i Cade poczuł, że schodzi z niego całe napięcie.

— Mówiłaś wtedy o wymarzonej kanapie w kolorze lawendowym, a ja dziwnym trafem to zapamiętałem. Choć przyznam, że poprosiłem o pomoc moją siostrę. Bałem się, że źle wybiorę. Nie taki kształt, za duża... Albo za mała. Nigdy nie zajmowałem się kupowaniem łóżka. Na szczęście moja siostra jest prawdziwą ekspertką i chętnie podjęła się tego zadania.

— Powiedz jej, że ma świetny gust — oznajmiła z uśmiechem Clover, obchodząc mebel.

— Więc podoba ci się?

— Jest przepiękna.

Clover zrobiła kilka kroków i zatrzymała się tuż przed nim.

— Nie wiem tylko, jak mam to traktować...

— To prezent urodzinowy.

Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

— Dziękuję, Cade. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. — Uśmiechnęła się.

Jej zaróżowione z emocji policzki wydały mu się najbardziej powabne na świecie. Dotąd nie wiedział, że ktoś może się tak pięknie uśmiechać.

— Nie spodziewałam się czegoś takiego. To naprawdę ogromna niespodzianka i... jestem bardzo, ale to bardzo szczęśliwa.

— Cóż, chyba właśnie po to robi się prezenty, prawda? Po to, by kogoś uszczęśliwić. Nawet nie wiesz, jaką odczułem ulgę. Bałem się, że ci się nie spodoba. To byłby dla mnie wielki cios. I dla mojej siostry także — dodał wyraźnie zadowolony z siebie.

Clover wciąż nie odrywała wzroku od kanapy.

— Najpierw oferujesz mi pomoc przy kolacji, a potem zmieniasz moje mieszkanie, spełniając moje marzenia. A do tego jeszcze sprzątasz kuchnię. Jestem szczęściarą. Moja mama może być rozczarowana... Nie będzie miała co krytykować. Biedna, doprawdy, biedna — stwierdziła ironicznie Clover.

— Myślę, że powinnaś w końcu zająć się sobą. Wziąć prysznic, włożyć jakąś wystrzałową kreację. A potem zasiądziemy wygodnie na twojej nowiuteńkiej kanapie.

Clover milczała przez chwilę, jednak wyraz zadowolenia nie zniknął z jej twarzy. W końcu zbliżyła się do Cade'a i powiedziała.

— Jesteś niesamowity!

Cade rozpromienił się, słysząc to nagłe wyznanie.

— Więc nie wyrzucisz mnie z domu? Mogę tu jeszcze chwilę zostać?

— Oczywiście, że tak. Powiedz tylko, jak udało ci się to wszystko zorganizować?

— Prawdę mówiąc, miałem w tym niewielki udział. Ja tylko zadzwoniłem, a resztą zajęli się Scott, mój agent. Właściwie to jemu powinnaś podziękować, nie mnie. Jest naprawdę świetnym gościem, zawsze mogę na niego liczyć.

— Hm, w takim razie powinieneś dać mu podwyżkę — zażartowała.

— A wiesz, że myślałem o tym. Zaczynam go coraz bardziej doceniać — odparł Cade.

Clover rozejrzała się dookoła.

— Chyba rzeczywiście nie pozostaje mi nic innego, jak pójść pod prysznic.

— Za kilka minut przyniosę kolację.

— Sama to zrobię — zaprotestowała Clover, poważniejąc. — Już i tak wiele dla mnie zrobiłeś.

— Jak chcesz — ustąpił nagle Cade.

Liczył na to, że pozwoli mu jeszcze trochę zostać. Ale skoro nie był już potrzebny, uznał, że pora się zbierać. Clover w każdej chwili mogła mieć gości. Wstał więc, by udać się do wyjścia, ale zatrzymała go w drzwiach.

— Cade?

— Tak?

Wydawała się nieco zawstydzona, a na jej twarzy malowało się wyjątkowe skupienie.

— Może miałbyś ochotę towarzyszyć nam podczas kolacji? — Nie dała mu jednak czasu na odpowiedź i od razu dodała, machając ręką. — Wiem, to głupi pomysł. Nie znasz mojej rodziny i zapewniam cię, że niewiele tracisz. Poza tym moja matka mogłaby wygadać swoim koleżankom, że cię poznała. Jest straszną gadułą, wiesz, a to mogłoby poważnie zaszkodzić twojej reputacji. Zapomnij o tym zaproszeniu.

Cade uśmiechnął się, ignorując potok słów, jaki wydobywał się z jej ust.

— Tak, oczywiście, że chciałbym zostać na kolacji.

— Cade, to miłe z twojej strony, ale naprawdę nie musisz. Po prostu chciałam ci podziękować za to, że się tak bardzo starałeś. Nie wiem, jak mogłabym ci się odwdziaczyć... Co? Co powiedziałeś? — Clover zamrużyła oczami. — Naprawdę chciałbyś?

— Tak. To będzie dla mnie zaszczyt — stwierdził, czerwieniąc się.

— Pamiętaj, że moi krewni są naprawdę nudni, i ostrzegam cię, że od tej pory będę napięta jak struna w skrzypcach. Istnieje ryzyko, że eksploduję szybciej niż w cztery minuty. To może być krępujące.

Cade pogładził ją po policzku, nie mogąc ukryć rozbawienia.

— Zdecyduj więc. Chcesz, żebym został czy nie?

Clover westchnęła głęboko i skinęła głową.

— Tak. Byłoby mi miło.

— Zatem zostanę. — To powiedziawszy, musnął jej usta i odszedł. — Idę się przebrać.

— Tylko nie przesadzaj ze strojeniem się. I tak będzie niezłe zamieszanie — odparła uszczęśliwiona Clover.

Urodzinowa kolacja z matką i bratem zawsze spędzała jej sen z powiek, ale dziś Clover była szczególnie zdenerwowana.

Zaprosiła Cade'a pod wpływem chwili, szybko jednak zrozumiała, że to nie był najlepszy pomysł.

Inna sprawa, że matka z pewnością padnie z wrażenia. Choćby dlatego warto było go zaprosić. Oby tylko nie zechciała ich swatać. Co już się jej, niestety, zdarzyło, kiedy Clover spotkała się kilka razy z synem jej przyjaciółki, Simonem.

Po kilku średnio udanych randkach Clover postanowiła, że już więcej się z nim nie spotka, co wywołało wielkie oburzenie matki. Od tej pory dzień w dzień zasypywała ją uwagami na temat jej potencjalnego staropanieństwa. Clover znała na pamięć wszystkie swoje wady. Nic dziwnego, że tak bardzo się z nimi zżyła, ba, nawet je na swój sposób polubiła, co jej matkę drażniło jeszcze bardziej.

Spodziewała się, że jeśli matka pozna Cade'a, będzie miała nadzieję, że jej córce uda się go „złović”. Już widziała jej reakcję. Co ciekawe, matce nie będzie zależało na tym, żeby Clover było w życiu dobrze, ale by ona miała się wreszcie czymś pochwalić. Mieć za zięcia

Harrisona, to byłoby coś.

Clover co chwilę żałowała, że go zaprosiła. Nie dlatego oczywiście, że nie chciałyby zjeść z nim urodzinowej kolacji, ale dlatego, że przewidywała kłopoty z matką. Dotąd nie było jej łatwo. Nie opuszczała jej myśl, że Cade już wkrótce opuści Nowy Jork, a ona zostanie tu sama. Ze wspomnieniami, jak było pięknie, i świadomością, że coś takiego nigdy już się w życiu nie zdarzy. Ta myśl sprawiała, że na jej twarzy pojawiał się smutek.

W każdym razie było już za późno. Cade za chwilę się pojawi, a matka z bratem lada moment zapukają do drzwi.

Clover postanowiła, że nie będzie mówić rodzinie wszystkiego. Nie widziała powodu, by się zwierzać. Poza tym miała wątpliwości, czy było o czym mówić. Przedstawi Harrisona jako swojego klienta i sąsiada, co nie będzie miało się z prawdą.

Problem widziała w czymś innym. Obawiała się, że matka nie potrafi utrzymać języka za zębami i szybko wyda się, gdzie przebywa Cade, co oczywiście może przysporzyć mu kłopotów. Clover z pewnością weźmie całą winę na siebie, tyle że niewiele to zmienia, tabloidy i tak zrobią swoje.

Postanowiła, że wymusi na matce milczenie. Przecież tu chodzi o jej honor! Nie zniosłaby myśli, że Cade będzie miał do niej pretensje o to, że ktoś z jej rodziny zdradził dziennikarzom miejsce jego pobytu.

Przeczuwała, że matce nie spodoba się konieczność milczenia, była jednak pewna, że nie ma innego wyjścia. Czuła się odpowiedzialna za swojego gościa.

Postanowiła choć na chwilę oderwać się od tych pełnych niepokoju myśli. Miała jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Przede wszystkim wybrać jakieś sensowne ubranie. Bez tego ani rusz.

Stała chwilę przed garderobą, przyglądając się sukienkom, ale żadna nie wydała się jej odpowiednia na tę okazję. Bardzo chciała wyglądać wyjątkowo. To znaczy: bardzo chciała podobać się Harrisonowi.

Zapewne stałaby tak jeszcze długo, gdyby nie usłyszała delikatnego pukania do drzwi. Wrócił Cade.

— Chwileczkę! — zawołała, rozglądając się panicznie po pokoju.

Panował w nim totalny bałagan: dawno nieodkurzany, nieco zaniedbany nie sprawiał dobrego wrażenia. Clover nie zdążyła go jeszcze wyremontować. Pełno było w nim porzrzucanych ubrań, różnych czasopism i bibelotów. Do tego wszystkiego ona też nie wyglądała idealnie. Jeszcze nie.

Była w domowym szlafroku, na głowie miała ręcznik, a na twarzy zero makijażu. Obiecała sobie, że dziś się pomaluje.

— Już jesteś? — wypaliła, zawiązując mocniej szlafrok.

— Uwinąłem się tak szybko, jak tylko mogłem. Mówiłaś, że mam nie przesadzać, więc cię posłuchałem. Przy okazji zaniósłem też jedzenie do kuchni. Wszystko już gotowe.

Clover odczuwała coraz większe zakłopotanie. Ten mężczyzna bez przerwy jej imponował. Tak bardzo chciała wypaść dobrze, a tymczasem zaliczała wpadkę za wpadką. Wciąż z czymś nie zdążała i wciąż czegoś nie ogarniała. To sprawiało, że czuła się coraz mniej pewnie.

Za to Cade wydawał się rozbawiony całą sytuacją. Nie przeszkadzało mu zupełnie, że Clover nie potrafi gotować, że ma trudności z organizacją tak prostych, jego zdaniem,

rzeczy jak kolacja dla rodziny.

— Mogę wejść?

— Chyba tak. — Clover podeszła do drzwi i na moment odebrało jej mowę. — Całe szczęście, że nie przesadziłeś — odezwała się dopiero po chwili, mierząc go wzrokiem.

Miał na sobie czarną koszulę i szare dżinsy. Zdążył się ogolić, jego policzki były gładkie, a włosy jeszcze nieco wilgotne. No i pachniał zniewalająco. Clover czuła, że za chwilę zwariuje, tak działał na jej zmysły.

Cade przyglądał się jej nie mniej uważnie. Pod wpływem wnikliwego spojrzenia Clover poczuła, że ma ciarki na skórze.

Zrobiła krok do tyłu, wpatrując się w swoje bose stopy. Musiała uspokoić oszalałe serce.

— Nie wiem, co mam na siebie włożyć.

— Mnie podoba się to, co masz na sobie, ale nie wydaje mi się, żeby twoja mama to pochwaliła — powiedział Cade, rozśmieszając ją.

— Nie wspominając o moim bracie...! — Podeszła do łóżka, pozwalając Cade'owi wejść do środka.

„Będę mogła przynajmniej powiedzieć, że Cade Harrison był w mojej sypialni!” — pomyślała i westchnęła.

— Nie brakuje ci ubrań — zauważył nieco zdziwiony, wpatrując się w stertę ubrań leżących na łóżku.

— Nic się nie nadaje na tę okazję. To poniekąd twoja wina! — stwierdziła Clover.

— Dlaczego?

— Gdyby nie ty, nie musiałabym się teraz tak bardzo starać. Siedziałabym zapewne w dżinsach i koszulce z napisem CHCĘ SIĘ UPIĆ! Lubię ją już choćby dlatego, że mama jej nienawidzi. Ten napis doskonale wyraża to, co czuję za każdym razem, kiedy moja wspaniała rodzina mnie odwiedza. Poza tym kolacja ograniczyłaby się do pizzy i zapewne bardzo szybko by się skończyła. Jedynym pozytywnym aspektem tego wieczoru byłoby wyjście z Zoe i Lib. Piłabym z nimi na umór, byle tylko zapomnieć, że jestem o rok starsza, samotna i nieszczęśliwa!

Jej historia była naprawdę poruszająca, ale Cade wydawał się niewzruszony.

— Na pewno nie jest aż tak źle. Chyba lubisz trochę przesadzać. Jeśli jednak chcesz, żebym sobie poszedł, oczywiście tak zrobię. Spędzę ten wieczór samotnie. I będę nie mniej nieszczęśliwy niż ty.

Onieśmielona jego spokojem Clover westchnęła i pochyliła się nad łóżkiem, żeby przerzucić stertę ciuchów.

— Pomóż mi chociaż wybrać coś sensownego...

Nagle poczuła, że jego ręka obejmuje ją mocno w pasie. Wyprostowała się, przerażona ich bliskością.

— Nie mam ochoty pomagać ci w wyborze ubrania, wolałbym raczej zdjąć z ciebie to, co masz na sobie — usłyszała jego głos tuż obok swojego ucha.

— Słucham...? — zapytała kompletnie zaskoczona, tracąc niemal dech.

— Clover, czy ty nie widzisz, co się ze mną dzieje? Przecież, na miłość boską, nie jestem z kamienia. Jeśli nie chcesz, żebym się na ciebie rzucił, nie nachylaj się nad tym przeklętym łóżkiem odziana w przezroczysty szlafrok. Za niecałe pół godziny będzie tu twoja rodzina, wolałbym mieć więcej czasu... — Cade pocałował ją w czoło.

Nogi drżały jej tak bardzo, że przysiadła na brzegu łóżka. Spojrzała na niego, żeby upewnić się, że nie żartuje. Na jego twarzy malowało się pożądanie i czułość. Oblała ją fala gorąca.

Zacząła pośpiesznie przeglądać ciuchy, wreszcie, nie zastanawiając się, co właściwie robi, wzięła koszulkę, o której przed chwilą wspominała Cade'owi.

Mężczyzna zaśmiał się serdecznie. Dostrzegł bowiem, że tył koszulki zdobiła twarz Clover.

— Jest fantastyczna — powiedział.

Clover uśmiechnęła się.

— To był pomysł Zoe. Zrobiła to zdjęcie w dniu moich dwudziestych piątych urodzin, a potem wydrukowała je na koszulce. Od tego czasu wkładam ją na urodziny.

— Zatem powinnaś włożyć ją i dziś.

— Tyle że to wiąże się z kolejnym kazaniem mamy. A już miałam nadzieję, że kiedy zobaczy cię u mnie, zostanę jej ukochanym dzieckiem.

— Jakoś mi to do ciebie nie pasuje...

Może rzeczywiście coś w tym było. Clover wiele razy próbowała sprostać wymaganiom matki, ta jednak nigdy nie była z niej zadowolona. W końcu dziewczyna odpuściła, uznając, że jakiegokolwiek starania nie mają sensu; zaczęła żyć na własny rachunek, przede wszystkim jednak: dla siebie.

— Masz rację — westchnęła. — Lepiej jej za bardzo nie przyzwyczajać. Mogłaby przeżyć szok, gdyby zobaczyła mnie w innym świetle. A tak jest już przyzwyczajona, wie, czego może się spodziewać, a raczej: czego nie może...

— Jeżeli w tej koszulce czujesz się swobodnie, powinnaś ją włożyć. Nie masz obowiązku robić wrażenia na nikim, kto nie szanuje twojej osobowości — powiedział Cade.

„Musisz mieć jakąś wadę” — pomyślała. Nie przestawał jej zadziwiać. Oczywiście nie zamierzała mu o tym mówić. Skupiła się na wyborze ubrania. Zdecydowała się na dżinsy, które, dobrze o tym wiedziała, seksownie opinały jej jędrne pośladki, i na fioletowy sweterek, który miała zamiar narzucić na koszulkę. Spojrzała na Cade'a.

— Mam niecałe dwadzieścia minut, żeby się ubrać i umalować. Jak zapewne wiesz, to niewiele. Zatem dobrze by było, żebyś zostawił mnie teraz samą. Nie mam zamiaru rozbierać się przy tobie.

Cade spuścił głowę, przybierając smutną minę. Zaśmiała się i popchnęła go w stronę drzwi, przypuszczając, że bez jej pomocy nigdy by nie wyszedł.

— Uciekaj stąd! Zaraz zejść.

Kiedy Cade zniknął za drzwiami, szybko ubrała się i zrobiła makijaż. Nie miała wielkiej wprawy w malowaniu się, więc na wszelki wypadek postanowiła nie przesadzać. Pomalowała tylko rzęsy i musnęła usta błyszczkiem, po czym zadowolona z siebie udała się do salonu. Tam niecierpliwie czekał Cade.

Stał przy oknie zamyślony. Zatrzymała się na chwilę, by mu się przyjrzeć. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest u niej w domu i że za chwilę zasiądą razem przy stole. Jego obecność była najlepszym prezentem urodzinowym. Nic nie mogło tego przebić.

— Mam pięć minut, żeby wypróbować moją nową kanapę — powiedziała, kierując na siebie jego uwagę.

Cade odwrócił się.

— Świetnie, powiedz, czy wygodna.

„Podobałaby mi się, nawet gdyby zamiast poduszek były w niej gwoździe, z tego prostego powodu, że jest to prezent od ciebie” — pomyślała Clover, siadając na środku.

Kiedy poczuła miękkość tkaniny, wydała z siebie okrzyk zachwytu. Zamknęła oczy i oparła głowę.

— Cudowna — szepnęła. Wskazała mu miejsce obok, mówiąc: — Chodź, sprawdź sam. Cade usiadł obok niej, rozkładając swoje długie ramiona na oparciu.

— Rzeczywiście, bardzo wygodna.

— Najchętniej spędziłabym tu cały wieczór. Po co mi ta cholerna kolacja...

Dłoń Cade'a pogładziła jej włosy, by po chwili zsunąć się na kark i pieścić delikatnie szyję.

Clover zamknęła oczy i poddała się pieszczocie. Było jej tak dobrze, że marzyła, by trwało to wiecznie.

— Cudownie pachniesz — wyszeptał Cade, gdy przysunął nos do jej szyi. — To pierwsza rzecz, jaka mnie w tobie uderzyła.

— Pierwsza? — wymruczała Clover, czując, jak powoli rozplywa się w zachwycie. — Są jeszcze jakieś inne?

— Mnóstwo. — Cade poszukał jej wzroku. — Twoje oczy są niezwykle ekspresywne i błyszczą niesamowitą radością. Włosy... magiczne i seksowne.

— Jeśli nie przestaniesz, może się to źle skończyć. Przypominam, że za chwilę pojawi się tutaj moja matka. Mogłaby być zbulwersowana — wyszeptała poruszona jego wyznaniem.

— Zastanawiam się, czy mam jakieś szanse, żeby zaciągnąć cię na górę i przekonać, byśmy udawali, że nie ma nas w domu? — zaproponował Cade, gładząc dłonią jej plecy i pozwalając poczuć swój gorący oddech na ustach.

Clover czuła, jak rośnie w niej napięcie. Była coraz bardziej podniecona i nie potrafiła tego ukryć.

— Pewnie, że tak. — Otworzyła oczy, żeby przyjrzeć się jego twarzy.

Pragnęła go tak samo jak on jej. Miała wielką ochotę zamknąć się teraz z nim w sypialni i udawać, że nikogo nie ma w domu. A jednak prześladowające ją wyobrażenie siebie samotnej, opuszczonej i nieszczęśliwej spowodowało, że się powstrzymała. Nagle jakby otrzeźwiała.

— To byłby bardzo zły pomysł — wyszeptała. — Komplikacja, której lepiej uniknąć.

Cade westchnął głęboko, nic nie odpowiadając.

Dźwięk dzwonka sprawił, że skoczyli na równe nogi.

— Zaczyna się. Przygotuj się na najdłuższy i najbardziej nudny wieczór w twoim życiu! — rzuciła Clover, kierując się do drzwi wejściowych.

Poszła otworzyć, mając nadzieję, że matka nie rozpozna, jak silne emocje przed chwilą przeżywała.

@kasiul

Rozdział 8

Mamo, Patricku, witajcie! — zawołała, szczerze starając się cieszyć ze spotkania.

— Czy naprawdę nie można nic zrobić z tym oblodzonym chodnikiem? Gdyby nie twój brat, z pewnością przewróciłabym się — powiedziała z wyraźną pretensją w głosie jej matka, wchodząc do domu. — Nienawidzę śniegu.

— Bardzo mi przykro, ale pogoda ma taki wstrętny zwyczaj, że robi, co jej się podoba, nie powiadamiając nas o tym. Powoduje, że pada śnieg, spada temperatura i alejka pokrywa się lodem. Nie mam pojęcia, jak jej to wyperswadować! — odparła Clover, natychmiast tracąc dobry humor.

Jej brat przybrał oburzoną minę.

— Clover, czy ty zawsze musisz być taka złośliwa?

— To się nazywa sarkazm, braciszku. Ale rozumiem oczywiście, że nie potrafisz tego odróżnić.

Clover stanęła na palcach, żeby pocałować brata na powitanie. Od razu dostrzegła, że jest szczuplejszy niż zazwyczaj. Prawdopodobnie jego krwiopijcza żona wysysała z niego również energię, nie tylko radość życia.

— Sienna i dzieci nie przyjdą — stwierdził, nikogo tym nie zaskakując.

Każdego roku bratowa wynajdywała jakąś wymówkę, żeby jej nie odwiedzić. Tak było i tym razem.

— Mattew ma temperaturę, dlatego Sienna została z nim w domu. Cóż, jest przede wszystkim matką. Dopiero potem gościem. Ale oczywiście przesyła ci najlepsze życzenia urodzinowe — próbował wytłumaczyć żonę Patrick.

— Podziękuj jej, proszę — odparła. „I powiedz, że może je sobie wsadzić w...” — dokończyła w myślach.

Zastanawiała się, czy jej brat naprawdę wierzył w te bzdury, czy też próbował to robić, żeby poprawić sobie samopoczucie, ale nic więcej już nie powiedziała. To nie było ani właściwie miejsce, ani pora na takie rozmowy.

— Nie wierzę, znowu włożyłaś tę koszulkę! — uniosła się matka oskarżycielskim tonem, jakby Clover popełniła jakieś przestępstwo. — Jestem pewna, że robisz to tylko mi na złość.

— Mamo, obrażasz mnie takimi podejrzeniami! — zaoponowała Clover, przykładając sobie rękę do serca. — Po prostu bardzo ją lubię. To urodzinowy prezent. Kiedy miałabym ją włożyć, jeśli nie dziś? To rytuał, tak samo jak nasza urodzinowa kolacja. Poza tym niektórym bardzo się w niej podobam.

— Zważywszy na typ osób, którymi się otaczasz, nawet mnie to nie dziwi. Kto powiedział coś podobnego? Zapewne ta bezczelna Zoe albo twoja nadąsana szefowa. Bo nie powiesz mi chyba, że spodobałaś się w niej jakiemuś mężczyźnie?!

„Zemsta jest słodka!” — pomyślała Clover.

— Nie, mamo, powiedział to mój przyjaciel. Poznasz go dzisiaj, ponieważ zje z nami kolację — odpowiedziała, próbując nie cieszyć się w zbyt oczywisty sposób.

Kiedy weszli do jadalni, Cade natychmiast podszedł do gości Clover.

— Dobry wieczór, pani O'Brian — przywitał się.

Przyglądała się matce zadowolona z siebie. Twarz Nadii zbladła, a po chwili pokryła się czerwonymi plamami.

Ta „zaprawiona w bojach” czytelniczka plotkarskich czasopism natychmiast rozpoznawała każdego celebrytę. Czym innym jednak było podziwianie go na ekranie czy okładce, a czym innym spotkanie twarzą w twarz. A jeśli do tego wszystkiego następowało to w domu własnej córki, nietrudno było o szok. Nic dziwnego, że wyglądała, jakby ktoś wyssał z niej powietrze.

Patrick wydawał się nie mniej skonfundowany. Może nie był osobą obytą ze światem show-biznesu, ale uwielbiał filmy akcji i z pewnością widział ten, w którym ostatnio zagrał Cade.

— Mamo, dobrze się czujesz? — zapytała Clover łagodnie.

Nadia błyskawicznie otrząsnęła się z szoku i wyciągnęła chudą dłoń w kierunku aktora.

— Cade Harrison! Spotkanie pana tutaj to wielka niespodzianka! Co ja mówię. To wprost niemożliwe. Jesteście pewni, że nie śnię?

Cade uśmiechnął się, ściskając dłonie przybyłych.

— Nie, nie śni pani z pewnością. Przepraszam, że wprosiłem się na tak rodzinne i wyjątkowe przyjęcie.

— Proszę nie żartować, to wielki zaszczyt, że jest pan z nami.

— Jak widzisz, Cade, jedzenia wystarczy dla wszystkich, nawet jeśli dołączyłeś do nas w ostatniej chwili, ponieważ moja bratowa niestety nie zdołała przyjść — palnęła Clover, rzucając mu porozumiewawcze spojrzenie.

— Jedzenia? — zapytał Patrick. — Chcesz powiedzieć, że coś ugotowałaś?

— Och, Patrick, to niesamowite! Czyżbyś nauczył się wreszcie żartować?

Przez chwilę zapadła krępująca cisza, ale Cade jak zwykle ruszył z pomocą.

— Nie wiem jak państwo, ale ja jestem okropnie głodny!

— Oczywiście. Możemy siadać do stołu.

— Czy pani wie — Cade zwrócił się do Nadii — że Clover gotowała dziś całe popołudnie? Zapach, który się tu unosi, to nic innego tylko jej sprawka. Doprawdy nie spodziewałem się, że tak wyjątkowa z niej kucharka.

„O Boże, ożeń się ze mną!” — pomyślała Clover, której humor już się nieco poprawił.

— Zabrałaś się do gotowania? Sądziłem, że zamówisz pizzę. Albo coś równie niezdrowego. — Patrick nie do końca zdawał się wierzyć. — Masz coś na trawienie, prawda?

— Oczywiście, braciszku. — Clover chwyciła w palce i ścisnęła jego policzek. — Przebywanie w towarzystwie zaczyna dobrze na ciebie działać.

Matka spojrzała na nich z naganą. Clover dobrze знаła to spojrzenie.

— Nie miałam pojęcia, że moja córka pana zna. Nigdy o tym nie wspominała — powiedziała, wpatrując się w aktora z nieskrywanym zachwytem.

Cade zachował poważny wyraz twarzy.

— Nie sądzę, żeby miała na to czas. Poza tym poprosiłem ją, żeby była w tym względzie szczególnie dyskretna. Jestem w Nowym Jorku nieoficjalnie.

— Och, ależ oczywiście, doskonale pana rozumiem. Świat show-biznesu jest taki wymagający!

— Czyżby pani coś o tym wiedziała? Mam wrażenie, że pani twarz nie jest mi zupełnie obca. Nie mogę jednak sobie przypomnieć...

Cade doskonale bawił się tą rozmową, a to coraz bardziej irytowało Clover. Zaczęła dawać znaki, by przestał. On jednak zlekceważył to i w najlepsze konwersował z jej matką. Nadia nie posiadała się wprost z radości.

— Tak, panie Harrison, mam z tym światem trochę do czynienia. Występuję w reklamie kosmetyków, zapewne dlatego moja twarz może się wydać panu znajoma.

— Proszę mówić do mnie: Cade.

Nadia aż zachłysnęła się winem.

— To będzie dla mnie zaszczyt.

— Jak się poznaliście? — wtrącił się nagle Patrick.

Clover zdziwiło trochę to pytanie. Od pewnego czasu jej brat, ściślej mówiąc: od kiedy się ożenił, nie interesował się nią. Kiedyś czuły i opiekuńczy, stał się zupełnie obojętny na jej los, toteż jakikolwiek przejaw zainteresowania wzbudził czujność.

— Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi o sklepie, w którym pracuje Clover. Postanowiłem skorzystać z jego usług — skłamał Cade. — Clover pomogła mi wybrać świąteczne prezenty.

— Mam nadzieję, że córka dobrze się tobą zajęła?

— Inaczej nie byłoby mnie tutaj. Muszę pani powiedzieć, że ma genialne pomysły na prezenty. A do tego zaraziła mnie swoją fascynacją Bożym Narodzeniem. — Mówiąc to, Cade patrzył na Clover, która siedziała na wprost niego z kamienną twarzą. — Od lat tak dobrze się nie bawiłem podczas zakupów. Zapomniałem już, jaka to radość podarować coś bliskim. Pani córka jest niesamowitą osobą, ale zapewne pani wie o tym najlepiej.

Jego konstatacje sprawiły, że Nadia po raz kolejny zakrztusiła się winem.

Za to Clover była już pewna, że winna jest temu mężczyźnie dozgonną miłość.

Kolacja przebiegała dość spokojnie. O dziwo, było znacznie milej, niż się spodziewała. Mimo to wciąż spoglądała na zegarek w nadziei, że niebawem goście zechcą sobie pójść.

Obecność Cade'a onieśmiała zarówno jej matkę, jak i brata. Co nie wykluczyło drobnych uwag, złośliwych przytyków i słownych pojedynków. Clover doskonale jednak wiedziała, że mogło być dużo gorzej. Siedziała jak na szpilkach w oczekiwaniu na magiczne słowa matki: „Musimy już iść”. Niestety, Nadia nie miała zamiaru zbyt szybko rezygnować z towarzystwa tak sławnej postaci. Nie byłaby sobą, gdyby nie próbowała go, na swój dziwny sposób, oczarować. Cade zresztą starał się czynić to samo. Zabawiał ją rozmową, śmiał się z żartów, przede wszystkim jednak nie szczędził słów zachwyty nad Clover, co jej bliskich wciąż wprawiało w osłupienie.

Tymczasem ona, która odsunęła się nieco od stołu, i przysłuchiwała rozmowie, miała wrażenie, że mowa jest o kimś innym, na pewno nie o niej. Zresztą, jak sądziła, jej matka myślała podobnie.

Patrząc na nich tak zajętych rozmową, odnosiła wrażenie, że znalazła się tam zupełnie niepotrzebnie, że może nawet im przeszkadza. Podawała więc tylko jedzenie, wymieniała talerze, zmieniała butelki wina, niewiele się odzywając.

Obecność Cade'a bardzo jej pomogła, nie przesłoniła jednak faktu, że bliscy nawet nie złożyli jej życzeń urodzinowych, jakby przyszli tu w zupełnie innym celu. Oczywiście zdążyła się do takich sytuacji przyzwyczaić, a jednak było jej smutno. Prawie nie jadła,

sączyła za to kieliszek za kieliszkiem, mając nadzieję, że to ją trochę znieczuli.

— Clover, prawie nic nie zjadłaś — stwierdził nagle Cade. Tylko on zauważył, że nie ma apetytu.

Nic nie odpowiedziała, wskazała za to na swoją koszulkę i wyciągnęła rękę w kierunku butelki wina. Cade natychmiast nalał jej trunku.

— Długo jeszcze zostaniesz w mieście? — zapytała Nadia, starając się znowu przykuć jego uwagę.

— Nie, niedługo — odpowiedział po chwili.

Clover poczuła ukłucie w okolicach serca. Gwałtownie wstała, zakręciła się w kółko, jakby nie wiedząc, co powinna teraz zrobić i zapytała:

— Chcecie deser?

Matka jakby w ogóle jej nie słyszała.

— Bardzo się cieszę, że cię poznałam — ciągnęła, ignorując pytanie córki. — Nieoczekiwanie bardzo rozweseliłeś ten wieczór.

„Bardzo dziękuję, mamo” — pomyślała poirytowana Clover. Z coraz większym trudem powstrzymywała emocje. Nikt nie zwracał na nią uwagi, chwyciła więc kieliszek i opróżniła go jednym haustem, po czym odstawiała z impetem na stół, ryzykując stłuczenie, ale przykuwając uwagę gości.

— Chcecie deser? Czy sama mam go zjeść? Mogę usiąść w kącie na podłodze, żeby wam nie przeszkadzać.

— Clover! — podniosła głos oburzona Nadia. — Jak ty się zachowujesz? Co to za krzyki?

— Jesteś pewna, że chcesz mi prawić kazania właśnie teraz? — zapytała gotowa na sprzeczkę Clover.

— Zjadłbym teraz coś słodkiego, siostrzyczko — wtrącił się Patrick, usiłując załagodzić sytuację.

— Już się robi. — Clover udała się w stronę lodówki, tymczasem jej matka przeproszała za zachowanie córki.

— Bardzo państwa przeproszam, ale właśnie sobie przypomniałem, że muszę zadzwonić w ważnej sprawie. To potrwa chwilę. Zaraz do państwa wrócę — powiedział Cade. Clover ogarnęło przerażenie.

— Dokąd idziesz?!

Cade spojrzał na nią spokojnie.

— Mój telefon został w domu.

— Jeśli to z powodu tej sytuacji... — zaczęła Nadia, ale Cade zaprzeczył.

— Nie, nie. Naprawdę zaraz wracam...

Clover ruszyła za nim.

— Nie odchodź, proszę! — powiedziała cicho, chwytając go za ramię.

— Ale ja naprawdę muszę zadzwonić...

— Trzymaj.

Wyjęła telefon z kieszeni i włożyła mu do ręki.

— Pożyczę ci swój. Ba, dam ci go, bylebyś tylko nie odchodził.

— Nie mogę tutaj, to sprawy zawodowe — odpowiedział.

— Nie zostawiaj mnie tu samej z nimi! Mój brat zapomniał dzisiaj języka w gębie, ale ona... Ona mnie rozszarpie, kiedy tylko wyjdiesz.

Cade zachowywał się, jej zdaniem, bardzo dziwnie.

— Co mam zrobić? Błagać cię na kolanach?

Zachichotał, próbując jej przerwać, ale Clover była już nie do zatrzymania.

— Powiedz mi, czego chcesz, zrobię wszystko... Pomogę ci z prezentami dla twojej rodziny, codziennie, za darmo!

— Nie mam problemów finansowych...

— Ale masz problem z wyborem prezentów. Zrobię wszystko, tylko zostań.

Cade nie zamierzał jednak jej słuchać. Otworzył drzwi i wtedy Clover wyrzuciła z siebie.

— Pójdę z tobą do łóżka.

Zatrzymał się w drzwiach.

— Wychodzę tylko na kilka minut, z pewnością poradzisz sobie świetnie podczas mojej nieobecności, jesteś dzielną dziewczynką.

Clover stała zmieszana, jakby przez cały ten czas nie docierało do niej, że Cade ma zamiar zaraz wrócić.

— Czy ten telefon jest naprawdę taki ważny?

— Tak.

— Dobrze, więc idź i wracaj szybko. Nie dam sobie rady bez ciebie. Oni zjedzą mnie żywcem — mruknęła.

Cade przytulił ją i pocałował.

— Obiecuję.

Clover zmusiła się, żeby wejść do środka.

Matka skoczyła na równe nogi, gdy tylko ją ujrzała. Na jej twarzy malowało się oburzenie.

— Moje dziecko, jesteś okropna. Taka nieokrzesana! Jak mogłaś się tak zachować przy swoim gościu? Zastanawiam się, jakim cudem zechciał przyjść na tę kolację...

— Może i jestem nieokrzesana, ale za to ty nie zachowujesz się jak matka. Dziwię się, że w ogóle tu przyszałaś. Kiedy zobaczyłaś Harrisona, zupełnie zapomniałaś, po co się tu pojawiłaś. Zresztą trudno ci się dziwić, jest taki przystojny, czarujący. No i popularny. A ty przecież uwielbiasz celebrytów. Zdradzę ci tylko jedno. Nie miałam żadnych problemów z zaproszeniem go na tę kolację. Co więcej! Sam chciał przyjść.

— Nie mam pojęcia, po kim odziedziczyłaś tak okropny charakter — skonstatowała jej matka, przybierając niezwykle surowy wyraz twarzy. — Czy teraz, kiedy sprawiłaś, że uciekł zniesmaczony, czujesz się usatysfakcjonowana?

— Cade wyszedł tylko na moment, niedługo wróci.

— Wciąż nie rozumiem, jak on się tutaj znalazł. — odezwał się nagle Patrick. — Pomogłaś mu w wyborze prezentów, dobrze. Ale to nie jest powód, żeby zapraszać go na urodzinową kolację z najbliższą rodziną. Tu kryje się coś więcej.

— Najwyraźniej uważa, że jestem wystarczająco sympatyczna, żeby przyjąć moje zaproszenie na kolację. W przeciwieństwie do twojej żony.

Ta uwaga sprawiła, że brat zamilkł i przez chwilę panowała cisza.

Po mniej więcej dziesięciu minutach Cade pojawił się w mieszkaniu jubilatki. Clover siedziała bardzo spięta. Rozumiał ją, choć nigdy nie przeżył podobnej sytuacji. Jego rodzina, zżyta ze sobą i niezwykle radosna, wydała mu się przeciwieństwem rodziny Clover. Nikt niczego nie udawał, nikt nikogo nie dyskredytował, by samemu zyskać

zainteresowanie.

Najbardziej czuł się zażenowany zachowaniem matki Clover. Nie tylko dlatego, że nie szczydziła słów nagany swej córce, że strofowała ją i pouczała, choć wcale nie było takiej potrzeby. Najgorsze było to, że Clover, choć nigdy by się do tego nie przyznała, bardzo się starała sprostać jej oczekiwaniom.

Poza tym Cade nabierał przekonania, że gdyby Nadii O'Brian nie powstrzymywał wiek, z pewnością próbowałaby go poderwać. Kilka razy starał się zwrócić uwagę gości na jubilatkę, ale jego próby spełzły na niczym. Clover też nie sprawiała wrażenia, żeby miała na to ochotę. Wydawało się, że nie mogła się doczekać końca wieczoru.

Jej śmieszne miny, nieporadność, próby zdystansowania się, ironiczny ton sprawiły, że kilka razy niemal wybuchnął śmiechem. Bawiła go i zachwycała w każdej sytuacji. Patrzył na nią coraz czulej, z rosnącym zainteresowaniem i podziwem. Miał też coraz większą pewność, że nigdy już nie spotka tak cudownej istoty.

Kiedy wrócił do Clover, zastał ciszę. Przez chwilę pomyślał nawet, że goście już sobie poszli, ale zaraz dostrzegł ich siedzących przy stole. Clover stała, opierając się o lodówkę. Na jej twarzy malowała się wściekłość zmieszana ze smutkiem. Uśmiechnęła się dopiero, gdy zobaczyła, że wrócił.

— Jeszcze raz przepraszam za to moje nagłe wyjście, ale naprawdę nie mogłem tej rozmowy odłożyć — powiedział, żeby nieco rozładować napięcie. — Mam nadzieję, że nie kazałem zbyt długo na siebie czekać.

„Zbyt długo?” — myślała zrozpaczona. Nie było go dziesięć minut, a zdawało się, że minęła wieczność.

— Ależ nic się nie stało. Spędziliśmy ten czas na zajadaniu się pysznym deserem — powiedziała Nadia, ożywiając się nieco.

— To zwykłe ciasto, mamó, nic nadzwyczajnego, do tego kupione — zauważyła Clover, siadając obok Cade'a. — Torty urodzinowe są już niemodne, wiesz? — powiedziała, zwracając się do mężczyzny.

Nadia zareagowała błyskawicznie, dobrze wiedząc, że uwaga skierowana była do niej.

— Nie masz już dziesięciu lat, skarbie. Zobaczysz, jeszcze chwila i w ogóle nie będziesz chciała obchodzić urodzin — powiedziała, siląc się na uśmiech.

Cade przesunął dłonią po kolanie Clover, jakby chciał ją pocieszyć. Kiedy poczuł, że drobna dłoń dziewczyny także szuka jego dłoni, zacisnął mocno rękę.

Nagle jednak Cade wstał i tym samym skłonił matkę Clover do ruchu. Przypomniała sobie, że nie zlustrowała jeszcze mieszkania córki, odbierając sobie tym samym możliwość jej skrytykowania. Jakby chcąc nadrobić tę zaległość, ruszyła ochoczo w stronę salonu. Reszta podążyła za nią.

— Zmieniłaś meble? — zapytał zaskoczony Patrick, rozglądając się wokół.

Clover spojrzała na Cade'a pytająco, ale on pokręcił tylko dyskretnie głową, dając jej tym samym do zrozumienia, by nie mówiła, że to prezent od niego.

— Był już najwyższy czas — stwierdziła, udając obojętność. — Można by powiedzieć, że zrobiłam sobie taki prezent urodzinowy.

— Prezent! — wykrzyknęła nagle Nadia i wyjęła małą paczkę z dużą wielokolorową tasiemką, podając ją córce. — Nie dałaś mi wielkiego wyboru w tym roku, nie będzie to więc żadne zaskoczenie.

— Nieważne, mam. Dziękuję. — Clover rozerwała papier, odkrywając perfumy w kolorowej buteleczce z korkiem pokrytym cyrkoniami.

Cade widział takie w jej sypialni, dlatego domyślił się, że zasugerowała matce, co ma jej kupić. Nie tylko spodziewała się tego prezentu, ale też sama go wybrała. Znowu zrobiło mu się jej żal.

Nie spodziewała się, że krewni wysilą się na jakiś oryginalny prezent, toteż wolała na wszelki wypadek zasugerować im, co powinni jej kupić. Były to prezenty praktyczne i siłą rzeczy niewiele miały wspólnego z niespodzianką.

Cade poczuł niepohamowaną wręcz chęć, by jej to wszystko zrekompensować.

Od brata otrzymała książkę. Także tutaj trudno było doszukiwać się zaskoczenia. Cade z trudem ukrył złość. Coraz bardziej podziwiał cierpliwość Clover. Nie znał Patricka, ale sądził, że stać go było na więcej.

A może tylko mu się wydawało? Może takie relacje były normalne? W jego rodzinnym domu zupełnie inaczej to wyglądało. Naturalnie, szczerze, radośnie. Tutaj, nie mógł się pozbyć wrażenia, wszystko było na pozór, a za udawaną troską, z niezrozumiałych dla niego powodów, kryła się niechęć.

Wręczenie prezentów oznaczało też, że goście zamierzają wreszcie wracać do swych domów. Kiedy tylko zniknęli za drzwiami, Cade, nie zważając na to, jak może zareagować Clover, westchnął z ulgą.

Tymczasem ona ukryła twarz w dłoniach, by po chwili wtulić się w niego.

— Nareszcie koniec — powiedziała cicho.

— Kiedy powiedziałaś, że wasze relacje nie są zbyt dobre, faktycznie nie przesadzałaś — zażartował, gładząc ją po plecach.

— Nie było aż tak źle. Twoja obecność przedłużyła kolację o godzinę, ale przynajmniej ograniczyła uwagi, komentarze i złośliwości.

— Cieszę się, że mogłem ci pomóc. — Cade uśmiechnął się do niej. — Teraz, kiedy najgorsze mamy za sobą, co powiesz na spacer?

— Naprawdę miałbyś ochotę?

— Cóż, nie jestem Zoe i Liberty, ale zaręczam, że moje towarzystwo nie będzie nudne.

— Z pewnością — potwierdziła, obdarowując go spojrzeniem pełnym wdzięczności.

Ulgą, jaką spowodowało uwolnienie się od rodziny, sprawiła, że humor się jej natychmiast poprawił. Przytuliła się do Cade'a, pozwalając się całować.

— Muszę przyznać, że niezwykle cieszy mnie fakt, że jesteś tutaj ze mną i pomagasz mi zapomnieć o mojej rodzinie. Gdyby nie ty...

— Dlatego powinniśmy jak najszybciej pójść na spacer — przerwał jej.

Obawiał się, że jeśli pozwoli Clover dłużej na takie pieszczoty, nie zrealizuje reszty swojego planu. A przygotował na dziś jeszcze kilka niespodzianek.

— Dobrze, zabierz mnie stąd. Mam się przebrać czy tak jest dobrze?

Cade złapał brzeg koszulki Clover i ją zdjął.

— Teraz wyglądasz doskonale — powiedział, ciesząc oczy jej biustem.

— Przyznaj, że ty też jej nie znosisz?

— Nie znoszę żadnego ubrania, które masz na sobie. Na razie, niestety, musisz jednak coś na sobie mieć. Ubieraj się. Teraz będę grzeczny i zachowam się przyzwoicie. Później zadbam o to, by zdjąć z ciebie te fatałaszki.

— Będzie jakieś później?

— O ile dobrze pamiętam, coś mi dziś obiecałaś...

— Nie wiem, o co ci chodzi — powiedziała wymijająco.

Cade objął ją.

— Chcesz powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

— Hm... W tej chwili nie myślę zbyt racjonalnie. Mało jedzenia, dużo wina... Do tego jeszcze ogromna wdzięczność. Z przykrością muszę stwierdzić, że to wszystko działa na twoją korzyść — odparła, całując go namiętnie.

Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to przerywać tę chwilę, a jednak odsunął Clover i powiedział krótko, acz zdecydowanie:

— Idziemy.

— Dokąd się wybieramy? — zapytała Clover, ukrywając twarz w szalu.

— Trzeba wreszcie coś zjeść. Nic nie tknęłaś! Mam więc dla ciebie propozycję: smażone i niezdrowe.

— Smażone i niezdrowe? Cóż za wspaniała wiadomość! — wykrzyknęła z niekłamany entuzjazmem.

Właśnie na taką reakcję liczył.

Rozdział 9

Pizzeria w pobliżu Village sprawiała wrażenie spokojnego, cichego miejsca. Cade liczył na to, że się nie zawiedzie. Właściwie nie miał wielkich wymagań, zależało mu tylko na zachowaniu prywatności.

— Pizza? — zapytała Clover, wskazując na szyld.

— Zdaje się, że rodzinne kolacje nie są dla ciebie stworzone — zażartował, całując czule jej dłoń.

— Jest już dość późno, dochodzi jedenasta, pewnie zaraz zamykają...

— Nie martw się. Wszystko załatwione, możemy tu dłużej posiedzieć. — Cade zaprosił ją do wejścia.

Kiedy tylko przekroczyła próg, rzucili się na nią Zoe, Liberty i Eric.

— Niespodzianka! — krzyknęli szczęśliwi jak małe dzieci.

W lokalu było jeszcze kilka osób, ale w innym pomieszczeniu. Poza tym Cade miał nadzieję, że jego obecność tutaj była tak zaskakująca, że nikt nie uwierzyłby, że to on.

Przez chwilę pożałował, że nie zorganizował tego przyjęcia niespodzianki u siebie. Teraz jednak było już za późno na jakiegokolwiek zmiany.

Kiedy zobaczył, z jakim zachwytem Clover wpatruje się w gigantyczną pizzę, nie miał już żadnych wątpliwości, że warto dla niej ryzykować. Była tak szczęśliwa, że odniósł wrażenie, iż pierwszy raz w życiu ktoś postarał się coś dla niej zrobić.

— Mój Boże — wydusiła z siebie, podchodząc do stołu. — Tego naprawdę się nie spodziewałam!

Tymczasem Eric, Zoe i Liberty wręczali jej drobne podarunki. Dziewczyna nie posiadała się ze szczęścia. Zobaczywszy swoje imię na pizzy, prawie usiadła z wrażenia.

— Moje imię napisane sosem pomidorowym! — powiedziała, wpatrując się w twarze przyjaciół.

Zoe machnęła ręką w kierunku Cade'a.

— To jego pomysł.

Cade wzruszył ramionami. Nie spodziewał się, że tak niewiele trzeba, by ją uszczęśliwić. Był zadowolony, bo odkrył, że uwielbia sprawiać jej radość.

— Nie znam nikogo tak cudownego — powiedziała, całując go namiętnie.

— Wszystkiego najlepszego — wyszeptał.

— Dziękuję. — Clover oderwała się od niego, zachęcając przyjaciół, by raczyli się pizzą.

Kolacja z nimi to była prawdziwa przyjemność. Wszyscy się tu dobrze ze sobą czuli, droczyli, przekomarzali i... uwielbiali. Cade dziękował Bogu, że wpadł na taki pomysł. Czas płynął im tak szybko, że nawet nie zauważyli, kiedy stali się ostatnimi gośćmi w lokalu.

Kelnerka kręciła się w pobliżu, sprzątając stoliki i przy okazji zerkając na Cade'a. Tak byli pochłonięci rozmową, że nikt tego nie zauważył. Nawet on, choć nauczył się zachowywać czujność na każdym kroku, tym razem nie zwracał na nic uwagi.

Z przyjemnością odkrył, że Zoe, na pierwszy rzut oka femme fatale, była dziewczyną, która za wszelką cenę próbowała ukryć swą niepewność, przybierając rolę modliszki.

Liberty okazała się jedną z najłagodniejszych, najwrażliwszych osób, jakie kiedykolwiek poznał, chociaż, podobnie jak Zoe, próbowała się chować za maską niedostępności. Nie inaczej było z Erikiem. Ale o tym Cade wiedział już od ich pierwszego spotkania.

Kiedy kelnerka zaczęła wymownie spoglądać na zegarek, postanowili zbierać się do domów. Było już po pierwszej.

Clover czule żegnała się z przyjaciółmi, mimo że wiadomo było, iż spotkają się już za kilka godzin w pracy.

— Zadowolona? — spytał, kiedy wszyscy już odjechali.

— Bardzo. Doprawdy nie wiem, jak ci dziękować. To, co dla mnie dziś zrobiłeś, było niezwykle. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że to był dla mnie najszczęśliwszy dzień w życiu i jeszcze nikt nigdy tyle dla mnie nie uczynił.

Cade stał wzruszony i już chciał pochylić się, by ją pocałować, gdy nagle kątem oka zauważył dobrze znany ruch. Mężczyzna w białym samochodzie, znajdującym się nieopodal, przymierzał się, by zrobić im zdjęcie.

Cade zeszywniał. Bez słowa przyśpieszył, żeby dojść do swojego samochodu. Usiadł za kierownicą, nie spuszczając prześladowcy z oka.

— Coś nie tak? — zapytała przejęta.

— Mam nadzieję, że nie — odpowiedział.

Mężczyzna siedział teraz w samochodzie, nie okazując żadnego zainteresowania nimi. Cade'a ogarnęło zwątpienie. Być może zbyt pochopnie ocenił sytuację. Całe szczęście, że nie podszedł do niego, by zrobić mu awanturę. Kto wie, jak mogłoby się to skończyć.

Wrzucił bieg i włączył się do ruchu. Udawało mu się utrzymać w tajemnicy miejsce pobytu, mimo że godzinami łąził po mieście z Clover. Ta anonimowość sprawiła, że bardzo się zrelaksował i miał nadzieję, że żaden wścibski paparazzo nie zepsuje mu pobytu w Nowym Jorku.

Po zaledwie kilku kilometrach dostrzegł, że biały samochód jedzie za nimi. Zbieg okoliczności wydał mu się niemożliwy.

— A jednak — burknął, dociskając pedał gazu.

— Co się dzieje?

— Wydaje mi się, że ktoś mnie rozpoznał i właśnie poluje na sensacyjne zdjęcia. Śledzi nas ten sam samochód, który stał na parkingu pizzerii kilka minut temu.

— Zatem romantyczny wieczór mamy z głowy...

Cade był rozgoryczony. Tak bardzo chciał spędzić czas tylko z nią. Bez rodziny i przyjaciół.

Zirytowany skreślił tak gwałtownie, że Clover aż podskoczyła przerażona.

— Co robisz?

— Chcę go wystraszyć — wycedził wściekły.

— Czy nie byłoby prościej wysiąść z samochodu i poświęcić mu kilka minut? — zapytała Clover.

Spojrzał na nią nieco poirytowany, jakby nie zdawała sobie sprawy, czym to może grozić.

— Jeśli się zatrzymam, jutro wszyscy będą wiedzieli, gdzie jestem. Na ulicy zaroi się od paparazzi. Ty też nie będziesz miała spokoju. Chcesz tego?

Clover zaprzeczyła.

— Oczywiście, że nie.

Kiedy upewnił się, że zgubił swego prześladowcę, zawrócił. Bardzo szybko okazało się jednak, że uczynił to za wcześnie. Przy najbliższym skrzyżowaniu stał biały samochód. Cade zapanował nad emocjami. Nie chciał dawać pretekstu do tego, by zrobić mu zdjęcie. Nie przewidział jednak reakcji swojej towarzyszki. Kiedy mijali go na światłach, uchyliła szybę samochodu, pomachała ręką i krzyknęła zadowolona:

— Wesołych świąt!

Zobaczywszy zaskoczoną minę Cade'a, zawstydzila się.

— Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Mam nadzieję, że nie zdążył zrobić mi zdjęcia...

Cade wzruszył ramionami.

— Nawet jeśli, to zdołał uchwycić tylko twoją rudą czuprynę. Poza tym wcale nie jestem pewien, czy to rzeczywiście paparazzo. To, że robił zdjęcia telefonem, o niczym jeszcze nie świadczy. Pocieszam się, że ich jakość będzie bardzo kiepska. Nie martw się, nikt cię nie rozpozna. Mam tylko nadzieję, że ten typ nie obserwował nas w pizzerii, bo wtedy sytuacja nie byłaby zbyt ciekawa. Nie ma się co martwić na zapas — dodał. — W najgorszym wypadku będziesz miała więcej klientów w sklepie.

Uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona. Przez moment milczała, o czymś dumając.

— Moja matka zzieleniałaby z zazdrości, gdybym znalazła się na okładce jednego z jej ulubionych czasopism. Wyobrażasz sobie jej minę?

Zdziwił się, że tak lekko potraktowała to zdarzenie. Chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, co może ją czekać, ale wprost przeciwnie: podobnie jak Alice zależało jej na rozgłosie. Ta druga opcja wydała mu się jednak nieprawdopodobna.

Po przejściach z byłą narzeczoną był wyjątkowo wyczulony. Nie chciał powtarzać błędów. Przypuszczał, że Clover jak zwykle nie kontroluje własnych słów, plotąc, co jej ślina na język przyniesie. Nie wierzył, że mogłoby jej na czymś takim zależeć. Wydawała mu się odporna na blichtr wielkiego świata. Właśnie dlatego tak bardzo go ujęła.

Westchnął i postanowił już o tym nie myśleć. Nie chciał psuć sobie humoru rozmyślaniami o wścibskim paparazzi. Będzie się martwił, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie chciał się cieszyć bliskością Clover. Niczego więcej nie pragnął. Do tego musiał jeszcze coś załatwić. Coś bardzo, ale to bardzo ważnego.

Wybrał szybko numer w telefonie.

— Dzwonisz po posiłki? — zapytała z ciekawością.

— W pewnym sensie tak.

— Czy to będzie płatny zabójca?

— Nie, ktoś znacznie ciekawszy. — Uśmiechnął się tajemniczo, po czym dodał: — Jedziemy teraz do mojego przyjaciela. Jest właścicielem najlepszej cukierni w Nowym Jorku. Nie dostałaś przecież jeszcze urodzinowego tortu.

Clover aż podskoczyła z wrażenia.

— Tort!? To niemożliwe! Jest już po pierwszej! Twój przyjaciel z pewnością śpi...

Cade nie zdążył nic odpowiedzieć, gdyż usłyszał w telefonie dobrze znany, szorstki głos.

— Czego chcesz o tej porze, u licha?

— Też się cieszę, że cię słyszę, Zack. Przeszkadzam ci? — zaśmiał się.

— A jak sądzisz?

— Gdybym ci przeszkadzał, pewnie nie odebrałbyś tak szybko. Za chwilę będę przejeżdżał w pobliżu twojej cukierni i chętnie cię odwiedzę.

— Daj mi choć jeden rozsądny powód, żebym nie posłał cię do wszystkich diabłów — odparł Zack.

— Mnie i moją przyjaciółkę właśnie wkurzył jakiś paparazzo i potrzebujemy czegoś naprawdę dobrego, żeby poprawić sobie trochę humor. Ponadto ta dziewczyna skończyła wczoraj dwadzieścia osiem lat i choć jest już bardzo późno, to nie dostała jeszcze tortu urodzinowego.

— Domyślam się, że ta kobieta interesuje cię jakoś szczególnie? — zapytał Zack.

— Tak — odpowiedział Cade, wciąż wpatrzony w swą towarzyszkę.

— Zatem wpadajcie. Myślę, że znajdę coś na tę specjalną okazję — odrzekł z westchnieniem przyjaciel. — Tylko przysięgnij, że pozwolisz mi pójść spać o rozsądnej porze. Przeżywam ostatnio prawdziwy szturm na cukiernię. Powiedz jeszcze, jak ma na imię, może zdążę udekorować tort.

— Clover — odpowiedział. — Dziękuję.

— Ten Zack musi być naprawdę dobrym przyjacielem... Albo jest ci winien pieniądze — rzuciła Clover.

Cade zaśmiał się.

— Zgadłaś. Rzeczywiście kiedyś mu pomogłem. Zack należy do niewielkiego grona osób, którym mogę zaufać. Znamy się od bardzo dawna i wiem, że zawsze mogę na niego liczyć. A on na mnie. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

— A ja uważam, że jesteś bez serca. Jak można obudzić człowieka w środku nocy i jeszcze oczekiwać od niego, że będzie się cieszył z odwiedzin. — Clover się śmiała. — To nieludzkie!

— Jestem przekonany, że się bardzo ucieszy. Zwłaszcza kiedy ujrzy ciebie, na pewno nie będzie żałował, że nie śpi. A kiedy spróbujesz jego tortu, z pewnością nie będziesz mi zarzucać braku uczuć.

Twarz Clover spoważniała.

— Dlaczego to wszystko robisz?

— Ponieważ, ku własnemu zdziwieniu, sprawia mi to ogromną przyjemność. Niespodziewanie moje wygnanie okazało się rajem. To wszystko dzięki tobie. Tak, Clover, sprawiasz, że czuję się... szczęśliwy. Dawno już czegoś takiego nie doświadczyłem. Nie dziwię się więc, że tak się staram.

Zamilkł. Tak naprawdę chciał jej powiedzieć wiele więcej. Nie miał jednak pewności, czy byłoby to rozsądne z jego strony. Nie wiedział, jak potoczą się ich losy. Przecież zatrzymał się w Nowym Jorku tylko na pewien czas. Wkrótce będzie musiał opuścić ten azyl i wrócić do swojego domu w Los Angeles.

— Przygotuj się teraz — zapowiedział — na prawdziwą rozkosz. Za chwilę będziemy na miejscu.

— Nie mogę się doczekać.

Cukiernia „Czekoladowe grzeszki” znajdowała się w pobliżu parku Battery, zaledwie kilka metrów od portu, z którego roztaczał się wspaniały widok na rzekę Hudson oraz Statuę Wolności. Zack mieszkał tuż nad lokalem, toteż otwarcie cukierni nie zajęło mu dużo czasu.

Wysiadłszy z samochodu, Clover spojrzała z uśmiechem na kolorowy szyld.

— Dobrze się zapowiada!

— Zack jest prawdziwym czarodziejem. Pracował jako szef kuchni w restauracji w San Francisco. Tam się poznaliśmy. Ale jego pasją zawsze były słodczyce, dlatego postanowił poświęcić się im całkowicie.

— Dlaczego właśnie w Nowym Jorku?

Cade pominął powody, które kierowały jego przyjacielem.

— Chciał zmienić otoczenie.

— To dziwne, że nigdy tu nie trafiłam. Z pewnością zapamiętałabym to miejsce... O Boże! Patrz na tę rzeźbę z czekolady! — wykrzyknęła, wpatrując się w choinkę ustawioną na podeście, udekorowaną świecidełkami. — Nie wiem, czy bardziej chciałabym ją zjeść, czy postawić w salonie i podziwiać...

— Założę się, że nie wytrzymałabyś nawet dwóch minut. — Cade zachichotał.

Zastukał w szklane drzwi, które już po chwili otworzył wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

Cade uśmiechnął się.

— Witaj, przyjacielu! Naprawdę się cieszę, że cię widzę, nawet jeśli jesteś na mnie wściekły! — Uśmiechnął się, ściskając mu dłoń.

Zack Sullivan przywitał go radośnie.

— Następnym razem, kiedy przyjedziesz do Nowego Jorku, daj mi znać wcześniej... Wskazana byłaby nieco inna godzina... Najlepiej kiedy słońce świeci wysoko na niebie!

— Obiecuję, że się poprawię.

Cade złapał za rękę Clover, by zwrócić na nią uwagę Zacka.

— To jest właśnie jubilatka. Miała dziś już dwie kolacje urodzinowe, ale ani jednego tortu. Wyobrażasz to sobie? Mam nadzieję, że pomożesz nam jakoś nadrobić wszelkie zaległości.

— Możesz być o to spokojny — zapewnił, ściskając dłoń przyjaciela.

— Przepraszam, że obudziliśmy cię o tak barbarzyńskiej porze, ale Cade jest niezwykle uparty i jak sobie coś postanowi, to trudno mu to wyperswadować — wtrąciła Clover.

— I tak nie spałem — uspokoił ją mężczyzna.

Cade włączył się do ich rozmowy.

— No tak, mnie powiedziałaś coś zupełnie innego.

— Tak na wszelki wypadek. Nie chciałbym, żeby weszło ci to w krew — zażartował Zack.

— Chodźcie, trzeba wreszcie skosztować urodzinowego tortu.

Otulił ich słodki zapach: aromat kakao, marcepana i kandyzowanych owoców. Clover była zachwycona. Cade uśmiechał się, widząc jej rozmarzoną minę.

— Zostawcie mnie, chcę tu umrzeć — jęknęła.

Na stole spoczywał ogromny tort w kształcie bożonarodzeniowej gwiazdy. Kilka czerwonych świeczek już było zapalonych, rozświetlając złoconą powierzchnię masy cukrowej. Jej imię napisane było ozdobnymi literami na samym środku.

— Wszystkiego najlepszego — powiedział Zack, podając im kieliszki szampana.

Cade nie mógł oderwać wzroku od Clover, która wpatrywała się w tort. W jej oczach pojawiły się łzy.

— Nigdy nie widziałam nic piękniejszego — wyszeptała po chwili. — Dziękuję.

Uśmiechnęła się do Zacka i Cade aż odczuł zazdrość. Oczywiście wiedział, że nie miał powodu być zazdrosny, a jednak wolał, by Clover uśmiechała się tylko do niego.

Był tak bardzo zadowolony, że udało mu się zrealizować plan i uszczęśliwić Clover, że zapomniał o wszystkich troskach. Nic nie miało teraz dla niego znaczenia.

Uradowany objął ją i pocałował, nic sobie nie robiąc z obecności przyjaciela. Na szczęście tort tak kusił Clover, że zdołała przerwać pocałunek. Zack wykorzystał moment i wznosił toast za jej zdrowie. Mężczyźni raczyli się szampanem, tymczasem uwagę jubilatki całkowicie pochłonął jej urodzinowy prezent.

— To prawdziwe arcydzieło! Nie jestem pewna, czy zjedzenie go nie będzie świętokradztwem. — To mówiąc, zebrała palcem czekoladowy krem zdobiący jej imię wypisane na torcie i skosztowała słodyczy.

— Mmm... cofam to, co powiedziałam. Wcale nie będzie szkoda mi go zjeść — wymruczała.

Cade nie mógł oderwać od niej oczu, co nie umknęło uwadze Zacka, który zbliżył się i zapytał:

— Może powinienem zostawić was samych? Widzę, jak pożerasz ją wzrokiem.

Cade nie usłyszał pytania przyjaciela.

Zack stłumił śmiech.

— O cholera, to znacznie poważniejsze, niż sądziłem. Coś mi się wydaje, że jesteś zakochany po uszy...

Cade kiwnął tylko głową. Tymczasem Clover wyjęła z kieszeni kurtki telefon, machając radośnie w ich stronę.

— Musimy zrobić zdjęcie! — wykrzyknęła. — Muszę mieć pamiątkę.

Kiedy poprosiła Zacka, żeby razem z nią pozował do zdjęcia, wprawiała mężczyznę w prawdziwe zdumienie. Przyzwyczajony był, że kobiety chciały się fotografować z Cade'em, a on co najwyżej stanowił tło. Ta dziewczyna była zupełnie nietypowa. Nie dziwił się już fascynacji przyjaciela. Clover była nie tylko ładna, wesoła, serdeczna, ale też zupełnie inna niż wszystkie kobiety Cade'a, które miał okazję poznać.

Kiedy zrobiła zdjęcie, chwyciła widelczyk i powiedziała, udając powagę:

— Tylko nie mówcie, że was nie ostrzegałam! Jeśli chodzi o słodycze, mam niepohamowany apetyt. Możecie robić zakłady, ile zdołam zjeść w ciągu pięciu minut, przygotujcie się na szok!

— Zaczekaj! — zatrzymał ją rozbawiony Cade. — Pora zdmuchnąć świece i pomyśleć życzenie.

— Racja. — Dziewczyna pochyliła się nad tortem. Na jej twarzy malowało się teraz skupienie. Jakby bardzo zależało jej na tym, żeby nic nie zepsuć. Na chwilę przed zdmuchnięciem świeczek uśmiechnęła się do Cade'a. Delikatny blask płomieni tworzył nastrojowe cienie na jej twarzy, rozpromieniając jej wielkie oczy. Opadające na ramiona włosy migotały ciepłymi refleksami, tam, gdzie odbijał się blask płomieni.

Cade czuł, że zalewa go fala gorąca. Zack miał rację: był zakochany po uszy.

Rozdział 10

Czuję się, jakbym była pijana... To pewnie od tej strasznej ilości słodyczy — westchnęła Clover, opierając głowę o siedzenie samochodu. — Cukier ma na mnie dziwny wpływ. Po prostu nie mogę przestać się śmiać!

Cade, skupiony na prowadzeniu, uśmiechnął się, słysząc jej słowa.

— Muszę potwierdzić, że nie spodziewałem się, że potrafisz zjeść taką ilość słodyczy.

— To wszystko dlatego, że nigdy w życiu nie dostałam na urodziny tak pysznego tortu.

Mam przyjemne dreszcze na samo wspomnienie smaku czekoladowego arcydzieła.

— Ja na twoim miejscu miałbym raczej mdłości. — Pokiwał głową z niedowierzaniem.

— Tort w kształcie bożonarodzeniowej gwiazdy... Po prostu cudo. I ta czekolada. Boska!

— Clover oddała się wspomnieniom. — W tej cukierni było absolutnie wszystko, czego potrzebuje kobieta: czekolada, niezwykle aromaty, no i jeszcze fascynujący mężczyzna, który przygotowuje najlepsze na świecie torty!

Cade zwolnił, spoglądając na nią groźnie.

— Wszystko, czego potrzebuje kobieta? Fascynujący mężczyzna? Czy mnie słuch nie myli? — zapytał, udając oburzenie.

„Mój książę jest zazdrosny” — pomyślała z nieskrywaną satysfakcją.

— Przyznasz chyba, że Zack to niezwykle mężczyzna. Wysoki, szarmancki, dobrze wychowany. I ten jego głos... Urzekł mnie. Gdybym spotkała go na ulicy, pomyślałabym pewnie, że jest modelem... Albo aktorem. Z całą pewnością nie przyszłoby mi do głowy, że taki przystojniak zajmuje się wypiekaniem ciast.

— A jednak.

— Proszę, powiedz, że nie jest gejem!

— Zaręczam, że nie. Choć wolałbym, żeby jego orientacja seksualna nie miała dla ciebie aż tak wielkiego znaczenia — mruknął Cade.

— Dzięki Bogu!

— Clover, kochanie, coraz mniej podoba mi się to, co mówisz. Rozmyślenia o fascynującym mężczyźnie kładę na karb twojego upojenia... słodyczami. Choć i alkoholu było dziś niemało. W każdym razie, jeśli jeszcze raz powiesz, że ktoś fascynuje cię bardziej niż ja, ostrzegam, że źle się to może skończyć. Poza tym, weź, proszę, pod uwagę fakt, że prowadzę samochód, pada jak cholera i muszę się skoncentrować. Lepiej więc, żebym nie słyszał już więcej zachwyków nad moim przyjacielem. No chyba że chcesz wylądować w rowie. Jeśli już musisz się czymś zachwycać, to skoncentruj się wyłącznie na torcie — żartował.

Spędzili ponad dwie godziny w cukierni Zacka. Mężczyzna, który początkowo wydawał się nieco zmęczony, szybko odzyskał wigor. W każdym razie starał się, jak mógł, by umilić im czas. Zadbął więc nie tylko o wyjątkowy tort, ale też świetnego szampana. Poza tym, jak słusznie zauważyła Clover, był niezwykle uprzejmy, spokojny i miał uwodzicielski głos. Gdyby nie Cade, z pewnością zadurzyłaby się w nim. A już na pewno próbowała umówić na randkę.

Opuściwszy cukiernię, wybrali się jeszcze na krótką przechadzkę nad rzekę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Noc była chłodna, powietrze rześkie, ale oni spacerowali wtuleni w siebie, szczęśliwi, nie spiesząc się do domu.

Kiedy wsiadali do samochodu, Cade rozejrzył się jeszcze, czy nikt ich nie śledzi. Na szczęście nie zauważył nikogo podejrzanego. Na wszelki wypadek jednak wracali do domu dłuższą trasą, by zmylić potencjalnych szpiegów. Chcieli także pobyć jeszcze ze sobą. Clo siedziała szczęśliwa obok Cade'a, przytulała się co chwilę, pozwalała całować i niemal nie przestawała mówić, co poważnie utrudniało mu prowadzenie, nie śmiał jej jednak przerywać.

Clover wprost nie posiadała się ze szczęścia. Nikt nigdy nie zrobił tak wiele, żeby ją uszczęśliwić. Najpierw niespodzianka z nową kanapą, potem kolacja z przyjaciółmi, wreszcie urodzinowy tort. To było zbyt wiele naraz.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko przytrafiło się właśnie jej. Wciąż się obawiała, że obudzi się ze snu i okaże się, że to, co teraz przeżywa, jest fikcją. Na szczęście Cade nie pozwalał jej na ponure myśli.

— O ile się nie mylę, jesteśmy na miejscu — powiedział, zwalniając. — Jest tak biało, że prawie nie widzę drogi.

Clover rozpoznała migające światełka w oknie swego domu i westchnęła zrezygnowana. Była czwarta nad ranem. Odczuwała już zmęczenie, a jednak myśl o tym, że ten wieczór, i tak bardzo przedłużony, dobiegł właśnie końca, była dla niej bardzo przykra.

— Tak, to tutaj. Mój dom jest jedynym, w który się jeszcze świeci. Nie sądziłam, że wrócimy tak późno i nie wyłączyłam lampek.

— Mam nadzieję, że nie żałujesz? — zapytał Cade.

— Oczywiście, że nie! Chyba nie muszę cię przekonywać?

— Nie musisz, choć pewien niepokój wzbudziło we mnie twoje zainteresowanie Zackiem — zażartował.

Clover roześmiała się serdecznie i wysiadła z samochodu.

— Nie zabawiaj się ze mną, mały rudzielcu — upomniał ją Cade, podążając za nią w pośpiechu.

Był tylko krok od niej, gdy pośliznął się i zachwiał niebezpiecznie. Clover chciała podać mu rękę, by uchronić przed upadkiem, ale było już za późno. Mężczyzna przewrócił się, pociągając ją za sobą. Na szczęście lądowanie było miękkie. Prosto w zaspę.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

— Nic ci się nie stało? — zapytał mężczyzna, usiłując się podnieść.

Clover pokręciła głową.

— Chyba nie. A tobie?

— Cóż, poza urażoną dumą chyba wszystko w porządku — odrzekł, otrzepując śnieg z kurtki.

Zaśmiała się głośno.

— Powinieneś zobaczyć swoją minę! — stwierdziła. — Rzadko bywasz tak niepewny siebie i przerażony.

— Nie dziw się, bo ja, w przeciwieństwie do ciebie, niezbyt często się przewracam — mruknął Cade, trochę nadąsany.

— Już czytam te nagłówki na pierwszych stronach gazet. „Upadek Cade'a Harrisona” —

ciągnęła Clover, nie przestając się śmiać. — Jak widać, nie tylko mnie zdarzają się takie... wpadki.

— To się więcej nie powtórzy, możesz być spokojna.

— Tego nie możesz być pewien. Kto raz upadnie... — postraszyła go.

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy prosto w jej pierś trafiła śnieżka. Zachwiała się, ale nie straciła równowagi.

— Teraz masz nauczkę! Nie można nabijać się z popularnego aktora. Myślałaś, że ujdzie ci to płazem? — Cade już szykował się do kolejnego rzutu.

— Nie można mścić się na kobiecie, która tkwi po kostki w śniegu i na dodatek nie ma rękawiczek.

Twarz Cade'a spoważniała.

— Przepraszam! Nie pomyślałem, że może być ci zimno. Wychodźże z tej zasy — powiedział, podając jej dłoń.

Clover chwyciła jego rękę, po czym rzuciła się mężczyźnie w ramiona.

Dookoła nich wirowały płatki śniegu i pomyślała, że nigdy dotąd nie była tak bardzo szczęśliwa. I do tego czuła się tak... wyjątkowa.

— To były najlepsze urodziny w moim życiu — powiedziała, całując go w czubek zimnego nosa.

Cade mruknął zachwycony. Widział, że Clover stawała się coraz bardziej namiętna i jak mu się zdawało, coraz bardziej uległa. Zatem nie tylko jego pożądanie rosło z minuty na minutę.

Prawie nie czuła już zimna, nie przeszkadzały jej przemoczone buty ani zgrabiałe ręce. Obejmowały ją ramiona wyjątkowego mężczyzny i nic nie miało dla niej teraz znaczenia.

Cade, coraz bardziej ośmielony, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi swego domu. Kiedy znaleźli się w środku, otuliło ich ciepłe powietrze. Clover westchnęła, pozwalając, by dłonie Cade'a, zachłannie szukające jej piersi, wślizgnęły się pod sweterek. Całe jej ciało drżało w miłosnym oczekiwaniu na więcej pieścizot.

— Są lodowate, wiem — wyszeptał Cade. — Ale szybko się rozgrzeją, obiecuję.

Skinęła głową, dając do zrozumienia, że zgadza się na wszystko. I nagle scenariusz się powtórzył.

Głos rozsądku znowu się odezwał. Odsunęła się, choć jej pożądanie wcale nie zmalowało. Nie potrafiła jednak przełamać lęku. Bała się ryzykować. Tak jakby czuła, że od tego, co dzieje się teraz, zależy jej przyszłość.

— Powinnam iść do domu — szepnęła, próbując go odepchnąć.

— Ani się waż — odpowiedział Cade tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Clover nie ustępowała.

— Nie powinniśmy... To szaleństwo.

— Nie zgadzam się. To wspaniałe. Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. — Cade miał nadzieję, że Clover jednak nie odejdzie.

— Jutro możemy tego żałować...

— Ja na pewno nie będę!

„Ty nie ryzykujesz tak bardzo jak ja” — pomyślała, czując, że za chwilę rozpłacze się z bezsilności.

— Za bardzo się różnimy — próbowała jeszcze jakoś się usprawiedliwić, chyba

najbardziej przed sobą.

— Wcale tak nie uważam. Pomyśl raczej o tym, ile nas łączy. Nie widzisz, jak staliśmy się sobie bliscy? — Cade starał się za wszelką cenę ją przekonać, czując jednakowoż, że znowu jest na straconej pozycji.

— Jutro spojrzysz na to inaczej. — Próbowwała przekonywać go, ale jej argumentacja była mało skuteczna. W każdym razie nie przekonywała Cade'a.

— Nie, wcale nie. Wiem, co robię. Zależy mi na tobie.

Clover patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, jakby prosząc o przebaczenie. Wiedziała, że jej zachowanie może wydać mu się dziwne, że może go nawet irytować. Nie potrafiła jednak postąpić inaczej. Lęk przed tym, co się stanie, jeśli mu ulegnie, sprawiał, że wołała się wycofać. Nie miała już właściwie wątpliwości, że jego pragnienia i emocje są szczerze. Pożądania nie mógł udawać, nawet jeśli był najlepszym aktorem na świecie. Poza tym w ciągu tej jednej nocy zdołał ją zupełnie do siebie przekonać. Teraz obawiała się czegoś innego: krótkotrwałości tych uczuć. Najzwyczajniej w świecie bała się, że przegra swą przyszłość.

Kiedy Cade zobaczył, że Clover zmierza jednak w stronę drzwi, postanowił nie reagować. Patrzył bezradnie, jak odchodzi, nic nie mówiąc, nie próbując jej w żaden sposób zatrzymać.

Pożądał tej kobiety całym sobą. Jak żadnej innej. I było to pragnienie, które wybiegało daleko poza kwestie cielesne, ale ona zdawała się tego nie rozumieć. Jej lęki, jego zdaniem, były zupełnie nieuzasadnione.

Ta dziewczyna przewróciła jego życie do góry nogami. Odkąd ją poznał, wszystko było inne. Miało inny, lepszy posmak. Kiedy była daleko, czuł pustkę i marzył tylko o tym, by znowu być blisko niej. Wiele w swym życiu przeżył, nie narzekał na brak kobiet, a jednak nigdy nie doświadczył aż tak silnych emocji.

Oczywiście, w jakimś sensie Clover miała rację. To, co ich połączyło, było szalone, niewiarygodne, niemal niemożliwe. Pochodzili z różnych środowisk, różnych miast, byli tak różni. Wierzył jednak, że nie jest to żadną przeszkodą, jeśli zechcą być razem. Nie miał pewności, czy zdoła te odległe światy jakoś ze sobą połączyć, bardzo jednak chciał spróbować. Ale choć podobało mu się w Nowym Jorku, pamiętał o swoich zobowiązaniach w Los Angeles. O swojej karierze.

„Czy Clover byłaby szczęśliwa w innym mieście?” — zastanawiał się. Postanowił, że wkrótce z nią o tym porozmawia. Wszystko działo się w tak szalonym tempie, że nie można już było dłużej odkładać decyzji.

I choć domyślał się, czego obawia się Clover, odczuwał frustrację i złość.

Kiedy zniknęła za drzwiami, zdjął kurtkę i wściekły, zamiast ją powiesić, rzucił na podłogę. Prawdę mówiąc, miał ochotę natychmiast spakować się i wrócić do swojego domu. Nim jednak zdążył cokolwiek uczynić, usłyszał ciche pukanie. Jego serce załomotało. Była czwarta nad ranem i wiedział, że jedyną osobą, która mogła teraz znajdować się po drugiej stronie drzwi, była ona.

Otworzył, o nic nie pytając. Clover spojrzała na niego niepewnie, po czym rzuciła mu się w ramiona, a on przytulił ją mocno. Tym razem nie zamierzał dać jej czasu na zmianę decyzji.

Zaniósł ją do sypialni, wtapiając się swoimi ustami w jej usta. Kiedy znaleźli się w pokoju, zamknął drzwi i wyjął klucz z zamka, odprowadzany jej spojrzeniem.

— Tutaj na pewno nie sięgniesz — zawyrokował, schowawszy klucz wysoko na półce.

— To wygląda prawie jak uwięzienie. Nie mogę stąd wyjść! — udała oburzenie.

— Nie możesz. I długo nie pozwolę ci na to. Będę cię więził z prawdziwą rozkoszą.

Cade w pośpiechu zdejmował jej kurtkę.

— To nie poprawi twojej reputacji — powiedziała.

— Trudno, będę musiał się poświęcić — potwierdził, pospiesznie ściągając z siebie ubranie.

Clover rozpięła mu koszulę, prawie ją rozrywając, tak bardzo pragnęła poczuć go blisko, i przytuliła się do niego.

— Lubię twoją pełną wyrzeczeń postawę...

— To dobrze, ponieważ mam zamiar poświęcić się sprawie, dopóki nie padniemy z wyczerpania — wyszeptała, ściągając jej spodnie.

Kiedy jego dłonie musnęły rozpaloną i jedwabistą skórę jej ud, poczuł jak Clover drży.

— Zimno ci?

— Nie. Boję się raczej, że zemdleję — wydyszała.

— Nigdy nie doprowadziłem nikogo do omdlenia, ale kto wie... To może być całkiem przyjemne — powiedział cicho.

Clover przyciągnęła go do siebie.

— Jeśli to jest wyzwanie, wiedz, że nie będę ci niczego ułatwiała. — Przywarła ustami do jego szyi, smakując skórę koniuszkiem języka.

Cade poczuł, że rozpływa się pod falą przyjemności.

Zauważyła to i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

— Marzyłam o tej chwili...

Cade wydał z siebie jęk dzikiej rozkoszy.

Obudziły go vibracje telefonu. Początkowo starał się zignorować te dźwięki. Półprzytomny objął Clover. Spała mocno. Telefon nie dawał mu spokoju.

Przez chwilę zapanowała cisza i już nabrał nadziei, że nikt nie będzie im przeszkadzał. W domu było ciepło i przyjemnie. W kominku dogasał ogień. Gdzieś z ulicy dochodził stłumiony hałas, ale Cade nie zawracał sobie nim głowy. Promień światła przenikał przez zasłony, rozświetlając nagie plecy Clover.

Kochali się kilka godzin, padli z wyczerpania, dopiero kiedy świtało. Zasnęli niemal natychmiast, wtuleni w siebie.

Gdyby nie zadzwonił ten przeklęty telefon, Cade z pewnością jeszcze by spał, wtulony w ciepłe ciało Clo.

Pogrążona we śnie wyglądała na bardzo spokojną i zrelaksowaną. Usta miała nabrzmiące od pocałunków. Policzki wciąż jeszcze zaróżowione z emocji. Ogniste kosmyki otulały jej szyję. Przebiegł dłonią po jej ciele, zaczynając od szyi i kierując się w stronę ramienia, a następnie zszedł wzdłuż pleców i bioder. Clover zareagowała na jego dotyk gęsią skórką.

Nie mógł się nią nacieszyć. Jeszcze nie wierzył, że wreszcie była jego. Mlecznobiała skóra Clover nosiła na sobie ślady jego pożądania, pachniała seksem, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Miał ochotę ją obudzić i znowu w nią wniknąć, umierając z rozkoszy, ale wiedział, że Clover musi iść do pracy. Postanowił dać jej jeszcze pospać.

Znowu rozległo się drażniące brzęczenie telefonu, wyrrywając mu z piersi westchnienie. Postanowił sprawdzić, kto dzwonił. O tej porze to musiało być coś naprawdę ważnego. Niechętnie zwałókl się z łóżka.

Znalazł spodnie i nałożył je, sprawdzając jednocześnie telefon. Miał komunikat o siedmiu e-mailach, ośmiu wiadomościach głosowych, ośmiu nieodebranych rozmowach oraz czterech esemesach. Wszystkie, tak jak przypuszczał, pochodziły od Scotta.

Powiedz mi, co mam robić? Nie wiem, jak chcesz postąpić w tej sytuacji!

Męczą mnie telefonami, to jakieś obłączenie!

Śpisz? Daj mi znać, proszę.

Biuro prasowe jest gotowe przygotować oświadczenie. Nie każ mi długo czekać, bo dostanę zawału!

Cade przeklął pod nosem i zaczął otwierać pocztę, domyślając się, co za chwilę przeczyta. Wszystko wskazywało na to, że jednak wczoraj się nie mylił. Mężczyzna, którego zauważył na parkingu, prawdopodobnie został powiadomiony przez kogoś z pizzerii. To nie mógł być przypadek.

Cade otwierał kolejne e-maile i coraz mocniej zaciskał zęby. Był wściekły. Mimo nie najlepszej jakości zdjęć na każdym z ujęć bez problemu rozpoznał swoją twarz. Obok niego wszędzie była Clover. Gesty uchwycone przez fotografa przedstawiały zżytą ze sobą parę.

Rzecz jasna, nikt z przyjaciół Clover nie został uchwycony wraz z nimi. Zdjęcia nie przedstawiały rzeczywistej sytuacji, ale Cade zdążył się już do takich manipulacji przyzwyczaić. Wiedział, że mają sugerować intymną schadzke, inaczej nie sprzedałyby się. Bardzo by się zdziwił, gdyby zobaczył na nich wszystkich uczestników kolacji. Jedno ze zdjęć przedstawiało chwilę przed pocałunkiem, zanim wsiedli do auta.

Scott nie omieszkał też załączyć artykułu, który pojawił się rano w „Enquirerze”. Cade przeczytał go pospiesznie, czując rosnącą złość.

Sensacyjna wiadomość! CZY TO NOWA MIŁOŚĆ CADE’A HARRISONA?

Do naszej redakcji nie dotarła jeszcze żadna potwierdzona informacja, ale te zdjęcia mówią same za siebie. Uwielbiany przez Amerykanki aktor Cade Harrison wyjątkowo szybko znalazł pocieszenie po rozstaniu z aktorką Alice Brown. Wczoraj przyłapany został w towarzystwie tajemniczej rudowłosej kobiety w pizzerii w nowojorskim Village. Para wyglądała, jakby łączyła ich wielka zażyłość.

Kim jest kobieta, która zdobyła zainteresowanie najbardziej pożądanego mężczyzny na świecie? Od jak dawna trwa ich znajomość?

Czy to nowa miłość Harrisona, czy może tylko stara znajomość? Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogli przekazać Państwu więcej informacji.

Wyszedł z pokoju, nie czytając już kolejnych wiadomości. Nie mogły zawierać nic, czego by się nie spodziewał. Obowiązywała tu jedna zasada: sensacja ma gonić sensację. Cade bardzo dobrze znał ten schemat działania. Kilka razy nie ustrzegł się w porę. Teraz znowu popełnił taki sam błąd. Tym razem jednak było to dla niego znaczenie ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Poszedł do kuchni, żeby przypadkiem nie obudzić Clover, i wybrał numer Scotta.

— Wreszcie! — zawołał mężczyzna, odbierając jeszcze przed wybrzmieniem pierwszego dzwonka. — Gdzie się, u diabła, podziewałeś?

— Scott, tutaj jest dopiero dziesiąta rano. Chyba mam prawo do snu? — zapytał. — Chcę, żebyś uciszył tych łajdaków. Nie wiem jak, ale zrób to jak najszybciej. Nie chcę więcej problemów.

— Zabójstwo nie wchodzi w grę, więc daj mi jakąś wskazówkę.

— Nie wiem... Złóż oświadczenie w moim imieniu, ale nic nie potwierdzaj... Cholera, czasem się zastanawiam, po co mi to wszystko. Nie mam chwili spokoju — jęknął.

Czuł frustrację, wiedział jednak, że jakoś poradzi sobie z emocjami. Nie martwił się o siebie. Nie pierwszy raz przechodził przez coś takiego. Najbardziej obawiał się reakcji Clover. Z pewnością, nie miała pojęcia, co ją teraz czeka. Nie mógł sobie wybaczyć, że nie zachował większej ostrożności. Było mu przykro, że naraził ją na podobną sytuację. Nie chciał, żeby ona, delikatna i wrażliwa istota, musiała się mierzyć z takimi problemami. Dość już miała swoich. Nie zdziwiłby się nawet, gdyby uznała, że to koniec ich związku, że straciła do niego zaufanie. Przecież powinien był ją za wszelką cenę ochronić. Tymczasem tak się zapomniał, że teraz Clover będzie ponosić tego konsekwencje, prawdopodobnie już na zawsze tracąc swoją prywatność.

Odetchnął głęboko. Potrzebował trochę czasu, żeby ją na to przygotować, przede wszystkim jednak, żeby obmyślić jakiś plan działania.

Postanowił więc, jak najszybciej poinformować prasę. To, jak mniemał, uspokoi nieco sytuację.

— Trzeba zacząć od tego — powiedział do Scotta — że nie byliśmy sami w tej przeklętej pizzerii. Musisz położyć największy nacisk właśnie na tę informację. Było nas pięcioro. A kobieta, z którą jestem na zdjęciu, jest moją... personal shopper. Nikim więcej. Pomagała mi zrobić świąteczne zakupy. Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego.

— Oczywiście, że nie ma w tym nic ani nadzwyczajnego, ani złego... O ile nie kończy się to wspólną kolacją, a potem... — mruknął Scott.

— Zachowaj komentarze dla siebie. I tak jestem dość poirytowany. Chcę, żeby wiadomości, jakie pojawiły się na łamach prasy, zostały jak najszybciej zdementowane. Komunikat do mediów jest więc taki: robiłem zakupy w Nowym Jorku, a potem zostałem zaproszony na kolację. Było kilka osób, starzy znajomi. To wszystko. — Po chwili dodał: —

Scott, nie chcę, żeby naprzykrzali się tej dziewczynie. Muszą przestać się nią interesować. To jest dla mnie niezmiernie ważne.

— Muszę przyznać, że sam byłem bardzo zaskoczony tymi informacjami, bo wyglądacie, jakby coś was łączyło... Trudno będzie temu zaprzeczyć.

— Och, przestań! Mam znacznie bardziej kompromitujące zdjęcia z Heather i Cecile! — wypalił Cade.

— Przekażę wszystko do biura prasowego i odezwę się później.

Cade rozłączył się, po czym wysłuchał wiadomości głosowych. Tak jak sądził, medialne zainteresowanie zaniepokoiło także jego matkę i siostry. Im też należało się wyjaśnienie.

Przypomniał sobie o śpiącej w łóżku Clover. Za chwilę pewnie się obudzi i będzie musiał ją na to wszystko jakoś przygotować. Nie chciał, żeby dowiedziała się z prasy, żeby zobaczyła swoje zdjęcie na pierwszych stronach brukowców, zanim on jej o tym powie.

Kiedy wrócił na górę, Clover już nie spała. Siedziała na łóżku zadumana, jakby myślami była jeszcze w minionej nocy. Miała na sobie jego błękitną koszulę, pozapinane krzywo guziki. Jej widok go rozczulił.

— Hej, skarbie — powiedział cicho, podchodząc do niej i całując czule w czoło. — Myślałem, że jeszcze śpisz.

— Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że cię nie ma.

— Zszedłem, żeby napić się wody. — Cade usiadł koło niej, przytulając się.

— Dobrze spałaś?

— Dobrze, ale krótko — sprecyzowała, całując go w szyję, gotowa na dalszy ciąg miłosnych uniesień.

— A może zadzwonisz do Liberty i poprosisz o wolne dzisiaj? — zaproponował Cade, gładząc ją po plecach. — Przysięgam, że pozwolę ci pospać jeszcze kilka godzin.

— Jak to? Kilka godzin? — zapytała.

Cade poczuł, jak wracają mu siły i wsunął ręce pod koszulę, dotykając jej nagiej i gorącej skóry. Jej sutki natychmiast nabrzmiały, jakby prosząc o więcej pieśczoły.

— No dobrze, pół godziny.

Clover objęła go.

— Dziś po południu mam parę spotkań, ale mogę zostać w domu do drugiej. A teraz możemy wrócić do łóżka? Będziemy robić, co tylko zechcesz.

— Nie zjesz śniadania?

— Nie, na razie nie. Jeszcze czuję smak urodzinowego tortu. Zdaje się, że będę na diecie co najmniej przez kilka dni. — Uśmiechnęła się.

Clover wtuliła się w niego. Wciąż nie mogli się sobą nasycić. Kochali się i zasypiali na przemian, zapominając o całym świecie. Cade nie przypuszczał, że może być aż tak przyjemnie, tak spokojnie. Żeby nie tracić tego cudownego nastroju, postanowił odłożyć na później rozmowę o tym, że ich zdjęcia pojawiły się w prasie.

Podnieśli się z łóżka dopiero koło pierwszej. Clover zjadła szybki lunch i wyjrzała przez okno.

— Chmurzy się. Jeśli zacznie padać, będę miała ciężkie popołudnie.

— Wyobrażam sobie, że chodzenie po sklepach podczas śnieżycy może być nieprzyjemne — powiedział, układając się wygodnie na kanapie. — I właśnie dlatego powinnaś wziąć wolne.

— Bardzo bym chciała spędzić cały dzień w łóżku z tobą, ale naprawdę nie mogę. Mam sporo pracy. Czeka na mnie młoda matka, która w domu ma małe, płaczące za nią dzieci, i z pewnością nie będzie myślała o niczym innym tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do domu. Nie mogę zostawić jej na lodzie, to nie byłoby w porządku. Jestem pewna, że sporo wysiłku kosztowało ją zorganizowanie sobie wolnego popołudnia — powiedziała zdecydowanie.

— Zostań ze mną — prosił.

— Chciałabym... Nawet nie wiesz, jak bardzo. A jednak wrodzone poczucie obowiązku nakazuje mi pędzić czym prędzej do pracy.

Usiadła jeszcze na kanapie, a Cade natychmiast przysunął się, by ją przytulić. Objęli się i oddali pocałunkom. Ręce Clover wędrowały po umięśnionym ciele Cade'a. Znowu rozpięła mu koszulę, którą co dopiero włożył, i całowała jego tors. Cade oddał się rozkoszy, natychmiast gotów na więcej. Ona jednak zaprzestała pieszczot.

— Kuszący jesteś, ale... — wyszeptała zmysłowo — naprawdę nie mogę.

Wstała, chwytając pilota, by przed wyjściem sprawdzić jeszcze prognozę pogody.

Mężczyźnie udało się jednak przyciągnąć ją do siebie. Nie zamierzał tak łatwo zrezygnować z przyjemności. Wciąż nie zaspokoił pragnienia i miał nadzieję, że szybko to nie nastąpi. Podobał mu się stan, w jaki go wprowadzała.

— Jeśli według prognoz będzie śnieżyca, zostaniesz w domu? — zapytał, całując ją w szyję.

— Wiesz, że nie mogę. Ale obiecuję, że postaram się odwołać kilka innych zaplanowanych spotkań i wrócić nieco wcześniej.

— Zdaje się, że nie mam innego wyjścia, mój słodki uparciuszek.

Nachylił się, gotowy, by ją pocałować, gdy nagle z natłoku telewizyjnych dźwięków wyłowił swoje nazwisko. Zesztywniał. Powinien był się domyślić, co teraz nastąpi. Wieści szybko się rozeszły.

Obawiając się reakcji Clover, Cade skoncentrował się wyłącznie na jej twarzy. Wyczekiwał z przerażeniem. Ona jednak nie dała nic po sobie poznać. Jakby nie o nich była mowa, tylko o kimś zupełnie obcym. I nie należało się tym w ogóle przejmować.

— Przykro mi — wymamrotał.

— Nie przejmuj się... — Wzruszyła ramionami. — Nie wyszłam przecież tak źle na tych zdjęciach — odparła, niezwykle go tym stwierdzeniem zaskakując.

— Nie obchodzi cię, że jesteś na pierwszych stronach tych okropnych piśmideł, że cały plotkarski świat spekuluje teraz, kim jesteś? — zapytał Cade, zdezorientowany jej reakcją. — Będą cię szukać, chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

— Nic na to nie poradzę. Przecież nie będę chodzić w kominiarce przez resztę swoich dni — westchnęła Clover, wstając. — Nie myśl o tym. Rezerwacja w pizzerii nie była zrobiona na moje nazwisko. Samochód też nie jest twój. Zanim odkryją, kim jestem, lub znajdą miejsce, gdzie mieszkasz, minie jeszcze trochę czasu.

„Znacznie mniej, niż ci się zdaje” — pomyślał zrezygnowany. Dobrze wiedział, że media czasami potrafiły działać sprawniej niż policja federalna.

Clover, jakby nigdy nic, zbliżyła się, aby go pocałować.

— Idę teraz do domu. Muszę się przebrać. Wezmę jeszcze szybki prysznic, a potem pędzę do pracy. Niczym się nie przejmuj. Zobaczymy się wieczorem?

— Jasne.

Patrzył, jak wkłada kurtkę i wychodzi z pokoju. Była wesoła, jakby zasłyszane wiadomości w ogóle nie wpłynęły na jej samopoczucie. Znowu go zaskoczyła. Nie wiedział, co myśleć o jej reakcji. Spodziewał się raczej, że Clover się załamie, że nie zechce wyjść z domu. O jej gniewie nawet nie chciał myśleć. Gotów był się ukorzyć, żeby błagać ją o przebaczenie, czuł się bowiem całkowicie winny tego, że jej nie ochronił. Tymczasem ona zdawała się zupełnie odporna.

Nie mógł zrozumieć, co wpłynęło na jej zachowanie.

Rozdział 11

Jest nasza gwiazda! — zawołała Zoe, gdy Clover przekroczyła próg sklepu.

— O czym ty mówisz? — zapytała, jakby nie rozumiała, o co chodzi przyjaciółce.

— Nie udawaj. Wystarczy na ciebie popatrzeć i od razu człowiek się wszystkiego domyśla. Masz minę kogoś, kto pół nocy uprawiał seks z zabójczo przystojnym facetem. — Zoe pokręciła głową, sugerując, że się gniewa.

— Przestań, to nie tak, jak myślisz — próbowała protestować Clover. Następnie wybuchnęła śmiechem. Jej próba ukrycia prawdy przed przyjaciółmi spaliła na panewce. — No dobrze... Tak właśnie było! — powiedziała po chwili.

Opadła na obrotowe krzesło stojące przy biurku i przyłożyła dłonie do twarzy, czerwieniąc się na samo wspomnienie minionej nocy.

— To wszystko wydaje mi się takie niewiarygodne!

— Rzeczywiście, nie co dzień zdarzają się takie historie. — Zoe zaintrygowana usiadła na biurku. — Mów dokładnie, jak było. Umieram z ciekawości.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł Eric. Usłyszał ostatnie zdania Zoe i zatrzymał się.

— Niech zgadnę: pytasz o Harrisona?

— Nigdy nie będę miała bardziej wiarygodnego źródła. Tych informacji nie znajdziesz w gazetach! — Zoe znowu skierowała swą uwagę na Clover, która uśmiechała się tajemniczo.

— Nic ci nie powiem.

— Jesteś wredna! — Zoe wzruszyła ramionami. — Ale patrząc na twój uśmiech, już wiem, że nie muszę o nic więcej pytać. To jest dla mnie najlepsza odpowiedź. Jestem usatysfakcjonowana.

Clover uśmiechnęła się, nic nie odpowiadając.

— Powiedz tylko, czy cały jest taki fantastyczny? — Nie odpuszczała przyjaciółka.

— O wiele bardziej. — Clover obróciła się na krześle, wpatrując w biały sufit. — To jest jak sen, Zoe, zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

— Uważaj, Clover, uważaj, żeby nie zapeszyć. Najlepiej w ogóle nie mów takich bzdur.

— Nie wiem, ile to potrwa, ani jak zdołamy kontynuować to coś, zwłaszcza teraz, kiedy dziennikarze odkryli, że Cade jest w Nowym Jorku. Ale wiem, że nigdy nie zdarzyło mi się nic piękniejszego i że jestem bardzo bliska, aby się w nim zakochać... Niech Bóg ma mnie w swej opiece.

— Rozmawialiście o tym, co się między wami dzieje?

— Nie. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Tak naprawdę nawet nie wiem, jakie on ma plany. Z pewnością mnie poząda... — Clover przypomniła sobie namiętne godziny spędzone w jego ramionach i znowu się zarumieniła. — Ale nie wiem nic poza tym. Myślę, że najwyższy czas coś zdecydować.

— Na pewno nie chodzi tylko o seks — zawyrokowała Zoe. — Domyślałam się już wcześniej, że mu na tobie zależy, ale gdy zadzwonił, żeby zorganizować imprezę w pizzerii,

nie miałam już wątpliwości. To świetny facet. On robi wszystko, żebyś była szczęśliwa. Widziałam, jak na ciebie patrzył podczas kolacji. Zazdroszczę ci.

— Zoe, wiesz przecież, że za nim szaleję. Zresztą sama wiesz, że trudno mi się dziwić... — Clover wstała i zaczęła przechadzać się po biurze. — Jest troskliwy, potrafi słuchać, nie jest obojętny na to, co mówię. Poza tym jest świetny w łóżku — westchnęła rozmarzona. — Ale nie wiem, co będzie dalej, zwłaszcza po tym, jak media nas wytropiły. Jestem przerażona.

— Dziennikarzami się w ogóle nie przejmuj. To zainteresowanie szybko minie. Za chwilę znajdą sobie następną ofiarę. Szybko się tobą znudzą.

Clover wiedziała, że przyjaciółka nie ma racji. Media nie odpuszczą, dopóki ciekawość ludzi nie zostanie zaspokojona. A to mogło trwać i trwać.

— Cade był bardzo poruszony. Jeszcze go takiego nie widziałam. Musiałam udawać, że wcale się tym nie przejmuję. Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało. Zdaje się, że nic nie poznał. Wścieka się, kiedy reporterzy naruszają jego prywatność. Po tym, co przeżył z tą Brown, nie ma, niestety, dobrych doświadczeń.

W tym momencie do sklepu weszła Liberty i rzucając na biurko egzemplarz „Enquirer”, powiedziała:

— Kilka naszych klientek już do mnie dzwoniło. Koniecznie chciały widzieć, czy to właśnie ty jesteś nową dziewczyną Cade’a Harrisona. Wszystkie chcą robić z tobą zakupy. Udałam, że nic nie wiem, ale niestety na dłuższą metę nie dam rady oszukiwać. Nie możesz się łudzić, że prasa cię nie znajdzie. To może nastąpić w każdej chwili.

Clover podeszła do biurka i wzięła gazetę. Dziwnie było oglądać swoje zdjęcia na okładce. Tym bardziej, że uwieczniały one najbardziej magiczne chwile jej życia. Cała ta sytuacja była bardzo stresująca. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Cade tak bardzo strzegł swej prywatności. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak mógł się czuć przez wszystkie te lata, nieustannie zmagając się ze wścibskimi dziennikarzami komentującymi niemal każdy jego krok. To musiało być bardzo stresujące.

— W każdym razie nie mają nic konkretnego. Te zdjęcia nie przedstawiają przecież nic szczególnego. Ot, zwykła para jedząca pizzę — próbowała się jakoś pocieszać.

— Było nas pięcioro! Nas też mogli umieścić na okładce! — stwierdziła Zoe, udając żal, żeby rozluźnić nieco atmosferę.

Clover starała się zachować spokój, ale coraz trudniej było jej ukryć, jak bardzo ta sytuacja ją stresuje. Dobry humor, jaki towarzyszył jej od przebudzenia, już dawno prysł. Do tego wszystkiego przerażała ją niepewność, co będzie z nimi dalej. Im dłużej nie widziała Cade’a, w tym gorszym była nastroju.

— Powiedzcie zatem, jak mamy się zachowywać? — zapytał, jak zwykle pragmatyczny, Eric.

— Na razie staramy się nie mówić o tym zbyt wiele. Dla dobra Clover. Zobaczymy, jak wszystko się potoczy. Na szczęście cała ta historia ma też swoje dobre strony. Dla sklepu jest to teraz ogromna reklama — odpowiedziała niewzruszona Liberty. — Oczywiście unikamy plotek. Staramy się nie podgrzewać atmosfery. Już i tak jest bardzo gorąca.

Powiedziawszy to, przytuliła Clover i wyszeptwała:

— Nic się nie martw, dasz sobie radę, masz przecież nas. Na razie czekamy na rozwój wydarzeń. Później zdecydujemy, co robić.

Clover przytaknęła. Wiedziała, że prędzej czy później zdarzy się coś podobnego, ale jeśli

chciała, żeby związek z Cade'em miał jakąś przyszłość, musiała zacząć się do tego przyzwyczajać. Tylko to powstrzymało ją przed nadmierną reakcją na zdjęcia. Bardzo chciała dać mu do zrozumienia, że jest w stanie udźwignąć ciężar związany z jego popularnością, brakiem prywatności i nieustanną inwigilacją.

Nie wątpiła, że jeśli mieliby być razem, ich związek z pewnością będzie komentowany w mediach. Tyle tylko, że nie spodziewała się, iż nastąpi to tak szybko. Miała jednak nadzieję, że razem znajdą jakieś rozwiązanie.

Już miała wyjść ze sklepu, żeby udać się na spotkanie z klientką, gdy w korytarzu usłyszała głos Zoe. Zatrzymała się, nasłuchując. Przyjaciółka nie mogła jej widzieć.

— Clover zasłużyła sobie na takiego faceta. Widzieliście, jak na nią patrzył wczoraj wieczorem?

— Lepiej nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków — studził ją Eric. — Przecież oni ledwo się znają. Nie wiemy, co tak naprawdę myśli sobie Harrison. Znalazł się tutaj, żeby się schronić przed paparazzi, ale teraz, kiedy wszyscy wiedzą, gdzie jest, w każdej chwili może wrócić do Los Angeles, zostawiając biedną Clo na pastwę losu. Czy pomyślałaś o tym chociaż przez chwilę? Przecież to wydaje się oczywiste!

— To niemożliwe. Jestem pewna, że ją uwielbia. Tak bardzo się starał, żeby sprawić jej radość. To musi coś znaczyć! — odrzekła Zoe.

— Tak, to może znaczyć na przykład to, że bardzo chciał się z nią przespać. I jak widać, udało mu się to — odparł Eric.

— Wstałaś dziś lewą nogą? — zapytała Zoe poirytowana stwierdzeniami kolegi z pracy.

— Ja tylko wyrażam swoje wątpliwości. Nie znamy go dobrze. Nie możemy być pewni, że rzeczywiście zakochał się w Clover. Oni nie spotykają się nawet dwóch tygodni!

— Moim zdaniem on nie udaje. Jestem tego pewna. Od razu widzę, czy mężczyzna jest naprawdę zainteresowany kobietą. Mam do tego nosa — ciągnęła uparcie Zoe, nie dając się zbić z tropu.

— Jasne — burknął Eric.

— Zabieramy się do pracy, moi mili. Niebawem dowiemy się, jak się sprawy mają — przerwała im tonem nieznoszącym sprzeciwu Liberty. — A na wypadek gdybyś miał rację, Ericu, przygotujmy się, by wspierać Clo. Chciałabym się mylić, ale wydaje mi się, że trochę za bardzo zauroczyła się Harrisonem. Mam nadzieję, że nie będzie tego żałowała.

Clover cicho opuściła sklep.

Cade był znany i to normalne, że dziennikarze interesowali się nim i jego życiem.

Ostatni związek wzbudził wielką sensację, dlatego spotkanie z inną kobietą musiało zostać zauważone. Media spragnione były takich sensacyjnych wieści. W gruncie rzeczy, jeśli spojrzeć na to z dystansem, nie działo się przecież nic nadzwyczajnego.

A jednak podszuchana rozmowa przyjaciół wprowadziła Clover w ponury nastrój. Zgadzała się z każdym po trochu. Najbardziej zaś z tym, że zadurzyła się jak nastolatka. Być może pochopnie. Teraz już jednak było za późno na żale. Stało się. Zresztą nie chciała żałować, że się zakochała. Przecież była taka szczęśliwa. I nie miała zamiaru z tego w żadnym razie rezygnować. Niech się dzieje, co chce.

Miała tylko nadzieję, że wścibscy dziennikarze zostawią ją w spokoju.

Szczęście dziś jej nie sprzyjało.

Tak jak można się było tego spodziewać, klientki, z którymi była umówiona, najpierw

patrzyły na nią zaciekawione, a potem zarzucały setkami pytań. Każda tymi samymi. Nic nie było w stanie ich powstrzymać. Śnieg nie padał, za to lało jak z cebra, co było chyba jeszcze gorsze.

Przemierzała uliczki coraz bardziej przygnębiona, przemoczona i smutna. Miała wrażenie, że wszyscy ją obserwują, że każdy przechodzień, którego mijają, wie, że spędziła tę noc ze znanym aktorem. Czowała się osaczona. Jakby wszyscy od niej oczekiwali, żeby zwierzała się z minionej nocy. Rozbolała ją głowa. Chciała jak najszybciej wykonać zadanie i wracać do domu. Do troskliwego, czulego, najlepszego na świecie mężczyzny.

Swoje wścibskie klientki zbywała stwierdzeniem, że pomagała tylko Harrisonowi w świątecznych zakupach, dając do zrozumienia, że dalsza rozmowa na ten temat nie jest wskazana. Nie miała zamiaru nikomu nic opowiadać. Tym bardziej, że nie zdążyła ustalić z Cade'em, jak właściwie powinna się teraz zachowywać.

Kiedy zadzwonił telefon, miała nadzieję, że to właśnie on. Z tego wszystkiego zapomniała, że nawet nie znają swoich numerów. Mieszkali tak blisko, że okazało się to zupełnie niepotrzebne.

Nie rozmawiała z nim już kilka godzin, tęskniła za nim, a po wszystkich tych przejściach ogarnął ją niepokój.

Kiedy w słuchawce usłyszała głos Cade'a, odczuła nie tyle zdziwienie, co wielką ulgę. Ale ton, jakim do niej mówił, wprowadził ją w niemąłą konsternację.

— Dostałem twój numer od Zoe, zadzwoniłem do sklepu, bo koniecznie chciałem z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? — Jego głos brzmiał dziwnie. Zdawał się przestraszony. Może zmęczony... Nie miała pojęcia, jak to rozumieć.

— Skądże. Właśnie myślałam o tym, że nie mam twojego numeru, a tak bardzo chciałam cię usłyszeć.

— Nikt cię nie zaczepiał? Wszystko w porządku?

Clover westchnęła.

— Chyba tak. W każdym razie nikt nie zaproponował wywiadu, jeżeli o to pytasz. Co prawda kilka klientek nie potrafiło powstrzymać ciekawości, ale zbywałam je krótkimi wyjaśnieniami. Nic szczególnego.

— To dobrze — odpowiedział z ulgą, dodając: — Nie odniosłaś wrażenia, że ktoś cię śledzi?

— O nieba, nie mam takiego doświadczenia jak ty, naprawdę nie mam pojęcia — burknęła coraz bardziej poirytowana tą rozmową.

Rozejrzała się dookoła.

— Nie widzę nic podejrzanego. Owszem, mam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie, jestem jednak na tyle rozsądna, by mieć świadomość, że to złudzenie. Nie sądzę, żeby pół Nowego Jorku mnie rozpoznało i koniecznie chciało zapytać, jaki jesteś w łóżku.

— Clover, bardzo cię proszę, bądź ostrożna. Jeśli dziennikarze dowiedzą się, gdzie mieszkasz, trafią też do mnie — powiedział oschle Cade.

— To chyba nie jest moja wina? — wyrzuciła z siebie. — Przypominam, na wypadek gdyby ci to gdzieś umknęło, że to nie ja postanowiłam iść do tej pizzerii i to z pewnością nie ja wzbudzam niezdrowe zamieszanie, gdy tylko pojawię się na ulicy. Staram się, jak mogę, zachować zimną krew, nic sobie nie robić z tych zdjęć. I tego też oczekiwałabym od ciebie. Najwyraźniej jednak, nie masz pojęcia, co to znaczy, żyć normalnie. Zamiast tego od razu

wpadasz w panikę. Już nie wiem, które z nas ma więcej do stracenia.

Tym razem Cade nie powstrzymał emocji i stwierdził oskarżycielsko:

— Może masz rację. Wydaje mi się jednak, że do tej pory gardziłaś wszystkim tym, co wiąże się z moim zawodem. Teraz okazuje się, że czujesz się jak ryba w wodzie.

Clover poczuła, jak jej żołądek skręca się z bólu.

— Co ty pleciesz? Sądziłam, że to ja mam monopol na gadanie bzdur. Czy dobrze zrozumiałam, że wolałbyś, żebym zalewała się łzami? Czy, twoim zdaniem, to byłaby właściwa reakcja?

— Wolałbym, żebyś nie wydawała się taka zadowolona z tego całego zamieszania — odpowiedział już nieco spokojniej.

— Nie, Cade, wcale się nie cieszę. Wczorajszy wieczór był piękny i wolałabym zapamiętać go bez zdjęć opublikowanych w brukowej gazecie. Ale to już się stało. Nie mam na to żadnego wpływu...

Mężczyzna westchnął.

— Masz rację, przepraszam. Jestem bardzo zdenerwowany. To dlatego, że nie chcę, żeby cię dręczyli. Bardzo się o ciebie boję.

— Jestem już prawie w domu — powiedziała Clover.

Wstrzymała na chwilę oddech, mając nadzieję, że zaproponuje, żeby do niego przysła.

Nie widziała go zaledwie kilka godzin, ale już tęskniła.

Cade wciąż milczał, wprawiając ją w zakłopotanie.

— Może lepiej, żebyśmy się dzisiaj nie widzieli... Nie sądzisz? — powiedział wreszcie, ścisząc głos. — Jeśli ktoś cię śledził... Mogłaś nie zauważyć.

„Nie chce mnie widzieć...” — pomyślała załamana.

Czuła, jak ściska się jej gardło.

— Jasne. Ja też nie chcę, żeby paparazzi mnie męczyli. Zwłaszcza że mieszkam tu na stałe, trudno byłoby mi stąd uciec. — Westchnęła i zamknęła oczy. — Nie przejmuj się, dam sobie radę. Zadzwońię do ciebie, kiedy bezpiecznie dotrę na miejsce i upewnię się, że nikt za mną nie szedł.

Gdy weszła do domu, natychmiast wybrała jego numer:

— Już jestem. Zamknę drzwi na dwa zamki i przysięgam, że nie będę otwierała nieznajomym. Możesz się już wyluzować — dodała, trzaskając drzwiami, trudno było jej bowiem zapanować nad emocjami.

— To nie będzie łatwe — powiedział Cade. — Sądziłem, że mam jeszcze trochę czasu, żeby nacieszyć się Nowym Jorkiem. Sprawy się jednak za bardzo skomplikowały.

— Jak długo to może potrwać?

— To zależy... — zawahał się przez chwilę.

Clover usiadła na kanapie, oczekując na odpowiedź.

— Od czego? — zapytała ostrożnie.

— Od nas.

„Istnieją jacyś my?” — pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

Nagle w jej uszach rozbrzmiało powiadomienie o nadchodzącym połączeniu.

— Ktoś do mnie dzwoni. Muszę kończyć.

— Miałem nadzieję, że spędzimy ten wieczór inaczej, Clover — powiedział Cade. —

Właśnie teraz, gdy my...

— Ja też miałam taką nadzieję — westchnęła, przerywając mu. — Daj mi znać, jak powinnam się zachowywać w najbliższych dniach. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja, nie chciałabym popełnić jakiegoś faux pas.

Rozłączyła się i odebrała oczekujące połączenie, natychmiast tego żałując: tysiąc razy wolała krępujące milczenie Cade'a niż nieznośny głos swojej matki.

— Przyznaję, że kiedy przeczytałam artykuł w „Enquirerze”, przez chwilę odebrało mi mowę — zaczęła Nadia. — Goszczenie go na kolacji już było wielkim szczęściem, ale uwierzyłam słowom Cade'a i sądziłam, że naprawdę byłeś tylko jego personal shopper. Okazuje się jednak, że to twój brat miał rację.

Clover nic z tego nie rozumiała.

— Mamo, do sedna, proszę.

— To byłoby coś, Clover. Naprawdę coś! Wielka szkoda, że nic was jednak nie łączy.

Poczuła, jak oblewa ją zimny pot.

— Ciekawa jestem, jak to wydedukowałaś? Z artykułu wynika coś innego, o ile dobrze pamiętam.

— Tak, ale sprostowanie Cade'a było błyskawiczne i nawet trochę przesadzone, jeśli mogę wyrazić swoje zdanie. Zupełnie nie rozumiem jego reakcji. Ma tyle romansów na koncie i żadnego nigdy nie dementował, a tutaj nagle taka oficjalna informacja. W gruncie rzeczy powinien być przyzwyczajony do tego, że przypisuje mu się różne miłostki. Uważam, że mógł chwilę odczekać i pozwolić ci zasmakować choćby odrobiny popularności!

— Nie wiem, o czym, do cholery, mówisz! — Clover przestała nad sobą panować.

— A więc ty o niczym nie wiesz? Kilka godzin temu pojawiło się sprostowanie Cade'a. Śledzę dziś prasę bardzo uważnie. Nic, co dotyczy mojej córki, nie może mi umknąć. Przeczytaj to koniecznie. — Głos matki przez chwilę zdawał się brzmieć naprawdę współczująco. — Przykro mi, kochanie. Najwyraźniej takiej przeciętnej dziewczynie jak ty po prostu nie mogło się to udać. Trudno. Może jeszcze kiedyś spotka cię w życiu szczęście. Nie załamuj się, skarbie.

Clover nie czekała do końca, rozłączyła się. Nie mogła słuchać dłużej tej paplaniny. Matka chyba nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ją rani. Miała wrażenie, że jej serce za chwilę pęknie z bólu.

O czym ona mówiła? Sprostowanie Cade'a?!

„O co, do cholery, tutaj chodzi?”

Włączyła komputer i uruchomiła przeglądarkę, wpisując nazwisko Cade'a. Natychmiast została zarzucona masą różnych linków. Było tam mnóstwo artykułów na jego temat i zdjęć, dlatego zawężyła pole poszukiwań do tych z ostatniego tygodnia.

I oto ona: wiadomość, której szukała...

ŻADNEJ NOWEJ MIŁOŚCI W ŻYCIU CADE'A HARRISONA!

„TO TYLKO MOJA PERSONAL SHOPPER”

Zdjęcia, które pojawiły się tego ranka w „Enquirerze”, przedstawiające Cade'a Harrisona

z tajemniczą rudowłosą kobietą, przykuły uwagę opinii publicznej. Wydaje się jednak, że wiadomość o romansie była mocno przesadzona. Kilka godzin temu dotarło do nas oficjalne sprostowanie aktora.

Harrison, przebywający obecnie w Nowym Jorku, oznajmił, że jest bardzo wzburzony artykułem opublikowanym w plotkarskim czasopiśmie i uściślił, że kobieta, z którą został sfotografowany, jest wyłącznie jego personal shopper.

— Nie mam nic więcej do dodania w tej sprawie — zapewnił. — Spędzam wolny czas, przygotowując się do świąt. Po wydarzeniach ostatnich miesiący wydaje mi się, że zasłużyłem na odpoczynek. Zdjęcia przedstawiające mnie z tą kobietą zostały wybrane celowo, żeby wzbudzić sensację, i niczego nie dowodzą.

Zostałem zaproszony na kolację ze znajomymi. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, co może być w tym interesującego. To prawda, że od czasu, gdy stałem się sławny, przypisuje mi się różne związki, najczęściej domniemane, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, że mógłbym znaleźć czas dla wszystkich tych kobiet.

*

Wszystko więc wskazuje na to, że informacja o nowej miłości Harrisona jest nieprawdziwa. Być może wciąż cierpi po ostatnim rozstaniu z Alice Brown! Czy tak błyskawiczna reakcja ma na celu uspokojenie pięknej aktorki?

Można odnieść wrażenie, że Brown nie zapomniała o swym ukochanym. Zdjęcia z ostatniej akcji charytatywnej, na której się pojawiła, pokazują ją bardzo smutną i wciąż samotną. Kto wie, może ich związek ma jeszcze jakąś przyszłość...

Clover jeszcze raz przeczytała zdania, które jej dotyczyły. Nie mogła uwierzyć własnym oczom:

Po wydarzeniach ostatnich miesiący wydaje mi się, że zasłużyłem na odpoczynek. Zdjęcia przedstawiające mnie z tą kobietą zostały wybrane celowo, żeby wzbudzić sensację, i niczego nie dowodzą.

Czy naprawdę nic dla niego nie znaczyła? Zatem jej początkowe obawy były uzasadnione. Tyle razy obiecywała sobie, że nie da mu się zwieść, że nie zapomni, z kim ma do czynienia. Przecież udawanie było jego zawodem. Jak mogła być tak bezmyślna?

Łzy rozczarowania, bólu i złości cisnęły się jej do oczu. Zrozumiała już, dlaczego jej unikał. Nie miał odwagi przyznać się, że miała mu tylko pomóc zapomnieć o incydencie z Brown.

Związek z Clover zaszkodziłby jego wizerunkowi. Media nie przestawałyby pytać, co u jego boku robi taka zwykła kobieta jak ona. Zapewne wytknęłyby wszystkie jej wady: przeciętną urodę, niski wzrost, brak gustu, niewyparzony język.

Najbardziej bolało jednak to, że Cade w ogóle nie wziął pod uwagę jej uczuć.

Przecież było oczywiste, że ona prędzej czy później przeczyta to sprostowanie. Tymczasem on, nie tylko ją uwiódł, ale też zachował się jak tchórz. A tego Clover nie mogła

mu wybaczyć.

Nie zastanawiając się długo, wybiegła z mieszkania. Dopiero wtedy zauważyła mężczyznę siedzącego na murku. W rękę miał aparat fotograficzny i nawet nie próbował udawać, że nie obserwuje jej mieszkania. Przeklęła w duchu i ruszyła wprost do domu Harrisona. Po tym, czego się dowiedziała, już nie miała zamiaru stwarzać jakichkolwiek pozorów.

Zapukała wściekle do drzwi naprzeciwko.

Otworzyły się natychmiast. Zapewne Cade obserwował ją przez okno.

— Clover! Tam jest jakiś typ, który cię śledzi, cholera jasna... Nie widziałaś go?

— Oczywiście, że widziałam, nie mam jednak zamiaru niczego udawać! — wybuchnęła.

— Co się z tobą dzieje? — zapytał, zerkając za okno.

— Nic. Co miałyby się szczególnego dziać? Po prostu chciałam tylko spojrzeć ci w oczy i dać szansę wytłumaczenia się. Widzę jednak, że nie poczuwasz się do winy.

— Słucham?

— Nie udawaj! Przeczytałam właśnie twoje sprostowanie. Sądziłeś, że te informacje do mnie nie dotrą? Najlepsze w tym wszystkim jest to, że dowiedziałam się o tym od mojej ukochanej mamusi, chyba nie było lepszej osoby, która mogłaby mi powiedzieć coś takiego, nie sądzisz?

— Powiedzieć co?

— A to dopiero! Jeszcze udajesz, że nie wiesz, o co mi chodzi. Jesteś bezczelny. Żałuję, że miałam z tobą cokolwiek wspólnego. Przeczucie mnie nie myliło. Niestety dałam się zwieść. — Clover czuła, jak zaciska się jej gardło ze wzruszenia. Z trudem zapanowała nad łzami.

Cade patrzył zdumiony, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Dopiero po chwili powiedział:

— Clover, nie mam pojęcia, jak zatrzymać twój słowotok... — Mimo wszystko uśmiechał się. — Domyślam się jednak, że chodzi ci o sprostowanie, jakie pojawiło się w mediach.

— A o cóż by innego? Teraz wreszcie wiem, jaki naprawdę jesteś!

— Posłuchaj mnie, to nie jest tak, jak myślisz.

Przez moment miał nadzieję, że jego rzeczowa, logiczna argumentacja zdoła jakoś stłumić wściekłość i rozczarowanie Clover.

— Musiałem tak postąpić. Nie miałem innego wyjścia. Zaufaj mi.

— No nie! Nie wierzę własnym uszom. Musiałeś powiedzieć całemu światu, że nic dla ciebie nie znaczę?

— A co miałem zrobić? Wszystko potwierdzić?

— Nie zależy mi na popularności, choć wiem, że mnie o to podejrzewasz. Nie pozwolę jednak, żebyś bawił się moimi uczuciami. Nie musisz więcej odgrywać scen. Wracaj tam, gdzie twoje miejsce. Twoja narzeczona z pewnością z utęsknieniem już cię wypatruje.

— Alice nie ma nic wspólnego z tą historią, dobrze o tym wiesz.

— Jedyne, czego dziś jestem pewna, to tego, że zależało ci na tym, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. To prawda, że nie stawiałam wielkiego oporu, czego bardzo teraz żałuję. Pocięsam się, że nie ma czego żałować, drugi raz taka szansa może się nie pojawić. — Clover uśmiechnęła się gorzko. — Przespać się ze znanym aktorem! W końcu takim dziewczynom jak ja nie zdarza się to co dzień. Będę latami wspominać. Kto wie, może nawet oprawię w ramki te okropne zdjęcia. Zawsze to jakiś dowód... tak na wszelki

wypadek, gdyby ktoś uznał mnie za wariatkę.

W spojrzeniu Cade'a widać było przerażenie. Wiedział już, że dopóki Clover się nie uspokoi, nie dotrą do niej żadne logiczne argumenty.

— Żałuję, że cię poznałam. — Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i skierowała w stronę drzwi.

— Nie mogę uwierzyć w to, co powiedziałaś. — Głos Cade'a jakby stracił na sile, przygasł. — Źle mnie oceniasz... To niesprawiedliwie, co mówisz.

Clover uśmiechnęła się gorzko.

— Bądźmy poważni, Cade. Nawet jeśli to wszystko byłoby prawdą, i tak szybko by się skończyło.

— Nie możesz tego wiedzieć.

— To od samego początku było oczywiste. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Moja matka ma rację, jestem do niczego. A ty...

— Clover, proszę cię, spróbuj postawić się na moim miejscu. Spróbuj zrozumieć... Jak sądzisz, co powinienem był powiedzieć?

— Wiem tylko tyle, że potraktowałaś mnie jak przedmiot. Paparazzi cię znaleźli, zrobili nam zdjęcia, to oczywiście przykre, wiem, jak zależało ci na anonimowości. Ale powiedzieć, że nic dla ciebie nie znaczę, po tym, co razem przeżyliśmy? To okrutne!

— Tak, oczywiście, mogłem obwieścić całemu światu, że za tobą szaleję. Tyle tylko że wtedy nie daliby nam spokoju przez najbliższy rok. Nie mielibyśmy się gdzie schować. Może wtedy zrozumiałabyś moje postępowanie. Ale jeśli tak bardzo chcesz być na pierwszych stronach wszystkich amerykańskich brukowców, proszę bardzo, to nie będzie takie trudne. Paparazzo już czeka przed domem. Będzie uszczęśliwiony.

Pobiegła do domu ze łzami w oczach.

Wszystko skończone. Niech wraca do Kalifornii! Tam jest jego miejsce.

Rozpłakała się, gdy tylko znalazła się za progiem domu. Świąteczna atmosfera mieszkania tylko pogorszyła jej stan, zaczęła żałośnie łkać. Wszystkie te światełka, dekoracje, gałązki jemioly zdawały się teraz ponurym żartem. Los zakpił z niej. Już nigdy nie będzie szczęśliwa. Rzuciła się na łóżko, zawodząc, jakby nie było już dla niej żadnego ratunku.

Rozdział 12

Cade zpomniał już, jak oślepiające może być słońce Kalifornii. Dziwnie było mu nosić T-shirt zamiast swetra, brakowało śnieżnego puchu, urokliwych uliczek Nowego Jorku, które przemierzał z Clover. Chodził bezmyślnie po swym ogromnym domu, który jeszcze niedawno był dla niego schronieniem, a teraz wydawał się bezduszną twierdzą.

Bożonarodzeniowa muzyka, której dźwięki otaczały go od rana, źle brzmiała mu w miejscu, w którym nie było śniegu i za grosz prawdziwej, świątecznej atmosfery. Wszystko było teraz takie nijakie.

Zdał sobie sprawę, że Clover nadała barw jego otoczeniu. Bez niej nie miałby tej radości, której doświadczył w ostatnim czasie.

Nie widział jej już od dwóch tygodni, a brakowało mu jej tak bardzo, jakby się nie widzieli od co najmniej kilku lat. Wciąż przeżywał na nowo każdą spędzoną z nią chwilę. Całymi godzinami stał przed oknem, przesuwając palcem po gładkiej powierzchni szklanej kuli śnieżnej, którą mu podarowała.

Wiedział już, że nie poradził sobie z tą sytuacją, że nie tak powinien był się zachować. Dementując ten przekłety artykuł, nie przewidział, że każde słowo wychodzące z jego ust i przeredagowane przez biuro prasowe może brzmieć tak chłodno i bezosobowo. Wtedy tego nie rozumiał, dziwił się oburzeniu Clover. Teraz już wiedział, dlaczego była tak poruszona. Było jednak za późno.

Oczywiście mógł się usprawiedliwiać, próbować jakoś wyjaśnić, że nie miał złych intencji, że chciał ją chronić. Tymczasem osiągnął efekt odwrotny od zamierzonego. Gdyby mógł przewidzieć konsekwencje, z pewnością by tak nie postąpił.

Dziwił się sobie, że zareagował tak gwałtownie. Zazwyczaj dawał sobie trochę czasu, żeby móc bez emocji, na chłodno ocenić sytuację. Najczęściej ignorował podobne doniesienia. Takie sytuacje zdarzały się tak często, że niemal nie zwracał na nie uwagi. Tym razem jednak postąpił inaczej.

Wyjechał z Nowego Jorku jeszcze tego samego wieczoru, choć serce mu krwawiło. Wiedział, że stracił coś bardzo, bardzo ważnego, że pali za sobą mosty. Nie mógł jednak zostać. Paparazzi nie daliby im spokoju. Wolał ściągnąć ich uwagę na siebie. Zresztą po tym wszystkim Clover i tak nie chciała go już widzieć.

Dwa dni później zobaczył ją w telewizji. Serce mu zamarło, gdy patrzył na jej drobną postać. Była ubrana na czarno, twarz zasłoniła szalem. Tylko jej rude włosy odróżniały się od reszty. Nie miał pewności, ale wydawała się niezwykle smutna, przygaszona.

Nie mógł na to patrzeć. Nie dość, że ją skrzywdził, to jeszcze naraził na wścibstwo mediów i złośliwe komentarze. Gdyby mógł cofnąć czas, wszystko potoczyłoby się inaczej. Oddałby wiele, żeby móc znowu z nią być, dotykać ją, całować. I pomyśleć, że minęło tak niewiele czasu, odkąd nie było jej przy nim. Zdawał sobie sprawę, że stracił ją na własne życzenie, przez własną głupotę.

W głowie wciąż huczały mu oskarżenia Clover, nie mógł zapomnieć rozgoryczenia na jej twarzy. I tych słów, które wypowiedziała, sugerujących, że nigdy nie wierzyła w ich

związek.

„Bądźmy poważni, Cade. Nawet jeśli to wszystko byłoby prawdą, i tak szybko by się skończyło. Ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego”.

On, chyba zupełnie inaczej niż ona, od samego początku czuł, że jest w stanie wiele poświęcić, żeby tylko z nią być i wciąż starał się dawać to do zrozumienia. Ale jego dobre chęci nie ustrzegły go, niestety, od błędu.

Nie miał pojęcia, jak miał się zachować, by pokazać Clover, że oszalał na jej punkcie, jak przekonać, że nigdy niczego nie grał.

Wiele razy miał ochotę do niej napisać, zadzwonić albo wysłać czek za pomoc przy szukaniu prezentów. Wiedział jednak, że tylko by ją to zirytowało. Znając jej wybuchowy charakter, wiedział, że ten gest mógłby wręcz spowodować jej przylot do Los Angeles tylko po to, by powiedzieć mu, co o nim myśli. W gruncie rzeczy ta perspektywa mocno go kusiała. Tak cudownie byłoby otworzyć drzwi i znowu ją ujrzeć...

Gdy usłyszał dzwonek, prawie się zaśmiał.

— To się nie zdarza nawet w najbardziej tandetnych filmach — powiedział, idąc do drzwi.

A jednak jego serce biło tak mocno, że zdawało mu się, że słychać je było nawet na zewnątrz.

W drzwiach ujrzał kobietę, którą darzył nie mniejszym uczuciem. Swoją matkę.

Na jego twarzy musiało malować się jednak rozczarowanie, bo natychmiast skomentowała jego minę:

— Wyglądasz na zawiedzionego, skarbie. Czyżbyś czekał na kogoś innego?

— Mam nadzieję, że nie przyjechałaś, żeby mi prawić kazania, mamó? — westchnął Cade, całując ją w policzek.

— Jeszcze nie wiem! — zawołała kobieta, poprawiając długie blond włosy. — Twój brat powiedział, że wahasz się, czy jechać z nami do Nowego Jorku. To prawda?

— Mój kochany braciszek trochę za dużo gada — mruknął, siadając na kanapie.

— Dzięki temu mogę wszystko kontrolować. — Grace pokiwała głową. — Mamy parę rzeczy do omówienia. Nazbierało się tego trochę. Czekałam, mając nadzieję, że sam sobie poradzisz, ale widzę, że muszę wkroczyć i pomóc ci w tym wszystkim. Nie wiedziałam, że jesteś takim tchórzem, Cade. Twoja postawa mnie bardzo rozczarowuje.

— Nie rozumiem, o czym mówisz, mamó.

— Dobrze wiesz, kochanie. Chodzi mi o to, co ostatnio wyprawiasz. Najpierw uciekłeś przed Alice, co moim zdaniem było błędem, bo należało stawić jej czoła i zamknąć usta. Tymczasem ty wszystko jej ułatwiałeś. Mogła w ten sposób bez problemu manipulować opinią publiczną. Serce mnie bolało, gdy słuchałam tych bzdur. Nie mam jednak o to do ciebie wielkich pretensji. Ważniejsze jest to, co wydarzyło się później. W Nowym Jorku... Jak ma na imię ta biedna dziewczyna?

— Clover — powiedział Cade, ciesząc się, że ma wreszcie powód, by wypowiedzieć głośno imię ukochanej kobiety.

— Clover — powtórzyła z nie mniejszym poruszeniem niż jej syn. — Mam wrażenie, synku, że coś tam sknociłeś i nie wiesz teraz, jak z tego wybrnąć.

Spojrzał na nią zaskoczony. Tak dobrze go znała. Tak niewiele musiał jej mówić, żeby wszystkiego się domyśliła.

— Myślisz, że urodziłam się wczoraj? — zapytała, nim cokolwiek zdążył powiedzieć. — Jej imię padało podczas każdej naszej rozmowy telefonicznej. Zdjęcia w „Enquirerze” i twoja reakcja na nie od razu wzbudziły mój niepokój. Miałam nadzieję, że uda ci się to jakoś wszystko naprawić. Skoro jednak wróciłeś, jesteś tutaj sam i na dodatek masz minę zbolełego psa, nietrudno się domyślić, że nie wyjaśniłeś tej sprawy do końca. Zachodzę w głowę, co ty tu jeszcze robisz?

Cade zwiesił głowę.

— Ona już mnie nie chce, mamó. Zawiodłem ją, straciłem jej zaufanie. Myśli, że mi na niej nie zależy. Że udawałem.

Matka spojrzała mu prosto w oczy.

— Cade, wcale się jej nie dziwię. Po tym, jak się zachowałeś, ma prawo tak myśleć. Chodzi teraz tylko o to, żebyś, jeśli naprawdę ci na niej zależy i masz wobec niej uczciwe zamiary, postarał się wszystko naprawić. Musisz tam wrócić i błagać ją o wybaczenie. Nie ma innego wyjścia.

— Ale ja nie jestem pewien, czy ona mnie kocha. Podczas kłótni powiedziała, że nigdy nie wierzyła w nasz związek... Może zależało jej na czymś innym...

— Chyba nie wierzysz w to, co mówisz? — zapytała oburzona.

— Sam już nie wiem.

Grace wzniosła oczy ku niebu.

— Odziedziczyłeś po swoim ojcu wielką wadę, kochanie. Zupełnie nie rozumiesz kobiet. Czy ja naprawdę wciąż muszę cię tego wszystkiego uczyć?

Cade uśmiechnął się, a matka nie przestawała mówić:

— Mój drogi, jeżeli tej dziewczynie potrzebne były zdjęcia w brukowych gazetach, to najwyraźniej z tobą jest coś nie tak.

Cade spojrzał na nią zdumiony i Grace prawie roześmiała się na widok jego poirytowanej miny.

— Chcesz powiedzieć, że wina leży po mojej stronie? — zachnął się.

— Z ogromnym bólem to przyznaję, synu, ale tak właśnie jest.

Westchnął ciężko, wiedząc, że matka ma rację.

— Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

— Ależ ja już ci wszystko powiedziałam... — prychnęła Grace. — Jedź do niej, jak najszybciej, może ci wybaczy!

— A jeśli ona mnie nie kocha?

— Wówczas będziesz cierpieł. Ale przynajmniej nie będziesz mógł sobie zarzucić, że nie spróbowałeś. — Spojrzała na niego z nieskrywaną czułością. — Cade, widzę, jak to przeżywasz. Jeśli ta dziewczyna cię uszczęśliwiała, nie wahaj się ani chwili. Nie możesz zrezygnować z wielkiej miłości. Takie uczucie rzadko się zdarza. Musisz zaryzykować.

— Ty też kiedyś tak zaryzykowałeś?

— Miłość to zawsze jakieś ryzyko, skarbie. Ale też nie ma nic piękniejszego na świecie.

Cade przytulił matkę.

— Jesteś taka mądra. Jak ty to robisz?

— Lata doświadczeń — odparła z uśmiechem. — Jedź do niej, kochanie. Jestem pewna, że tego nie pożałujesz. Pamiętaj, że mam intuicję.

— Z pewnością byłaby szczęśliwa, wiedząc, że ma takiego sprzymierzeńca — powiedział

cicho Cade.

Przed oczami pojawił mu się obraz rudej czupryny Clover, zachwyconej miny, gdy zobaczyła swój urodzinowy prezent, szczęścia w oczach, gdy zjadła tort i namiętności, jaką w nim wzbudzała.

— Kochanie, jeśli nie wyznasz jej miłości, osobiście wyślę do niej jednego z twych przystojnych przyjaciół. Zdaje się, że tam na miejscu jest Zack. Jestem przekonana, że spodobałby się sobie — napomniała go matka.

— Zack! — wykrzyknął Cade. — Clover już go poznała. Istotnie, wywarł na niej duże wrażenie.

Wiedział oczywiście, że matka żartowała, ale mimo to zacisnął zęby. Wyobrazenie sobie Clover z kimś innym wzbudziło w nim zazdrość.

— Doskonale. Poproszę go, żeby oddał jej osobiście krótki list z przeprosinami ode mnie — ciągnęła kobieta, doskonale wiedząc, że trafiła w czuły punkt.

— Co masz na myśli?

— „Jesteś wspaniałą dziewczyną, zasługujesz na kogoś mądrzejszego niż mój syn!”.

— Przekonałaś mnie. — Cade zachichotał, rozbawiony jej pogrózkami. Po chwili jednak znów spoważniał. — Mam tylko nadzieję, że uda mi się ją przekonać. To nie będzie takie łatwe.

Matka pogładziła go czule po włosach.

— Nie musisz jej nic wyjaśniać. Po prostu jedź tam i spraw, że ci uwierzy. Będziesz się musiał nieco wysilić, mój drogi.

Cade pocałował ją w czoło.

— Dziękuję, mamo.

— Czy to oznacza, że jedziesz z nami do Nowego Jorku?

— Zdaje się, że nie mam wyjścia. — Zaśmiał się. — Tata mnie zabije. Miał nadzieję, że uniknie podróży.

Grace przybrała surową minę.

— Będzie miał do czynienia ze mną!

— Wiesz, mamo, myślę, że ty i Clover świetnie się dogadacie.

— Przy okazji pamiętaj, żeby zaprosić ją na świąteczny obiad. W przeciwnym razie wyrzeknę się ciebie!

— Pani O'Brian? Czy poświęci mi pani dziesięć minut?

Clover jęknęła, słysząc głos kolejnego paparrazo czatującego na nią przed sklepem.

— Nie mam czasu, przykro mi — odpowiedziała, omijając go.

Reporter nie zniechęcił się jednak i szedł za nią.

— Tylko kilka pytań...

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Czy ma pani kontakt z Cade'em Harrisonem?

— Nie.

— Czy to była tylko przelotna znajomość? Pokłóciliście się? Czy jest pani jego kochanką?

— Proszę dać mi spokój! — Rozdrażniona Clover zatrzymała się nagle, szukając jakiejś drogi ucieczki. Nagle zmieniła strategię.

— Dlaczego jego pan nie zapyta? Jeśli się nie mylę, właśnie przechadza się po Times

Square — mruknęła.

Paparazzo odwrócił się zaskoczony. Jeżeli Cade Harrison był znowu w Nowym Jorku, być może...

Przebiegł wzrokiem tłum, poszukując aktora, ale żadna z wielu osób przemierzających świątecznie oświetlone ulice nie przypominała go nawet w znikomym stopniu.

— Jest pani pewna, że widziała właśnie Harrisona? Ja nic nie... — słowa uwieźły mu w gardle, kiedy się odwrócił i zorientował, że nikt go nie słucha. — Gdzie pani jest?

Clover wyszła przez drzwi służbowe sklepu odzieżowego i skierowała się szybkim krokiem w stronę „Giftlandu”, naciągając czapkę na głowę, żeby ukryć swoje rude włosy.

„Ma pani włosy zbyt rzucające się w oczy, żeby przejść niezauważona...” — przypomniała sobie.

To wspomnienie powróciło do niej niespodziewanie, jak co dzień zresztą, pozostawiając uczucie wielkiej pustki.

Początkowo miała wrażenie, że oszaleje z bólu, wypłakała morze łez. Każde miejsce było dobre, by płakać. Toteż ryczała przed choinką w Rockefeller Center, łkała, kiedy przemierzała ulice pełne świątecznych ozdób, chlipała, przechadzając się przez Central Park... I starała się powstrzymać łzy, jedząc czekoladę.

Zdarzało się, że klienci widzieli ją, jak ociera oczy, ale na szczęście nie komentowali tego, o nic nie dopytywali. Ona sama jednak czuła się jak idiotka. Nienawidziła okazywać ludziom swoich słabości. Niestety, ostatnio nie potrafiła się kontrolować.

Po bólu przyszła apatia. To było nieco lepsze, mogła przynajmniej udawać, że nic jej nie dotyka. I chyba rzeczywiście tak było.

Nawet obłeżenie dziennikarzy nie robiło na niej wielkiego wrażenia. Przyzwyczała się, że zawsze ktoś ma ją na oku. Szybko nauczyła się lekceważyć obecność paparazzi. Okazało się, że potrafi zniknąć im nagle, odwracać ich uwagę albo kamuflować się tak, że jej nie poznawali, a tymczasem ona przechodziła im tuż przed nosem.

Na szczęście w gwarze i chaosie Nowego Jorku dość łatwo było zniknąć. Poza tym brukowce miały też inne sensacyjne tematy. W świecie gwiazd wciąż działo się coś ciekawego.

Po pierwszym sensacyjnym artykule wszystkie najbardziej żądne plotek gazety interesowały się „nową ofiarą” Harrisona. Paparazzi czatowali na nią dosłownie wszędzie. Nie mogła się od nich opędzić. Było więc tak, jak przewidywał Cade.

Któregoś dnia musiała nawet zadzwonić po policję, bo czekało ich tylu, że nie mogła wyjść ze sklepu.

Matka nie omieszkała jej poinformować, że w telewizji pojawił się krótki filmik pokazujący ją, jak wychodzi z domu. Poszukała potem tego w internecie. Z trudem się poznała. Cała na czarno, jakby nosiła po kimś żałobę, niezwykle smutna. Komentarze nie podniosły jej na duchu. Wprost przeciwnie.

„PORZUCONA PERSONAL SHOPPER OPŁAKUJE SWOJEGO KSIĘCIA Z BAJKI...”

Nawet nie mogła się z nimi nie zgodzić. Jedyne korzyść, jaka z tego płynęła, to że złość, jaką w niej to wywołało, sprawiła, iż postanowiła wziąć się w garść, przede wszystkim zaś już nigdy więcej nie wkładać nic czarnego. Cierpiała, oczywiście, ale nie miała zamiaru

pokazywać się w tym stanie obcym ludziom, którzy wtykali nos w nie swoje sprawy.

Miała nadzieję, że ten filmik nie dotarł do Kalifornii. Świadomość, że Cade mógłby zobaczyć, jak źle znosi rozstanie z nim, w żadnym razie nie podnosiła jej na duchu. Nie chciała dać mu satysfakcji.

Zdarzyło się też, że jakiś dziennikarz poprosił ją o nieoficjalne spotkanie — pod pretekstem zakupu prezentów. Oczywiście nie przyznał się, kim jest, i Clover dała się wyprowadzić w pole. Długo przeżywała, że nie zachowała czujności. Powinna była się tego domyślić. Niestety, kiedy wyczuła, że pytania, jakie zadaje jej chłopak, są dość podchwytliwe i zbyt prywatne, było już za późno. Następnego dnia przeczytała artykuł — swoją quasi-biografię. Niestety, nie opamiętała się i powiedziała kilka oschłych słów na temat Cade'a.

Szczęśliwie weszła już wtedy w fazę rezygnacji, dlatego powiedziała to, nie okazując wcale emocji, a z jej oczu nie popłynęła ani jedna łza.

Nie odczuwała żadnej radości, nawet w stosunku do rzeczy, które jeszcze niedawno tak bardzo ją cieszyły. Bardziej niż to konieczne poświęcała się pracy, mając nadzieję, że wypełni sobie czas. Ale nawet to, w czym do tej pory była najlepsza, czyli wybieranie prezentów, też jej nie wychodziło.

Odkąd Cade zniknął z jej życia, wszystko straciło sens. Nie było już nic, co mogłoby stanowić dla niej jakąkolwiek wartość. Na szczęście miała jeszcze przyjaciół.

Zoe, Liberty i Eric poświęcali jej całą swoją uwagę.

Na każdym kroku wyrażali troskę i zainteresowanie. Byli czujni i gotowi na wszystko. Pękało im serce, gdy widzieli smutek przyjaciółki, wiedzieli jednak, że musi minąć czas, żeby zapomniała. Na razie więc robili, co mogli, czekając, aż Clover stanie na nogi.

Każde z przyjaciół pomagało jej na swój sposób. Eric, który stał się opiekuńczy jak nigdy wcześniej, nie dawał jej chwili spokoju. Próbował odwrócić jej uwagę, opowiadając, jaki jest nieszczęśliwy w miłości. Oczywiście nigdy nie padło imię Zoe, ale Clover doskonale wiedziała, o kim mówi. Rozumieli się, jak nigdy wcześniej, i pocieszali.

Natomiast Zoe unikała tematu nieszczęśliwej miłości swej przyjaciółki. Zachowywała się, jakby nic się nie stało. Imię Cade'a ani razu nie padło z jej ust. Próbowała za to wyciągać ją wieczorami z domu, wyznając zdrową zasadę: „klin klinem”. Jej starania jednak nie zostały przez Clover docenione, oburzała się na samą myśl, że mogłaby umówić się teraz z jakimkolwiek mężczyzną.

Z kolei Liberty robiła wszystko, by zmusić Clover do pracy, sądząc, że to pomoże jej zapomnieć. Wymyślała jej mnóstwo zadań, z którymi ta ledwo sobie radziła. Za wszelką cenę starała się jednak sprostać oczekiwaniom szefowej.

I nawet jeśli Clover nie mówiła, jak bardzo jest im wdzięczna, jak bardzo docenia ich starania, to codziennie dziękowała Bogu, że ich ma. Przyjaciele byli jej znacznie bliżsi niż rodzina.

Lib zaferowała nawet, żeby spędziły razem święta. Jej narzeczony wrócił do pracy w Toronto. Mogła więc lecieć do rodziców do Chicago, na co nie miała wielkiej ochoty, lub zostać w Nowym Jorku. Wybrała tę drugą opcję i usilnie namawiała Clover, by jej towarzyszyła. Zaplanowała już nawet cały wigilijny wieczór. Najpierw miały pójść do opery na Dziadka do orzechów, a następnie zjeść kolację w jej domu na Brooklynie.

Mimo niewielkiej ochoty na świętowanie Clover zgodziła się, ciesząc, że nie spędzi świąt

sama. Ta opcja coraz bardziej jej odpowiadała.

Ale w ostatniej chwili, tuż przed świętami, gdy wróciła akurat z długich zakupów z niezwykle wymagającą klientką, sytuacja się zmieniła. Weszła do sklepu i widząc twarze swych przyjaciół, od razu domyśliła się, że coś się stało.

— Dlaczego macie takie poważne miny... Ktoś zmarł? — zapytała.

— Jeszcze nie, ale wkrótce mnie to czeka. Umrę z nudów, siedząc przy świątecznym stole ze swoją cudowną rodziną! — westchnęła teatralnie Zoe, co zdziwiło nieco Clo.

— Och, przestań. Spotkania z rodziną nie są niczym złym. Zapłaciłabym, żeby mieć normalną rodzinę, z którą można by cieszyć się świętami. Poza tym zawsze możesz dołączyć do mnie i Lib, gdy tylko wypełnisz już swój obowiązek przykładowej córki i ukochanej wnuczki...

Dopiero wtedy dostrzegła spojrzenie swojej szefowej. W jej oczach było poczucie winy, żal, niepewność. Natychmiast się domyśliła, że coś jest nie tak.

— Clover, chciałam z tobą porozmawiać — zaczęła Lib zakłopotana. — Sytuacja się nagle zmieniła. Muszę jednak pojechać do rodziców. Ojciec źle się poczuł. Zaraz lecę do Chicago. Samolot mam za kilka godzin. Przepraszam, że zostawiłam cię na lodzie, jest mi strasznie, ale to strasznie przykro. Bardzo chciałam z tobą spędzić ten wieczór, tak się cieszyłam. Mam jednak nadzieję, że mnie zrozumiesz. Nie mogę zostawić rodziców, kiedy ojciec zachorował. Pewnie nigdy by mi tego nie wybaczyli. Zresztą ja sobie też.

Clover wzruszyła się, widząc zakłopotanie przyjaciółki. Liberty Allen zawsze się kontrolowała i była świetnie zorganizowana, trudno było przyłapać ją na słabości.

— Lib, ależ to oczywiste, że musisz tam jak najszybciej polecieć. Obraziłabym się na ciebie, gdybyś tego nie zrobiła! — wykrzyknęła wzruszona.

Liberty przygryzła wargę.

— Obiecałam ci, że święta spędzimy razem, ale...

— Nie martw się o mnie. Z pewnością nie umrę z powodu samotności. Przeżyłam już kilka takich świąt. Możesz mi wierzyć, że to dla mnie nic nadzwyczajnego. Ja sobie dam radę, a ty zajmij się swoją rodziną. — Clover wzruszyła ramionami, udając, że się uśmiecha. — Będzie całkiem fajnie. Już nawet mam pomysł na ten wieczór. Zamiast opery jakiś lichej romans, zamiast wykwintnej kolacji – chińskie żarcie.

Zoe spojrzała na Liberty z widoczną dezaprobatą.

— Szkoda, wielka szkoda Lib, że musisz jechać. Clo, skarbie... Może w takim razie zechcesz spędzić święta z moją rodziną? Zazwyczaj strasznie się nudzę. Twoje towarzystwo bardzo by mi pomogło. Nie będę musiała śpiewać tych nudnych kolęd i wysłuchiwać uwag mojej kochanej rodzinki na temat mojego staropanieństwa. To nie do zniesienia! Męczą mnie z roku na rok coraz bardziej. Ja oczywiście wiem, że już pora, ale przecież nie znajdę sobie męża na siłę, tylko po to, by usatysfakcjonować moich dziadków, ciotki, wujków i rodziców. — Zoe wzniosła oczy ku niebu, a następnie znowu spojrzała na przyjaciółkę. — Chodź ze mną. Najemy się piernika mojej babci, zaręczam ci, że jest rewelacyjny, upijemy się, a potem czmychniemy gdzieś do miasta.

Clover stanowczo zaprzeczyła.

— Nie, nie, bardzo dziękuję! Nie jestem aż tak zdesperowana. — Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, jak uciekają z Zoe z domu jej rodziców.

Liberty spojrzała na zegarek, wymieniła spojrzenia z Erikiem i Zoe.

— To może jeszcze, nim się rozejdziemy, napijmy się szampana. Wszystko wskazuje na to, że święta spędzimy osobno, więc nacieszymy się swoim towarzystwem jeszcze przez chwilę.

Podczas gdy Zoe udała się na poszukiwanie kieliszków, Eric zajął się otwieraniem butelki. Złożyli sobie życzenia, udając radość, po czym zapadła krępująca cisza.

Clover opróżniła swój kieliszek jednym haustem, z impetem odstawiając kieliszek na biurko. Zauważyła zdziwione spojrzenia przyjaciół i zapytała:

— Co jest?

— Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? — zapytała Zoe przejęta tym, co zobaczyła przed chwilą.

— Oczywiście, że tak — odparła Clover. — To prawda, że były nieco lepsze momenty w moim życiu, ale możecie być spokojni: nie popełnię samobójstwa. Nie upiję się też na umór. I postaram się nie smucić. — Spojrzała na ich wzruszone twarze i uśmiechnęła się smutno. — Od samego początku było oczywiste, że to nie może się udać. Żadne z nas właściwie nie powinno być tym zaskoczone. Cade wrócił do swojego życia, a ja do swojego. I tyle. Szybko mi przejdzie. Moje tragedie nie trwają w nieskończoność.

— Zróbmy tak, Clo, gdybyś czuła się smutna, zadzwoń do mnie — poprosiła ją Liberty. — Zawsze mogę wrócić wcześniej. Lot do Chicago nie jest aż tak długi.

— Nie ma takiej potrzeby. Dam sobie radę. Przepraszam was, ale chcę już pojechać do domu...

Nasunęła czapkę na czoło, wciąż pamiętając o konieczności kamuflowania się, i skierowała do wyjścia.

— Widzimy się za kilka dni. Wesołych Świąt!

— Zadzwoń do mnie jutro! — nakazała Zoe, odprowadzając ją do drzwi.

— Zadzwoń nawet dziś w nocy, jeśli będziesz potrzebowała się wygadać — dodał Eric.

Clover zaśmiała się cicho.

— Nie czekajcie, na pewno nie zadzwonię. Kocham was! Jesteście najlepszymi przyjaciółmi na świecie.

Ale kiedy tylko znalazła się na zewnątrz, uśmiech znikł z jej twarzy.

Podniosła kołnierz płaszcza i skierowała się wolnym krokiem do najbliższego postoju taksówek, mając nadzieję, że uda jej się powstrzymać łzy do czasu, aż będzie bezpieczna w swoim domu.

Tymczasem w sklepie Liberty, Zoe i Eric obserwowali w milczeniu swoją przyjaciółkę, jak niknie w śnieżycy. Dopiero kiedy znalazła się za rogiem, odeszli od drzwi. Eric na wszelki wypadek zamknął je na klucz.

— Mam nadzieję, że jest tego wart — wymamrotała Liberty, wyjmując z kieszeni telefon i wybierając numer zapisany w pośpiechu na karteczce. — W przeciwnym wypadku przysięgam, że go zamorduję.

— Widziałaś, jakie miała smutne oczy? — westchnęła Zoe. — Przez chwilę obawiałam się już, że przyjmie moje zaproszenie. Kiedy pomyślę, że tak ją oszukaliśmy... Ta świadomość jest okropna.

— Przestań. Zrobiliśmy wszystko, co trzeba — mruknął Eric.

— Nie chcę, żeby cierpiała! Co jeśli się nie uda?

— Ciekawe, co byś zrobiła, gdyby jednak przyjęła zaproszenie na święta?

— Miałam nadzieję, że jednak tego nie uczyni. Wiele razy już próbowałam ją zaprosić. Ona jednak woli siedzieć sama, niż wpraszać się do kogoś na święta. Kiedy pomyślę, że jej rodzina pozwala jej na taką samotność. To okrutne, zwłaszcza teraz.

— Miejmy nadzieję, że jednak nie będzie sama.

— Jeśli on jej nie przekona...

Zoe skrzywiła się.

— Nie mamy wyjścia. Musimy cierpliwie czekać na dobre wieści.

— Właśnie wyszła. — Surowy głos Liberty wypowiedzany do słuchawki zakończył ich słowne przepychanki. — Powiedziała, że jedzie prosto do domu, mam nadzieję, że po drodze nie zmieni zdania.

Zoe i Eric obserwowali, jak Lib kręci głową, wreszcie uśmiecha się i mówi:

— Powodzenia, Cade, bardzo na ciebie liczymy. Nie możesz nas teraz zawieść.

— I co? — zapytała zaciekawiona Zoe.

— Nic. Powiedział, że czeka i marznie, ale to nie ma dla niego znaczenia. Boi się, że Clover go odrzuci.

Wzruszyła ramionami.

— Zrobiliśmy, co do nas należało. Teraz możemy już tylko czekać i mieć nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Wracamy do domu.

Zoe przytaknęła i zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Widząc spojrzenie Erica, uśmiechnęła się zalotnie.

— Co robisz dziś wieczorem? Kolacja u moich rodziców jest naprawdę śmiertelnie nudna, jeżeli nie ma w pobliżu nikogo bliskiego...

Eric spojrzał na nią groźnie, a ona zaśmiała się głośno.

Taksówka jechała powoli zaśnieżoną drogą, ale w aucie było ciepło i przyjemnie. Kierowca należał do gadułów, które zawsze mają coś ciekawego do opowiedzenia. Przy innej okazji Clover pewnie umiliłaby sobie podróż, wdając się z nim w pogawędkę, ale tego wieczoru nie była w nastroju do rozmowy.

Pomimo wysiłków, żeby każdego dnia być pogodną i wesołą, nie potrafiła znaleźć ani jednego powodu, żeby się uśmiechnąć. Nie po raz pierwszy spędzała święta sama, była więc przyzwyczajona do wymyślania sobie różnych atrakcji na podobne okoliczności. Tak, Clover niewątpliwie była prawdziwą specjalistką w zabijaniu wolnego czasu.

Od około dwóch tygodni miała z tym jednak spory problem. Kiedy tylko wracała do domu, ogarniał ją taki smutek, że siadała na kanapie i nie ruszała się przez kilka godzin, od czasu do czasu ocierając łzy.

Winien temu był oczywiście Cade Harrison.

Niby od początku zdawała sobie sprawę, że to, co się działo, jest niewiarygodne, ale zamiast zachować rozsądek, kierowała się sercem.

„Głupi romantyczny narząd” — pomyślała rozzłoszczona, wpatrując się w padający śnieg.

Musiała coś zrobić, żeby zmniejszyć tę swoją wrażliwość. Marzenia, sny na jawie... Do tego jeszcze magia świąt... Wszystko to było cudowne, ale takie naiwne. Zawsze starała się z optymizmem patrzeć w przyszłość, nic sobie nie robić z niepowodzeń, nie roztkliwiać się nadmiernie nad sobą i wierzyć, że spotka ją coś dobrego.

Po ostatnich zdarzeniach nie miała już żadnych złudzeń.

Dźwięki Christmas. Baby Please Come Home popłynęły w kabinie taksówki, wrywając z jej piersi westchnienie.

Wspaniały głęboki głos Michaela Bublé znowu przypomniał jej o tym, że jest strasznie samotna. W oczach zakręciły się jej łzy.

Poprosiła taksówkarza, żeby się zatrzymał, stwierdzając, że przejdzie pieszo ostatni odcinek drogi. Nie chciała rozplakać się przez obcym. Ba! W ogóle dość już miała smutku.

Postanowiła, że zapomni o tym, co się wydarzyło, i zacznie żyć na nowo, tak jakby ta historia w ogóle nie miała miejsca. Owszem, nie może zaprzeczyć, że dni z Cade'em były najpiękniejszymi w jej życiu, ale przecież nie można żyć przeszłością. Musi skoncentrować się na sobie, na tym, co jest teraz. Nie może wiecznie płakać i żałować, że jej się nie udało. Na szczęście zostały jej wspomnienia, będzie ich strzec, jak największego skarbu.

Światła w oknach jej domu przywitały ją uśmiechem, jakby chciały podnieść na duchu i utwierdzić w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

Westchnęła głęboko i popchnęła furtkę. Doszła już prawie do schodów, kiedy coś niespodziewanie wyrosło przed nią, sprawiając, że niemal straciła równowagę.

W półcieniu zdołała dostrzec jedynie sylwetkę jakiegoś mężczyzny. W pierwszej chwili pomyślała, że to złodziej, który chce ukraść jej wszystkie świąteczne ozdoby.

— Ratunku! — krzyknęła, cofając się o krok. Po chwili jednak strach ją opuścił, poczuła w sobie odwagę i ruszyła na intruza, machając torebką i okładając go, gdzie popadnie. — Jest Boże Narodzenie, do cholery! Nie masz serca? — wrzeszczała jak najęta. — W tym domu nie znajdziesz nic wartościowego!

— Mylisz się. Znalazłem ciebie.

Zadrżała. Dwie chłodne, ale jakże dobrze jej znane, dłonie objęły ją. Po chwili poczuła jego usta na swych policzkach, nosie, czole.

— Wiedziałem, że ryzykuję, pojawiając się tu znowu, ale z pewnością nie spodziewałem się, że czeka mnie takie powitanie.

Clover jeszcze nie wierzyła.

— Cade? Co ty tu robisz?

— Czekam na ciebie.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

— Miałam dziś spędzić wieczór z Lib. Mogłeś czekać tak całą noc... — powiedziała. Nagle uśmiechnęła się, przypominając sobie spotkanie z przyjaciółmi. — Ach tak, Liberty — zagrzmiała. — Oszukała mnie. To była zmowa. Zabiję ją.

— Nie było łatwo ją przekonać, uwierz mi.

— Przekonać do czego?

— Żeby zostawiła cię samą... Twój przyjaciele musieli odegrać scenkę, żeby skłonić cię do powrotu do domu.

Clover uwolniła się z jego objęć. Była szczęśliwa, że stał przed nią, przez chwilę miała nawet wrażenie, że to ogromne pragnienie ujrzenia go spowodowało, że zmaterializował się przed jej domem.

Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, przypomniała sobie o swych postanowieniach.

— Po co tu przyjechałeś? — zapytała oschle.

— Z wielu powodów. Właściwie to nie wiem, od czego zacząć.

— Zaczynaj od najważniejszego — wypaliła, nie ukrywając złości.

Cade spuścił głowę, jakby nieco zawstydzony.

— Najważniejszy to taki, że cię kocham. Nic na to nie poradzę.

Clover zaniemówiła.

— Chciałem ci to powiedzieć trochę później, bo mam jeszcze kilka innych rzeczy do przekazania, skoro jednak kazałaś mi zacząć od tego, co najważniejsze, nie miałem wyjścia.

— Jesteś pewien, że wiesz, co mówisz? — jąkała się.

— Tak, Clover, niczego w życiu nie jestem bardziej pewien.

Drzewa, dom, murek i ogrodzenie zaświeciły się nagle setkami kolorów. Wszystko w zasięgu jej wzroku na całej ulicy migotało.

Nie mogła wydusić z siebie głosu. Czuła, że brakuje jej powietrza, że wzruszenie ścisnęło gardło.

— Przepraszam cię, że zachowałem się jak tchórz. Początkowo tego nie rozumiałem, dopiero rozmowa z matką uświadomiła mi, jak wielki błąd popełniłem. Przyznam, że to ona skłoniła mnie, bym tu przyjechał i błagał cię o przebaczenie. Gdyby nie moja matka, pewnie nigdy nie znalazłbym w sobie odwagi.

Przygryzła wargi.

Cade spojrzał jej głęboko w oczy.

— Mam nadzieję, że mi to wybaczysz. Naprawdę miałem dobre intencje. Wiedziałem, że nie znosisz mojej popularności, że gardzisz sławą. Dlatego za wszelką cenę próbowałem cię przed tym ochronić. Potem źle zrozumiałem twoje zachowanie, słowa. Podobnie jak ty uniosłem się dumą. Postaraj się mnie zrozumieć. Bałem się, że jesteś taka jak inne... Teraz wstyd mi za to.

— To już nieważne.

— Dla mnie to bardzo ważne. Bo wiem, że cię skrzywdziłem. Nie mogę przestać o tym myśleć. Wciąż sobie wyrzucam, że nie ochroniłem cię przed mediami, że pozwoliłem, by cię męczyli, a potem uciekłem, zostawiając samą. Masz prawo nie chcieć teraz ze mną rozmawiać, masz prawo źle o mnie myśleć. Zrozumiem to.

— Nie myślę o tobie źle, Cade.

— Więc mi wybaczysz?

Clover zawahała się. Tymczasem on znowu zaczął mówić:

— Wiem, że nie wierzyłaś w nasz związek, że nie dawałaś nam szans, bo wszystko to, co się działo, wydało ci się tak nieprawdopodobne. Jak też miałem podobne odczucia. Zawsze jednak wierzyłem, że nam się uda. Teraz jestem już pewien, że nie mogę i nie chcę bez ciebie żyć.

Clover przełknęła głośno ślinę.

— Proszę, zaufaj mi. Nigdy niczego przed tobą nie udawałem. Nie śmiałybym.

— Wierzę ci. — Po jej policzku płynęły łzy. Już nie potrafiła ukrywać wzruszenia.

— Tylko... To wszystko wydaje mi się zbyt piękne.

— Wszystko, co ci powiedziałem, jest prawdą. Zresztą... Możesz zapytać moją matkę. To najbardziej wiarygodne źródło. Nikt nie zna mnie lepiej niż ona.

— Twoją matkę?

— Gdybyś tylko słyszała, jaką burę od niej dostałem. Nie miałem wyjścia, musiałem tu przybyć czym prędzej, bo zagroziła mi nawet, że jeśli nic nie uczynię, to ona poprosi Zacka,

żeby cię jakoś pocieszył. A to byłoby już nie do zniesienia. Moja mama zna moje czułe punkty. Jak widzisz, wie, co robi. — Śmiał się już teraz Cade.

Clover także zachichotała.

— Właściwie to sama mogłam o tym pomyśleć. Doprawdy nie wiem, dlaczego nie przyszło mi to do głowy. Zack jest takim czarującym mężczyzną. No i te torty. Lepszych w życiu nie jadłam. Myślę, że czekolada mogłaby mnie jakoś pocieszyć...

— Nigdy bym ci na to nie pozwolił — powiedział, całując ją.

Clover znowu miała wrażenie, że śni.

— Jesteś najpiękniejszym, najlepszym i najbardziej zaskakującym prezentem, jaki mogłam otrzymać — wyszeptała.

Cade westchnął.

— To całe szczęście, ponieważ nie miałem czasu nic kupić. Na wszelki wypadek jednak wziąłem to...

Sięgnął do kieszeni kurtki, z której wyjął śnieżną kulę i podał jej. Clover spojrzała na nią z nieskrywaną radością: Święty Mikołaj w stroju kąpielowym surfował po błękitnych falach otoczonych zielonymi palmami. Na podstawie z solidnego drewna wyryty był napis „Wesołych Świąt w Los Angeles”.

— Pamiętałeś — wyszeptała z zachwytem.

— Clover, ja niczego nie zapomniałem.

Uśmiechnęła się.

— Tym razem ci wybaczę!

— Jest coś jeszcze.

Cade wskazał dom, w którym był gościem jeszcze dwa tygodnie temu.

— Philip ma aktywny alarm, a kamera skierowana jest prosto w naszą stronę. Wszystko nagrała.

Clover zaczerwieniła się.

— Wszystko? — przypomniała sobie swoje upadki.

Cade zaśmiał się.

— Nie martw się. Włączył ją tylko na ten wieczór.

— Dlaczego?

— Ponieważ to nagranie, jeśli się zgodzisz oczywiście, trafi do gazet. — Głos Cade'a zadrżał. — Chciałbym, żeby wszyscy wiedzieli, że cię kocham. Wiem, że będzie mnóstwo zamieszania, że będziemy inwigilowani, ale z czasem to się wyciszy, wtedy będziemy mogli spokojnie żyć, obiecuję ci.

— O Boże! — Clover zabrakło tchu. — Kocham Cade'a Harrisona, a on kocha mnie... Chyba zemdleję.

Cade znowu ją pocałował.

Długo stali objęci, zanurzeni w kolorowych światłach i płatkach śniegu, kołysani świątecznym biciem dzwoneczków.

A jednak magia Bożego Narodzenia nie zawiodła.

Była taka szczęśliwa.

Wtem przebiegła jej przez głowę myśl, która kazała otworzyć oczy.

— Cade?

— Słucham.

— Taśmę z kamery Philipa trzeba będzie przyciąć, zanim zostanie wysłana —
powiedziała, uśmiechając się.

— Dlaczego?

— Chyba nie chcesz pokazać całej Ameryce, że okładałam cię torebką?
Śmiech Cade'a rozległ się na całej ulicy.

@kasiul

Epilog

CADE HARRISON TRAFIONY STRZAŁĄ AMORA!

TYM RAZEM TO PEWNE: CADE HARRISON JEST ZAKOCHANY!

Dotarła do nas niesamowita wiadomość. Anonimowy informator przekazał nam nagranie z monitoringu przedstawiające sensacyjną scenę. Na filmie uchwycono, jak Cade Harrison wyznaje miłość swojej personal shopper!

Po tym, jak informacja stała się powszechna, Harrison już nie próbuje jej dementować. Zgodził się nawet oficjalnie skomentować ujawnione nagranie i uciąć wszystkie domysły:

— Przyznaję, że chciałem zmylić uwagę mediów. Potrzebowałem trochę czasu, aby przemyśleć sobie pewne sprawy. Przede wszystkim jednak chciałem chronić naszą prywatność, to chyba rozumiałe.

Teraz, gdy nagranie zostało ujawnione, nie zamierzam oczywiście zaprzeczać, że jestem zakochany po uszy! Wiem, że nic lepszego nie mogło mnie w życiu spotkać.

Moje fanki nie muszą się jednak martwić, nie zamierzam rezygnować z kariery zawodowej. Mam mnóstwo propozycji i już za chwilę zaczynam pracę na planie. Clover bardzo mnie w tym wspiera.

Jest niezwykle dzielną dziewczyną, co zresztą widać na nagraniu. Nieźle oberwałem.

W każdym razie zasłużyłem sobie na takie przywitanie. Choćby za to, że czekałem całe dwa tygodnie, zanim zdecydowałem się wyznać, że ją kocham.

*

Wydaje się zatem, że najbardziej pożądany kawaler w naszym kraju, marzenie połowy Amerykanek, jest już zajęty.

Jak tej niesamowitej dziewczynie udało się go usidlić?

— Nie musiała się starać. To przyszło samo. Zapewne dlatego, że jest naprawdę niezwykłą i wrażliwą kobietą. Uwielbiam spędzać z nią czas. I mam nadzieję, że będzie ze mną szczęśliwa. Ja z nią na pewno.

O ile Cade Harrison chętnie opowiadał o swych uczuciach, o tyle Clover O'Brian zachowała daleko posuniętą ostrożność. Bardzo trudno było nam uzyskać komentarz do jego wypowiedzi. W końcu jednak zgodziła się.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Mam nadzieję, że nam się uda. Kocham go! Przy okazji: będę wdzięczna wszystkim fankom mojego chłopaka, gdy przestaną prosić go o składanie autografów na ich ciałach.

Podziękowania

Przez połowę życia wyobrażałam sobie ten moment, a teraz nie wiem, od czego zacząć! Spróbuję zatem jak najprościej. Proszę mi wybaczyć, jeśli kogoś pominęłam.

Największe podziękowania kieruję do osób, które były przy mnie blisko, nigdy nie zwątpiły, że uda mi się spełnić marzenia. Dziękuję im za wsparcie. Wiem, że czeka mnie jeszcze długa droga, ale dzięki nim zrobiłam właśnie pierwszy krok.

Dziękuję mojej siostrze, Stefanii, za to, że tak chętnie, starając się zachować obiektywizm, czytała to, co napisałam. Nigdy nie była wielką pasjonatką tego gatunku, tym bardziej jestem jej wdzięczna. Zwłaszcza że przeczytała moją książkę kilka razy!

Luce — dziękuję ci za cierpliwość. Gdyby nie ty, nigdy nie zrealizowałabym swoich marzeń. Wiem, że nie jest łatwo znosić moje humory, tolerować wady. Potrafisz to robić, jak nikt inny.

Bardzo dziękuję Battinie za to, że od lat pomaga mi zwalczać moje paranoje. Jestem pewna, że zostaniesz świętą!

Serdecznie dziękuję wszystkim moim wirtualnym przyjaciółkom. Jestem wdzięczna za wszelkie wsparcie, wyrazy życzliwości i sympatii.

Szczególnie dziękuję Marii, która cierpliwie odpowiadała na moje pytania, oraz autorkom dwóch blogów: La mia biblioteca romantica i Immergiti in un mondo... Rosa! Ich pozytywne komentarze dodały mi odwagi, żeby rzucić się na głęboką wodę.

Dziękuję wszystkim, którzy kupili moją powieść w pierwszej, cyfrowej wersji; gdyby nie Wy, nie byłoby tego wydania.

Podziękowania składam także wydawnictwu Newton Campton, a w szczególności Gabriele, Martinie i Alessandrze, za okazane mi zaufanie. Wiele się dzięki Wam nauczyłam.

Dziękuję również wszystkim tym, którzy nigdy mnie NIE rozumieli, nie akceptowali, nie wspierali. Być może bez Was nie zrozumiałabym, jak cudownie jest uciekać w marzenia.

¹ Adamantium — fikcyjny, prawie niezniszczalny stop metalu wykorzystywany w świecie superbohaterów. Najbardziej znaną postacią związaną z adamantium jest Wolverine z serii komiksów X-Men. Będąc w depresji, poddał się eksperymentowi, w czasie którego naukowcy wprowadzili ciekłe adamantium do jego szkieletu, dzięki czemu zyskał on niezwykłą wytrzymałość i silne szpony (przyp. red.).